

NADWISŁOCZE HISTORYCZNE NADWISŁOCZE

WYDARZENIA, LUDZIE I WSPOMNIENIA - LOKALNE, KRAJOWE I MIĘDZYNARODOWE

ROZNIK nr ISSN 17-31-5697 – 49/2020 bezpłatne wydanie internetowe: <http://promocja.mielec.pl/category/antykwarjat-wydawnictwa/wydawnictwa/nadwislocze/>;
<https://www.facebook.com/nadwislocze/> i planowana limitowana wersja drukowana

PATRONAT MEDIALNY:

Więści Regionalne promocja.mielec.pl

Redakcja

Włodzimierz Gąsiewski



*Zrekonstruowany samolot „Łoś” podczas Nocy Muzeów 2018 w PZL Mielec
(fot. Włodzimierz Gąsiewski)*



DROZDOWSKI
Zakład Metalowy



zaklad@drozdowski.com.pl www.drozdowski.com.pl

Zakład Pławo 118: 39-305 Borowa

tel./fax: +48 17 58 155 95

58 153 30

Zakład Borowa:

tel./fax: +48 17 58 153 73

Produkujemy:

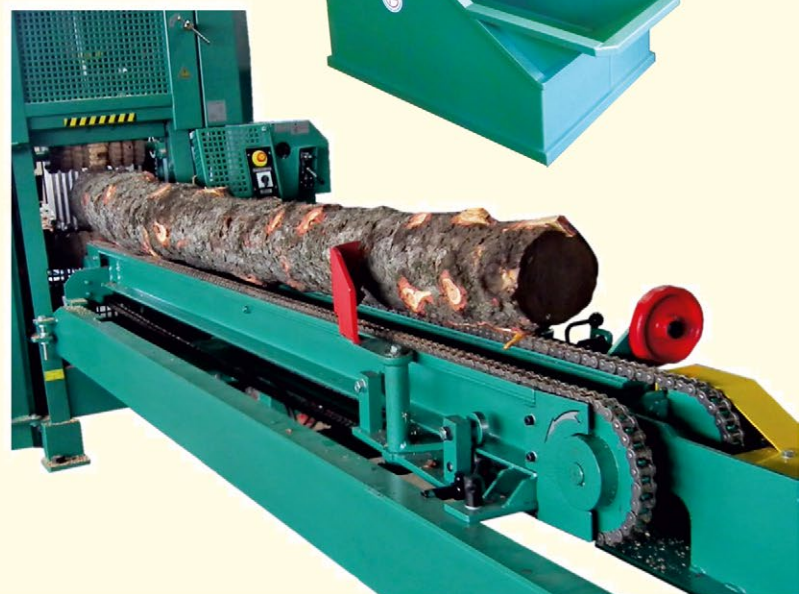
- pilarki do drewna
- obrzynarki desek
- ostrzarki pił
- rozwieracze zębów pił
- przecinarki do metalu
- myjki pił

pilarka taśmowa TTM-1100



PRP-58

Pilarka ramowa pionowa



OSW-5A
– Ostrzarka
do pił
tarczowych
z węglikiem



HISTORYCZNE NADWISŁOCZE

Spis treści:

Godni pamięci i chwały

str. 4-7 - Tomasz Dydo, *Rodzinne opowieści. Mieczysław Mazur z Borków Nizińskich*.

str. 8-9 - Klaudia Smykla, *Władysław Smykla z babul zginął w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r.*

Wojny, bitwy i epizody

str. 10-21 - Włodzimierz Gąsiewski, *Generał Sikorski i jego rola w Bitwie warszawskiej. Niektóre rozkazy z okresu 13 VIII - 27 VIII 1920 r.*

str. 22-25 - Andrzej Krempa, *Akcja „Jędrusiów” na spółdzielnie „Społem” w Mielcu*.

str. 26-27 - Włodzimierz Gąsiewski, *Jak „Jędrusie” pomagali Żydom*.

Historia, architektura i kultura

str. 28-229 - Remigiusz Ogonowski, *Szlakiem architektury drewnianej w Bieszczadach*.

str. 30-37 - Marta Fitał, *Drewniany kościółek parafialny pw. św. Marka Ewangelisty z Rzochowa*.

str. 38-39 - Marta Fitał, *Noc Kupały i inne raniżowskie zwyczaje*.

str. 40-43 - Włodzimierz Gąsiewski, *Noc Kupały i spalenie czarownicy w Glinach Małych*.

str. 44-64 - Andrzej Krempa, *Dwór Malinie*.

Szanowni Państwo. Czasopismo „Nadwisłocze” nadal formalnie zarejestrowane jako tytuł prasowy, kontynuuje swoją edycję w tematycznej wersji historycznej. Będzie się to odbywać kilkutorowo. Na bieżąco, poprzez zakładkę na stronie <http://promocja.mielec.pl/category/antykwarjat-wydawnictwa/wydawnictwa/nadwislocze/> oraz na dedykowanej stronie Facebooka: <https://www.facebook.com/nadwislocze/> będą na bieżąco ukazywać się przesyłane przez autorów artykuły, wspomnienia, zdjęcia, omówienia książek itp., w formie profesjonalnego składu komputerowy czasopisma w formacie jpg i pdf. Natomiast pod koniec 2020 lub na początku 2021 r. poza elektroniczną wersją pdf Historycznego „Nadwisłocza”, która bezpłatnie będzie zamieszczona w Internecie, planowane jest wydanie limitowanej wersji drukowanej. Może ją umożliwić subskrypcja oraz ewentualni reklamodawcy i sponsorzy. Wszystkie formy publikacji będą miały charakter wzajemnie niekomercyjny i bezpłatny dla odbiorców. Przesłanie artykułu lub grafik/zdjęć oznacza zgodę na ich nieodpłatną publikację. Redakcja „Nadwisłocza” zapewnia natomiast bezpłatne udostępnianie wersji pdf czasopisma w Internecie, licząc na możliwą dużą rzeszę odbiorców.

Szanowni Państwo! Od 2003 r. ukazało się do tej pory 47 numerów „Nadwisłocza”. W sumie było to ok. trzy tysiące stron formatu A-4 różnorodnych artykułów napisanych przez wielu autorów. Do tej pory poszukiwane są archiwalne numery czasopisma. Wiedza o nim sięga daleko poza granice regionu mieleckiego, Podkarpacia, wykraczając także poza granice Polski. Zapraszam więc do współpracy i przesyłania artykułów na adres: gasiewski@interia.eu

Dr Włodzimierz Gąsiewski

Redaktor Naczelny „Nadwisłocza”

PS. Proszę ewentualnie o nadsyłanie artykułów wcześniej nie publikowanych. Przy artykułach które już się ukazały, jeśli zawierają one nowe elementy i uzupełnienia i Waszym zdaniem zasługują na dalsze propagowanie, proszę podawać w jakim wydawnictwie/czasopiśmie i kiedy zostały zamieszczone (także w Internecie). Można przysyłać informacje o wydanych książkach, ich recenzje i omówienia, a także relacje i zdjęcia ze spotkań, sesji naukowych, konferencji itp. Wraz z artykułami proszę ewentualnie przysyłać krótkie własne biogramy twórcze wraz ze zdjęciem.

Rodzinne opowieści

Mieczysław Mazur z Borków Nizińskich

Czas II wojny światowej to dla Polaków bardzo trudny okres, to czas kiedy ludzie żyli w lęku i strachu przed nadejściem kolejnego dnia. Rok 1939 był dla polskiego narodu rokiem wielu klęsk. Mieszkańcy utracili domy, pola uprawne, a przede wszystkim swoją godność. Byli zmuszani do pracy w obozach. Ich wolność stała się ograniczona. Podczas II wojny światowej duża liczba ludzi została pozbawiona życia, w wyniku czego wiele dzieci stało się sierotami. Mieszkańcy narodu polskiego byli traktowani w bardzo okrutny sposób. Spotkało ich wiele nieszczęść oraz przeciwności losu. Jednak to wszystko nie przyczyniło się do utracenia przez nich wiary i nadziei na lepsze jutro. Polacy walczyli o wolność, nie poddawali się. Poświęcali rodziny, a nawet własne życie. Wymagało to od nich dużego ryzyka. Narażali siebie oraz swoich bliskich. Wszystko po to, aby Polska stała się wolnym narodem. Okres II wojny światowej ukazał jakimi patriotami są Polacy, jak ważna jest dla nich ojczyzna oraz dobro jej mieszkańców.

Jednym z takich bohaterów jest mój pradziadek Mieczysław Mazur, który przeżył ciężkie czasy II wojny światowej. Wykazał się wtedy wielkim patriotyzmem, honorem oraz odwagą. Urodził się on 1 stycznia 1910 roku w miejscowości Borki Nizińskie. Znajduje się ona obecnie w gminie Tuszów Narodowy. Pochodził z biednej rodziny małorolnej. Mieszkał w małym, jednorodzinny domu wraz z rodzicami Janem i Marią oraz rodzeństwem: Cecylią, Władysławem. W młodości aby finansowo pomóc rodzinie, zatrudnił się u bogatszych gospodarzy. W 1936 roku w Mielcu otwarto Centralny Okręg Przemysłowy, produkujący uzbrojenie lotnicze. Znalazła tam zatrudnienie okoliczna ludność, w tym także mój pradziadek. Od tamtego czasu Mielec zaczynał rozwijać się przemysłowo. W 1938 roku założył rodzinę z Marią Chruściel.



Dokument wydany przez Punkt Przydziału Wojennego w Dębicy

Jego życie osobiste zaczęło się układać, jednak 28 sierpnia 1939 roku otrzymał kartę mobilizacyjną do Wojska Polskiego, co wpłynęło na jego życie rodzinne. Sytuacja międzynarodowa rodziła zagrożenie wojenne. Pradziadek miał zgłosić się do punktu przydziału wojennego w Dębicy, skąd skierowano go na Wschód kraju, do Lwowa, gdzie miał dostać się we własnym zakresie do punktu zbiorczego. W tej sytuacji zastał go wybuch II wojny światowej. Niemcy bombardowali linie kolejowe i drogi. Trwały naloty na miasta i wsie. Ruch między poszczególnymi miejscowościami był bardzo utrudniony. Nie dotarł



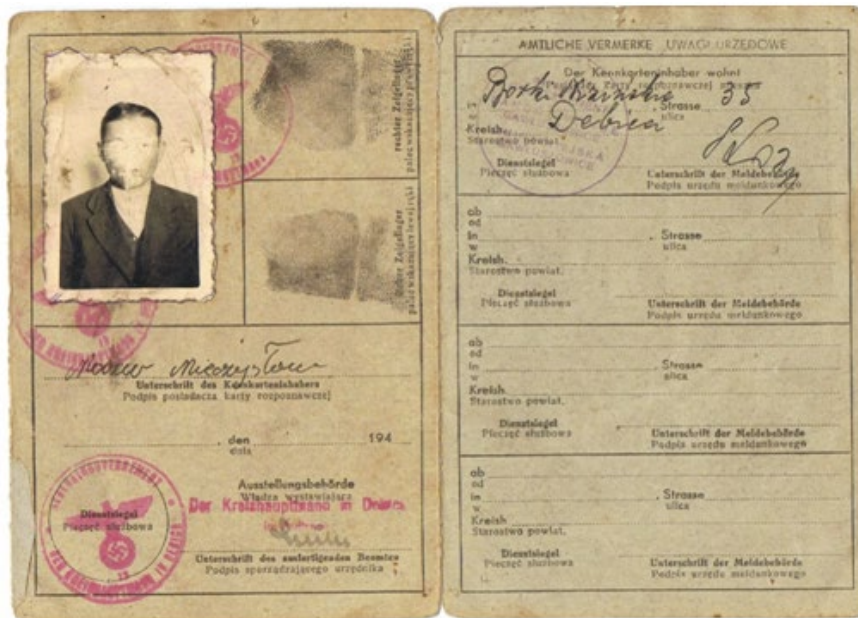
Wśród żołnierzy Mieczysław Mazur w pełnym moderunku wydany przez Punkt Przydziału Wojennego w Dębicy

do Lwowa, lecz został wcielony do tworzącej się w okolicach Przemyśla jednostki. Na skutek kilku potyczek z niemieckimi żołnierzami, został ranny, wzięty jako jeńiec wojenny do niewoli niemieckiej i wywieziony w głąb Rzeszy. Został skierowany przez władze niemieckie do pracy w fabryce zbrojeniowej, a potem mimo, że był bardzo słaby i wciąż chory, do pracy u niemieckiego bauera (gospodarza rolnego).

W tym samym czasie żona Maria urodziła ich pierwszą córkę, Cecylię. Dowiedziała się, że jest jeńcem wojennym i szanse na jego powrót są znikome. Mimo to, wysłała prośbę o udzielenie przepustki. Spotkało się to z odmową władz niemieckich.

Tęskniąc za domem, rodziną, dzieckiem, źle znosił trudne warunki niewoli. Był wycieńczony fizycznie, nękanym psychicznie i etycznie. Miejsce w jakim przebywał, doprowadziło do tego, że mając 174 cm wzrostu, ważył tylko 42 kg. Razem ze współwięźniami, tęskniąc za ojczyzną, planowali ucieczkę. Pierwsza próba nie powiodła się. Spadły na niego wielkie represje niemieckie. Jednak w tych trudnych warunkach, dzięki pomocy współwięźniów stan jego zdrowia trochę się poprawił.

Na swojej drodze spotkał niemieckiego oficera, który w tajemnicy przed pobratymcami, wspomagał polskich więźniów jedzeniem, czasem papierosem, czasem także udawał, że nie widzi jakichś ruchów czy rozmów więźniów (Wszystko to w obawie o



Kenkarta, niemiecka Karta Rozpoznawcza Mieczysława Mazura

życie swoje i swojej rodziny). Pradziadek powtarzał, że „Trafił się człowiek między tymi potworami”. Ciężka dola więzienna, dochodzące strzępy informacji o przebiegu wojny, podsycaly nowe plany ucieczki.

Po długich przygotowaniach w 1943 roku dostał możliwość odwiedzenia rodziny, zobaczenia dziecka, pomodlenie się nad grobem, zmarłego w międzyczasie ojca. W drodze zrodziła się myśl, by już nigdy nie wrócić do niewoli. Były problemy z przejazdem z miasta do miasta. Głodny, ranny, chory, teraz już na własną rękę dotarł do domu rodzinnego. Minał czas pozwolenia na pobyt. Został poszukiwany, gdyż zaczął się ukrywać w polach, lasach lub w ziemiance. Obawiał się

urzędowych patroli, poszukujących go, jak również i bliskich Polaków, żeby go nie wydali. Wycieńczony i głodny ukrywał się przed wszystkimi „państwowymi” patrolami i „życzliwymi” innymi osobami. Taka sytuacja trwała i trwała. Rodzina była bardzo biedna. Nie miała własnego domu. Mieszkała „kontem” u rodziny. W takich okolicznościach dotrwał do końca wojny.

Koniec wojny nie był rozwiązaniem jego zmartwień, ponieważ wciąż był poszukiwanym uciekinierem wojennym. Teraz oficjalnie był poszukiwany przez polskie komisje wojskowe. Po dwóch latach sytuacja trochę się uspokoiła lecz On nadal w niepodległym państwie polskim nie czuł się

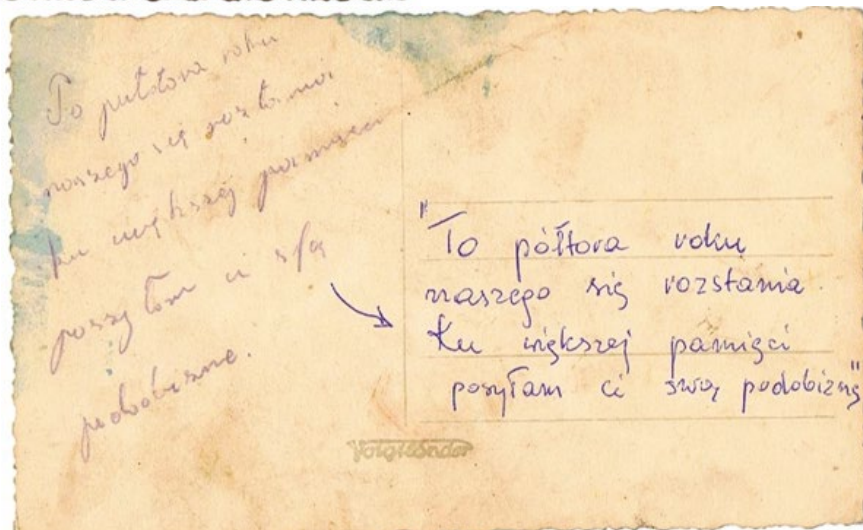
bezpiecznie. Kolejne akty państwowe w późniejszych latach regulowały sprawę ucieczek jeńców wojennych i żołnierzy. Powoli stawał się prawnym obywatelem państwa polskiego. Pewien wpływowy krewny by odwrócić ciągle kontrole i zapytania o pradziadka „załatwił mu meldunek w Warszawie-Ochota”.

Z czasem sytuacja po wojnie się unormowała, lecz on dalej niepokoił się swoim stanem prawnym. Przeżycia wojenne bardzo wpłynęły na jego psychikę. Nigdy już nie odzyskał równieź zdrowia fizycznego. Mimo, że urodziły mu się kolejne dzieci: Władysława, Teresa (Moja Babcia) i Maria, pradziadek nigdy nie chciał rozmawiać na temat wojny. Słowo „wojna” wywoływało płacz, machał rękoma ze sprzeciwem, wręcz odchodził od grupy na ubocze. Bardzo to przeżywał. Wywarło to u niego bolesne wspomnienia.

W różny, dorywczy sposób zarabiał na utrzymanie rodziny. Był bardzo wierzący, „do bólu uczciwy” i być może dlatego, mimo ciężkiej pracy i trudów, rodzina jego była zawsze biedna. Pradziadek z czasem podjął pracę w Miejskim Zarządzie Budynków Mieszkalnych – Mielec, jako sezonowy palacz w miejskiej kotłowni węglowej. Natomiast w okresie letnim ciężko pracował przy gromadzeniu węgla do kotłowni i konserwacji urządzeń. Jego rodzina wciąż żyła ubogo. Pradziadek pragnął, by jego dzieciom było lepiej niż jemu, dlatego pragnął, by córki osiągnęły wyższy status społeczny.



Nadszedł czas naprawiania stosunków polsko-niemieckich. Do pradiadzia zgłosiło się w tym czasie dwóch mężczyzn - kolegów z czasów wojny, którzy kompletowali sobie dokumenty do uzyskania płatności z Fundacji Polsko – Niemieckiej „Pojednanie” z prośbą poświadczenia pewnych wspólnych okresów. „Pamiętam niektóre fragmenty ich wspomnień i rozmów – Mietek, jest możliwość, by za to co wspólnie przeżyliśmy, za nasze zdrowie i poświęcenie, otrzymać jakąś finansową rekompensatę. Ty podpisz nam jako świadek pewne dokumenty, my poświadczymy Tobie i tym sposobem wynagrodzimy sobie i naszym rodzinom te „okrutne czasy”. Widziałam jak wspominali te chwile, jakie ogarnęło ich wzruszenie, a łzy tych mężczyzn potęgowały ich stan



Zdjęcie Mieczysława Mazura z charakterystycznym „P” na ubraniu, oznaczającym Polaków i wiadomość do żony na odwrócie

psychiczny. Tato te ich „jakieś papiery” podpisał i odpowiedział: Wam poświadczam zgodnie z prawdą i uczciwością. Życzę owocnego załatwienia sprawy, lecz ja tylko Panu Bogu dziękuję za życie, za to, że wróciłem do swoich bliskich. Cieszę się dziś swoją rodziną, a o tamtych czasach pragnę zapomnieć. Jeszcze dziś widzę ojca, który mocno się rozplakał, odszedł od nich i długo nie mógł poradzić sobie z tą chwilą...

Potem mówił do rodziny: Nie pytajcie mnie więcej o wojnę, o przeżycia z nią związane. Chcę na zawsze zamknąć tamten rozdział.” – Opowiedziała Teresa Cygan (córka pradiadka Mieczysława, a moja babcia). Wciąż jednak mimo pokoju i spokoju bał się, że nie ma unormowanej sytuacji po ucieczce z niewoli. Obawa pozostała do końca jego życia. Podczas poprawienia się warunków w Polsce, wiódł spokojne życie wraz ze swoją rodziną. Zmarł 30 września 1978 roku. Pradiadek był prawdziwym patriotą, który wiele poświęcił dla swojego narodu. Jestem dumny i szczęśliwy, że mogłem poznać historię mojego pradiadka. Mam nadzieję, że zawsze pozostanie w pamięci mojej rodziny.

Opracował: **Tomasz Dydo**
Borki Nizińskie, 05.06.2018 r.

Źródła:

Historie opowiedane przez córkę pradiadka,
Kroniki rodzinne,
Opowieści bliskich,
Albumy rodzinne.

Władysław Smykla z Babul zginął w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r.



„Dyplom strzelecki” 1935 r. (znaleziony za obrazkiem komunijnym Władysława).

Władysław Smykla urodził się w Babulach w 1915 r., w powiecie mieleckim, jako syn Franciszka i Marii z domu Barszcz. Uczęszczał do 7-klasowej szkoły podstawowej w Padwi Narodowej.

W wieku 15 lat został zatrudniony w majątku rodziny Włodków w dworku myśliwskim w Babulach. Pracował jako koniuszy, powożąc profesora Jana Zdzisława Włodka (ur. 31.08.1885 r., zm. 19.02.1940 r. w Krakowie, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, właściciela czę-

ści lasów od Ostrów Tuszowskich po Babule). Praca Władysława została doceniona przez profesora, dzięki któremu został ubezpieczony w Kasie Chorych, co w latach trzydziestych ubiegłego wieku było rzadkością. Częstościami gośćmi prof. Włodka byli słynny rzeźbiarz Ksawery Dunikowski i architekt Bogdan Treter. Wspólnym pomysłem mężczyzn było wybudowanie kapliczki św. Huberta na skraju puszczy sandomierskiej w miejscowości Babule (przetrwiała ona do dziś, chociaż sama rzeźba św. Huberta została zniszczona podczas II wojny światowej, odtworzył ją słynny twórca ludowy Mieczysław Dudzik).

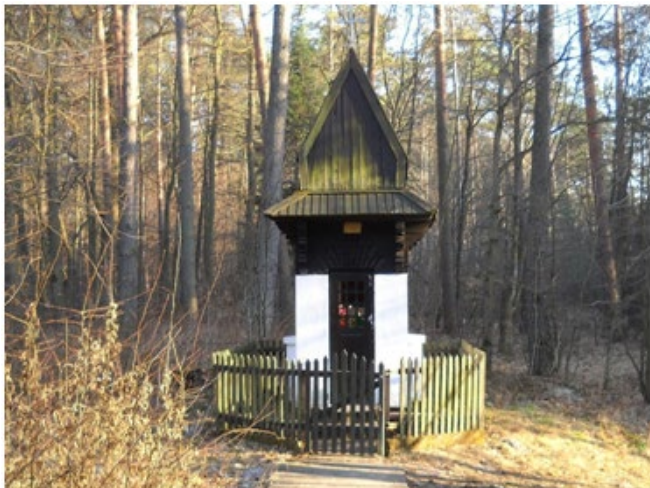


Jan Zdzisław Włodek i Ksawery Dunikowski



Plaskorzeźba św. Huberta w kapliczce w Babulach.





Kapliczka w Babulach

Jako 20-letni mężczyzna Władysław został powołany do wojska. Odbывał służbę w Czortkowie na Ukrainie. W 1935 r. dowódca baonu nadał mu tytuł i odznakę Strzelca Celowniczego z kompanii ciężkich karabinów maszynowych, na dowód tego otrzymał „Dyplom strzelecki”. Po powrocie ze służby dalej pracował dla rodziny Włodek. Jego ciągły kontakt z profesorem i rzeźbiarzem Dunikowskim, zaowocował nauką snycerki i rzeźby w drewnie. 1 września 1939 r. Niemcy przekroczyli granicę Polski. Z uzyskanym tytułem Władysław został zmobilizowany do obrony Warszawy (opisana przez Jana Grzybowskiego w książce pt. „40 pułk piechoty Dzieci Lwowskich w obronie Warszawy”). Należał do 3 kompanii, 40 pułku Dzieci Lwowskich. Zginął 26 września 1939 roku w obronie naszej stolicy.

Rodzice nie wiedzieli o śmierci Władysława. Oczekiwali powrotu syna prowadząc małe gospodarstwo rolne. Trudy wojny powodowały, że plodów ziemi trzeba było chronić nie tylko przed dzikami, ale również uciekinierami wojennymi. Dnia 4.08.1943 r. ojciec Władysława-Franciszek, pracując na polu został zastrzelony przez niemieckich osadników (Volksdeutschów), mieszkańców Józefowa. Czy zabili go bez powodu? Otóż nie, znali oni



Pomnik Nieznanego Żołnierza w Padwi Narodowej.

Franciszka i wiedzieli o synu Władysławie, który walczył przeciwko niemieckiemu okupantowi. Drugim powodem była działalność drugiego syna Jana, u którego w domu odbyła się przysięga wojskowa oddziału Armii Krajowej, należącego do Kedywu Kieleckiego. Przysięgę odbierał porucznik „Adam”.

W 1945 roku do rodzinnej miejscowości młodego strzelca przybył jego towarzysz z kompanii (nazwisko nieznane, pochodzący z Roźniat) i powiadomił rodzinę o tragicznej śmierci kompana.

Grób Władysława znajduje się na warszawskich Powązkach, został on odnaleziony przez Henryka Smykla (syna Jana Smykla), podczas służby. Również w Padwi Narodowej znajduje się pamiątkowa tablica z jego nazwiskiem, umiejscowiona na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Opr. Klaudia Smykla, wnuczka Henryka Smykla

Źródła: J. Grzybowski, *40. pułk piechoty „Dzieci Lwowskich” w obronie Warszawy*. Warszawa 1990, s. 171; *Historia rodziny Włodków-korespondencja Jana Mariana Włodka (1924-2012)*, fragment „Roczników Kolbuszowskich nr 13”. W: http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Rocznik_Kolbuszowski/Rocznik_Kolbuszowski-r2013-t13/Rocznik_Kolbuszowski-r2013-t13-s7-29/Rocznik_Kolbuszowski-r2013-t13-s7-29.pdf

Włodzimierz Gąsiewski

Generał Sikorski i jego rola w Bitwie Warszawskiej

Niektóre rozkazy z okresu 13 VIII - 27 VIII 1920 r.

Zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej wojsk polskich nad wojskami sowieckimi przypisuje się głównie Józefowi Piłsudskiemu. Ojcostwo sukcesu przyznaje się również gen. Tadeuszowi Rozwadowskiemu i gen. Józef Hallerowi. Mniej wspomina się o innych polskich dowódcach, jak np. gen. Franciszku Latiniuku, którego I Armia 15 sierpnia odparła pod Warszawą ataki bolszewickich armii Tuchaczewskiego, czy o gen. Władysławie Sikorskim, którego z kolei V Armia 14 sierpnia rozpoczęła ofensywę znad Wkry, rozłupując na dwie części front radziecki. Oczywiście należy wspomnieć tu jeszcze gen. Edwarda Rydza-Śmigłego i wielu innych dowódców różnych szczebli, a przede wszystkim szeregowych żołnierzy i cywilów, którzy w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa stanęli do walki i pokonali wroga. O roli gen. Władysława Sikorskiego w Bitwie Warszawskiej świadczą m.in. rozkazy pisemne jakie wówczas wydawał. Te najważniejsze chcemy tu zaprezentować. Ukazały się one m.in. w czasopiśmie „Weteran” ukazującym się w USA¹ w 1931 r. Świadczy to o fakcie, że mimo iż wówczas w II RP generał Sikorski był już niedoceniany, to pamiętano o nim w środowisku amerykańskich weteranów. Drugie źródło to „Wojskowy Przegląd Historyczny” z 1991 r., a więc z pierwszych lat po zniesieniu cenzury PRL, kiedy znów można było obiektywnie pisać zarówno o wojnie polsko-bolszewickiej, jak też i Bitwie Warszawskiej z sierpnia 1920 r.

O generale Władysławie Sikorskim piszemy w „Nadwisłoczku”, wydawanym w Mielcu, także i z tej racji, że jest on rodakiem ziemi mieleckiej, urodzony w Tuszowie Narodowym i mający związki z Gawłuszowicami, Chorzelowem z powiatu mieleckiego, a pośrednio także z Mielcem.

Dowództwo nad jedną z armii polskich biorących udział

¹ „Weteran” Organ prasowy Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce jest czasopismo „Weteran”, powołany do życia mocą uchwały zjazdu założycielskiego SWAP w Cleveland, OH, w maju 1921 r. Pierwszy numer „Weterana” pod redakcją Czesława Żuławskiego ukazał się w październiku 1921 r. w Chicago, IL. „Weteran” jest najstarszym tego typu polskim czasopismem w świecie, które nieprzerwanie ukazuje się od 1921 r. W: <http://pava-swap.org/weteran.htm> [9 VIII 2020].



Gen. Wład. Sikorski, dowódca 5-tej Armji. Fot. „Weteran” 1931 r., s. 4.

w Bitwie Warszawskiej – 5. Armia objął 39-letni wówczas gen. ppor. Władysław Sikorski, który wcześniej jako świeżo upieczony generał, był pułkownik Legionów Polskich, walczył z bolszewikami jako dowódca 9 Dywizji Piechoty i Grupy Poleskiej. Szczególnie ta ostatnia zasłużyła się w walkach odwrotowych z armią Michaiła Tuchaczewskiego. Żołnierze Grupy Poleskiej gen. Sikorskiego walczyli z ogromną determinacją walczyli. W warunkach odwrotu zachowywali wolę walki i opóźniali natarcie wroga, dając czas Józefowi Piłsudskiemu i NDWP na przygotowywanie kolejnych wariantów planu zwrotu zaczepnego wojsk polskich, który odmienił losy wojny.²

Formalnie przejście dowództwa przez Sikorskiego nad 5.

² M. Klimecki, *Pochód Tuchaczewskiego nad Wisłę*. IPN Szczecin 2020.

armią nastąpiło 11 sierpnia 1920 r. o godzinie 18.00. Armia ta, jak wynika z rozkazu jej dowódcy, tworzyła wówczas dwie dywizje piechoty, a mianowicie: 17. DP gen. Aleksandra Osieńskiego i 18. DP gen. Franciszka Kralicka-Krajowskiego, Dywizja Jazdy gen. Aleksandra Karnickiego, grupa płk. Adama Koca, grupa gen. Antoniego Baranowskiego, Syberyjska Brygada Piechoty płk. Kazimierza Rumszy, 18. Brygada Piechoty płk. Aleksandra Łuczyńskiego oraz skierowana do nowo tworzonej armii będąca w marszu z Warszawy 17. Brygada Piechoty. Wojska te charakteryzował różny poziom ukończenia i morale.³

5. Armia dowodzona przez gen. Sikorskiego, zgodnie z rozkazem nr 3309/III dowódcy Frontu Północnego gen. Józefa Hallera z 8 sierpnia 1920 r. miała bronić obszaru rozciągającego się od Prus Wschodnich, aż do rejonu warownego twierdzy Modlin nad Narwią i Orzycem. Jej zadaniem było przeciwdziałanie wszelkim próbom podejmowanym przez przeciwnika, mającym na celu przedarcie się przez pozycje obronne 5. Armii i prowadzenie aktywnego działania kawalerii na prawe skrzydło wojsk nieprzyjacielskiego Frontu Zachodniego. Wojska 5. Armii, załoga Modlina oraz lewe skrzydło 1. Armii (gen. Franciszka Latinika) tworzyły główny trzon sił skoncentrowanych do obrony Narwi i Wkry oraz osłony z kierunku północno-wschodniego całego przedmościa Warszawy.⁴

Z uwzględnieniem ówczesnego rozwoju sytuacji na froncie: silna ofensywa wojsk sowieckich, m.in. ich uderzenie z północy na Pułtusk i Ciechanów z dalekim obejściem w kierunku na Płock, w dniu objęcia dowództwa 11 sierpnia 1920 r. gen. Sikorski wydał rozkaz operacyjny w którym określił zadania 5. Armii. Wynika z niego, że jak najkrótszym czasie miała ona podjąć energiczną kontrofensywę w kierunku północnym w celu rozbicia wojsk nieprzyjacielskich, którzy z rejonu Ciechanowa rozpoczęli marsz kombinowanymi oddziałami z pułków piechoty, pewnej ilości kawalerii i artylerii wzdłuż osi kolejowej Mława-Modlin, przy czym Gąsiewicz wieczorem 11 sierpnia został zajęty aby odzyskać odcinek frontu wzdłuż rzeki Narwi do Pułtuska, a dalej wzdłuż rzeki Orzyc do granicy niemieckiej.⁵

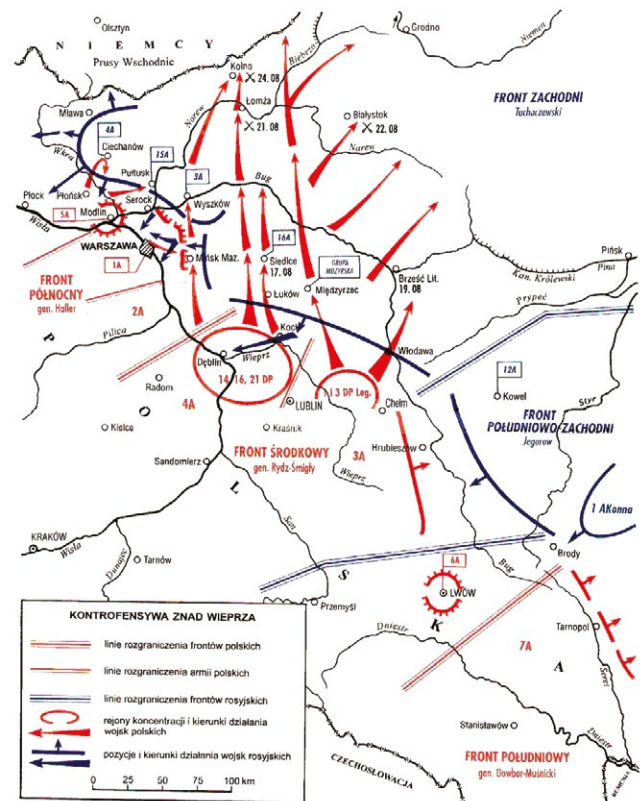
W godzinach południowych 12 sierpnia 1920 r. gen.

³ T. Kośmider, *Rola 5. Armii w Bitwie Warszawskiej w sierpniu 1920 r. W: Wojna polsko-rosyjska i jej międzynarodowe odniesienia z perspektywy 90-lecia*. Red. J. Ślipiec, T. Kośmider. Akademia Obrony Narodowej, Warszawa 2010., s. 178

⁴ Tamże, s. 177.

⁵ Tamże, s. 179.

Sikorski przyjechał na stanowisko dowodzenia gen. Rozwadowskiego znajdujące się w Nowym Dworze, i towarzyszącego mu francuskiego gen. Maxime'a Weyganda. Tam szef polskiego Sztabu Generalnego po zapoznaniu się z sytuacją panującą na froncie zmienił swój rozkaz, wydany w godzinach porannych oraz rozkaz gen. Hallera, nakazując 5. Armii skupić główną uwagę na obronie linii rzeki Wkry oraz powstrzymać przeciwnika nacierającego na Warszawę od północy, a następnie przeprowadzić zwrot zaczepny



Przebieg Bitwy Warszawskiej. Źródło: Eryk Łaskowski, *Łaskarzew w bitwie warszawskiej 1920 r.* W: <https://www.naszesperawy.info/index.php/2014/08/16/laskarzew-w-bitwie-warszawskiej-1920r/> [12 VIII 2020 r.]

i odrzucić Rosjan za Narew. Tam też gen. Sikorski podejmował swoje ważne decyzje wydając kolejne rozkazy w toczącej się Bitwie Warszawskiej.⁶



*Polski plakat propagandowy „Do broni! Wstępujcie do Armniji Ochotniczej!”. W: M. Klimecki, *Pochód Tuchaczewskiego nad Wisłę*. IPN Szczecin 2020.*

⁶ Tamże, s. 180.

Przygotowania do Bitwy o Los Polski DO V-TEJ ARMJI

Dow. Fr. Północnego. Ścisłe tajne.
Nr. 3811/III.

Pocztą Polowa nr. 61, d. 13. sierpnia 1920 r.

I. 4 armja nieprzyjacielska w składzie 12-tej, 18-tej i 53 dyw. p. 1 3. korpusu kawalerji posuwa się z rejonu Ciechanów-Mława w kierunku zachodnim z prawdopodobnym zamiarem przecięcia linii kolejowej Toruń-Warszawa, lub raczej sforsowania rzeki Wisły w rejonie Płock-Wyszogród i uderzenia na tyły naszej armji. – 15. armja nie-przyjacielska w składzie 4., 11. i 16. dyw. p. na linii Świeże-Nasielsk rz. Narew i 54. dyw. p. w rezerwie w rejonie Makowa kontynuuje atak z Północy na Warszawę. – 3. armja nieprzyjacielska w składzie 6., 33., 5., 56. dyw. p. i 21. dyw. p. w rezerwie operuje w okolicy na północ od Bugu z kierunku ze wschodu na zachód. – 16. armja nieprzyjacielska w składzie 27., 2., 17., 10. i 8 dyw. p. postępuje: 27. dyw. p. na odcinek Wolica-Zawa-dy, 2-go Radzymin-Majdan, 17-ta Okuniew-Brzeziny, 10-ta Michałówek-Rycice, 8-ma Otwock-Karczew. – W szczególności 27. dyw. p. ma później zadanie sforsowania Wisły koło Pragi.

II. JUTRO ZACZYNA SI DECYDUJĄCA BITWA O LOS WOJNY I POLSKI.

III. Zarządzam:

1. Celem sparaliżowania zamiarów nieprzyjaciela oraz rozbicia 15. armji nieprzyjacielskiej, uderzy V. armja z silnem lewym skrzydłem, przekraczając linię Wkry o świcie dnia 14.b. m., prawem skrzydłem na Modlin-Błędów-Pokrzywnica, lewym na Gosocin Btary-Gołymin, osiągając 14. b. m. linię Pokrzywnica-Gołymin, prowadząc równocześnie silne wypadki w kierunkach Raciąż, Glinnojeck, Ciechanów oraz wysyłając flotylę, stojącą w Modlinie I podporządkowaną niniejszem Dow. V. armji, z obsadą piechoty na Płock. – Czolgów użyć na linii kolejowej na wagonach, poczem wycofać je do Warszawy do dyspozycji I. armji. Najważniejsza energia i szybkość wszystkich oddziałów V. armji w przeprowadzeniu ataku musi doprowadzić do zrzucenia 15. armji na Narew i wciągnięcie armji 3-ciej w odwrót 15-tej. – *Tu leży decyzja.* –

Energiczna, najsurowiej zarządzana ofensywna działalność wysłanych jako osłona lewej flanki V. armii wypadów, jest również nieodzownym warunkiem powodzenia.

2. 10-ta dyw. p., jako rezerwa Dow. Frontu, czeka od świtu w pogotowiu bojowym w Jabłonie, dokąd przybędą autobusy w możliwie wielkiej ilości, skierowane tam przez Dow. Frontu. - Dow. Dywizji utrzymuje bezpośrednią łączność z Dow. Frontu, przy stacji telefonicznej dyżuruje stale Jeden oficer.

3. I-sza armia utrzyma za wszelką cenę swoje pierwsze stanowiska, nie licząc na żadne rezerwy prócz swoich i wyyskując w tym celu wszystkie środki techniczne, stojące do jej dyspozycji. - O ile sytuacja na to pozwoli, wykona. energiczne ofensywne wypadki w kierunku na Dąbrówkę-Wyszków, wzdłuż toru kolejowego Warszawa-Białystok 1 na Nowo-Mińsk.

J. Haller m. p.,
Generał broni i dowódca frontu.
Szef Sztabu Zagórski, Płk. Sztabu Gen.

IV. OTRZYMUJĄ: Dow. I. armii, Dow. V. armii.⁷, Kwatermistrz Frontu, Misja Francuska i przedkłada się Nacz. Dow. Oddział III

Rozpoczęcie Kontr Ofensywy O Wolność i Potęgę Naszej Ojczyzny

Dowództwo 5-tej armii.
M. p. dn. 14/VIII. 1920.
ŻOŁNIERZE!

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się z dawną przez armję polską i przez cały Naród oczekiwana kontrofensywa nasza.

5-tej Armii przypadło to najszczytniejsze dziś zadanie, by pierwszym uderzeniem rozpocząć i zdecydować rozstrzygający okres polsko-rosyjskiej wojny.

Żołnierze! Gdy w wichurze ognia ruszycie do ataku - pamiętajcie, że nie tylko o wiekopomną sławę, lecz o wolność i potęgę naszej Ojczyzny walczyście.

Na oszczach waszych bagnętów niesiecie dziś przyszłość Polski.

⁷ Dowódcą V. Armii był gen. ppor. Władysław Sikorski.

Sercem i myślą jest z Wami cały naród. Cała Polska wierzy i ufa, że w walce, która się dziś na śmierć i życie zaczyna - jeden może być wynik.

Zwycięstwo i triumf wojsk Rzeczypospolitej Polskiej!
Wytrwania i mocy!

Rzekoma potęga bolszewicka rozpadnie się w gruzy pod Waszym uderzeniem. Mieczami wykujemy dawne granice Polski.

Naprzód, żołnierze!

Śmiało patrzcie śmierci w oczy, bo śmierć - to sława, zwycięstwo - to przyszłość nasza!

Naprzód, aż do zupełnego zniszczenia wroga!

NIECH ŻYJE POLSKA!

Sikorski w. r.

Gen.-ppor.

Dowódca 5-tej Armii.

64. DOWÓDZTWO 5 ARMII. AKT A OPERACYJNE

Dowództwo 5 armii
Nr 925/III

Główna poczta polowa V.
dnia 19 VIII 1920 r.
Tajne

ROZKAZ OPERACYJNY

a⁻ I. Sytuacja nieprzyjacielska. - a
Według załączonego szkicu.

Z rozkładu sił nieprzyjacielskich wynika, że wobec zniszczenia stacji radio IV armia sow. pozbawiona jest wiadomości o pobiciu III i XV armii sow. - 3 korpus kawaleryjski wykonuje dalej swe zadanie zagrożenia linii kolejowej Warszawa-Toruń-Gdańsk oraz Wisły. 54 i 18 dyw. próbują wykonać akcję na Płońsk i Modlin, a 53 dyw. na Płock, która miała być zapewne skoordynowana od zachodu z atakiem na Warszawę od wschodu.

Ostatnie meldunki lotnicze wskazują na ożywiony ruch na drodze Lipno-Sierpc-Biezuń i Raciąż w kierunku na Radzanów.

a⁻ II. Sytuacja własna. - a

Własne wojska zajęły Mińsk Mazowiecki-Łuków--Siedlce-Włodawę-Hrubieszów i są w marszu na Brześć Litewski. 1 armia zdobyła Wyszków, kieruje się na Pniewo. Front

5 armii przebiega rzeką Narwią przez Pułtusk z przyczółkiem mostowym dochodzi do rzeki Pełta - do Starego Gołymina przez Sońsk-Zerbki-Grabowiec-Malużyn-Smardzewo-Góry do linii Wisły. Płock jest znów w naszych rękach. DOG Pomorze osłania dolny brzeg Wisły od Nieszawy w dół i prowadzi akcję w kierunku na Działdowo - grupą płk. Aleksandrowicza.

^a- III. Zadanie.- a

Dtwa Frontu rozkazem nr 4418/III zarządziło następujący nowy podział armii:

a) Grupa gen. Osińskiego w składzie 17 dyw. piech. syberyjskiej brygad 269 pp pod dtwem płk. Błęszyńskiego, 13 p.uł., 6 p. strz. gran. zostaje podporządkowana wprost dtwu Frontu z oddzielnym zadaniem.

5 armia w składzie 9 dyw. piech., 18 dyw. piech., dywizji ochotniczej 1, 4 dyw. piech. i 10 dyw. piech. oraz dywizji kawalerii płk. Dreszera wraz z podporządkowaną Grupą Operacyjną „Dolna Wisła” pod dtwem gen. Lasockiego - otrzymuje zadanie energicznym uderzeniem silnego prawego skrzydła opanować linię kolejową Ciechanów-Mława oraz doszczętnie zniszczyć siły nieprzyjacielskie pozostające jeszcze na zachód od linii kolejowej Modlin-Mława.

b) Powyższy podział Frontu ma nastąpić dn. 19 VIII 20 o godz. 20.

c) Grupa gen. Osińskiego pozostaje aż do osiągnięcia linii rzeki Orzyc materialnie zależna od 5 armii, po przekroczeniu tej linii przechodzi pod materialną zależność od 1 armii.

d) Płk Błęszyński (b- względnie j ego następca, którego proponuje płk Koc -b) dąży przez zaciąg ochotników do sformowania brygady.

e) 11 dyw. piech. pozostaje jako rezerwa dtwa Frontu na razie w rejonie Nasielsk.

^a- IV. Wykonanie. -^a

Po dokonaniu reorganizacji zarządzam:

A) Grupa gen. Krajowskiego w składzie: 18 dyw. piech., pociągów pancernych „Hallerczyk” i „Lis-Kula” oraz czasowo dywizji ochotniczej uderza na na Ciechanów, a dalej na Mławę i dąży za wszelką cenę do ostatecznego zamknięcia drogi odwrotowej dla IV armii sow. oraz nawiązania łączności z grupą płk. Aleksandrowicza działającą na Działdowo.



Bratnie mogiły poległych bohaterów w 1920 r. pod Radziminem. Pocztówka z II RP. Źródło domena publiczna: <https://polona.pl> [12 VIII 2020].

B) Grupa płk. Dreszera w składzie: 1 p.szwol., 201 p.uł., 211 p.uł., 8 bryg. jazdy, VIII bryg. piech., 4 p. pomorskiego, baonu marynarzy oraz 2 baterii 9 pap i własnej artylerii konnej utrzymuje osiągniętą linię w dniu 19 VIII względnie rano 20 VIII z zadaniem ubezpieczenia lewej flanki grupy gen. Krajowskiego oraz pro-wadzi głębokie wywiady na Drobin, Raciąż i Szreńsk.

Płk Dreszer podciągnie 211 p.uł. w miarę operacyjnych możliwości do swojej grupy, powiadamiając o tym 2 bryg. jazdy, która obejmie ubezpieczenie w kierunku na Staroźreby.

C) Grupa „Dolnej Wisły” ma na razie zadanie defensywnej obrony linii rzeki Wisły.-

D) 9 dyw. piech. przechodzi do Gąsocina pozostając w rezerwie dtwa armii. VII bryg. pozostaje nadal w Zakroczymiu.

(-) SIKORSKI w.r. generał ppor. dowódca armii
Za zgodność: Wolikowski ppulkownik, szef sztabu

^{a-a} W kopii na marginesie.

^{b-b} W kopii dopisane ołówkiem.

Kopia, mps, wg rozdzielnik, a - CAW, Dowództwo 5 armii, t. 5 (sygn. tymcz.)

80. DOWÓDZTWO 5 ARMII. AKTA OPERACYJNE

Dowództwo 5 armii
Nr 925a/III

Główna poczta polowa V,
dnia 20 VIII 1920 r., godz. 13.30

ROZKAZ OPERACYJNY

- I. Nieprzyjacieli w rozsypce i odwrocie przed grupą gen. Krajowskiego na północ. Gros jego sił podąża w kierunku na Mławę. Korpus kawaleryjski nieprzyjacielski [w] większości swojej jeszcze w rejonie Sierpca – prawdopodobnie będzie usiłował przedostać się w kierunku na Szreńsk – Mławę. Bolszewicy zapowiadają, że w razie odciążenia im linii odwrotu przejdą na teren niemiecki.
- II. Rozkazuję:
[AJ 1) Gen. Krajowski zajmie natychmiast Przasnysz i starać się będzie przy pomocy détachement pościgowych odciąć drogi odwrotowe nieprzyjaciela między Przasnyszem a granicą niemiecką.
- 2) Ścigając uciekającego nieprzyjaciela osiągnie jak najszybciej rejon Mławy, który jak najsilniej zamknąć. Na Działdowo należy wysłać mocne détachement celem połączenia się z grupą płk. Aleksandrowicza idącą od Lidzbarku (Zantenburg), gdzie rozbiła 12 dyw. sow. Do dyspozycji gen. Krajowskiego oddaje grupę pancerną mjr. Nowickiego (46 czołgów i 4 poc. panc.). Zadaniem grupy gen. Krajowskiego, zamknąwszy silnie rejon Przasnysza od wschodu, niszczyć cofającego się nieprzyjaciela w kierunku Mławy - oraz przygotować się na przyjęcie korpusu kawaleryjskiego, w razie gdyby tenże usiłował przedrzeć się na wschód.
- B) Płk Dreszer obejmie dtwo dyw. jazdy, do której przyłączy się 11 p.uł. i zajmie jak najspieszniej Głinojeck z zadaniem przecięcia sowieckiej grupy Ciechanów od grupy Sierpc. W przyszłości zadaniem dywizji jazdy grupy płk. Dreszera jest zniszczenie nieprzyjacielskiego korpusu kawalerii. W ruchach swych płk Dreszer nie jest krępowany – zależą one od ruchów nieprzyjaciela. Jako ogólny kierunek wyznaczam na razie rejon Szreńska. Płk Dreszer utrzymuje jak najściślejszą łączność z gen. Krajowskim, który w razie potrzeby podejmie ofensywę przeciwko korpusowi kawaleryjskiemu.
- C) Płk Zieliński obejmuje dtwo grupy Płońsk i uderzy całą tą grupą koncentrycznie na Raciąż, który do wieczora dnia dzisiejszego musi być bezwzględnie zajęty.

- D) Grupa „Dolnej Wisły” utrzymując defensywnie odcinek Wisły zajmie do wieczora dnia dzisiejszego Drobin.
- E) Gen. Hauzer zechce jak najforsowniej kontynuować uderzenie płk. Aleksandrowicza, tak by nad ranem dnia 21 bm. mogło nastąpić połączenie własnych wojsk w Działdowie.
- F) W rezerwie armii grupują się:
9 dyw. piech. w Ciechanowie,
10 dyw. piech. przechodzi do ^{a-} Makowa, gdzie ma stanąć z dniem jutrzejszym ^{a-},
VII bryg. piech. w Zakrocymiu,
poza tym 11 dyw. piech. jako rezerwa Dtwo Frontu w Nasielsku.
Od wszystkich podległych mi dowódców żądam jak największej energii w kontynuowaniu pościgu.

(-) SIKORSKI w.r. generał ppor. dowódca armii
Za zgodność: Wolikowski pułkownik, szef sztabu

^{a-a} W kopii dpisane atramentem.

Otrzymują: według rozdzielnika Nr 2

81. DOWÓDZTWO 5 ARMII. AKTA OPERACYJNE TEKA NR 252

Dowództwo 5 armii
Nr 1001/III

Główna poczta polowa V,
dnia 20, VIII 1920 r.

DO DOWÓDZTWA GRUPY GENERAŁA OSIŃSKIEGO

W momencie, w którym grupa gen. Osińskiego wchodzi pod rozkazy 1 armii, wyrażam żołnierskie uznanie gen. Osińskiemu za jego energiczne kierownictwo akcji i osobisty przykład w boju.

17 dyw. piech. dziękuję w Imieniu Służby Narodowej za jej doskonały udział w walczaniu o Nasielsk, którego wzięcie zdecydowało o całym odcinku 5 armii oraz sforsowaniu Narwi pod Pułtuskiem w dniu 18 VIII.

Dowództwu brygady syberyjskiej, jej doborowemu korpusowi oficerskiemu i ochotnikom dziękuję za okazane męstwo w całym szeregu bitew, z których wychodzili zwycięsko, pomimo wielkich braków organizacyjnych i wyszkolenia żołnierza.

[SIKORSKI] generał ppor. dowódca armii
Kopia, mps, sporządzona przed 1939 r. w WBH - CAW, WBH, t. I. 93 (sygn. tymczas.).

82. DOWÓDZTWO 5 ARMII. AKTA OPERACYJNEDowództwo 5 armii
Nr 1019/IIIGłówna poczta polowa V,
dnia 20 VIII 1920 r.

Tajne

ROZKAZ OPERACYJNY

I. Nieprzyjaciel w panicznym odwrocie w dalszym ciągu. Lotnicy melduj w Mławie ponad 1000 wozów i ponad 1500 piechoty. Ruch zaznacza się w kierunku wschodnim. Wśród oddziałów stacjonowanych na zachód od linii Mława–Nasielsk wielkie zamieszanie. Ogólna jednak tendencja w kierunku na Mławę. Jeńcy wzięci pod Małuszynem dnia dzisiejszego zeznają, że kazano im się cofać na Pątki (10 km na południe od Mławy). Dtwo 3 korpusu kawalerii sow. stwierdzono w Sikorzu. Należy w tym kierunku przeprowadzać jak najstaranniejsze wywiady dla zbadania ruchu powyższego korpusu.

II. W celu doszczętnego zniszczenia nieprzyjaciela nakazuję: jak najbezwzględniejsze wykonanie rozkazu nr 925a/III.

III. DOG Pomorze kontynuuje według otrzymanych Działdowo, które osiągnie prawdopodobnie w ciągu nocy stwarzając równocześnie kordon na granicy niemieckiej.

IV. Dla poparcia akcji gen. Krajowskiego cała 9 dyw. piech. koncentruje się w ciągu nocy 20 na 21 bm. w rejonie Ciechanowa, zabezpieczając swymi oddziałami rejon Młock-Pawłowo (Pawłowo przy torze kolejowym na północ od Ciechanowa). Miejsce postoju dtwo dywizji - Ciechanów.

V. Dywizja jazdy wykonuje swoje samodzielne zadanie niszcząc nieprzyjaciela tam, gdzie on jest do osiągnięcia.

VI. Grupę płk. Zielińskiego podporządkowuje się dtwu 4 dyw. piech., który wraz z VII bryg. pozostaje w swym obecnym miejscu postoju.

VII. Dtwo grupy gen. Lasockiego przejdzie o świcie dnia 21 bm. do ataku na całym swoim odcinku, zdążając jak najforsowniej koncentrycznym ruchem do rejonu Sierpca.

VIII. Wzywam wszystkich dowódców dywizji do wydobycia wszystkich sił z ludzi i koni, ażeby za wszelką cenę zniszczyć IV armię sow.

SIKORSKI w.r. generał ppor. dowódca armii

Za zgodność: Wolikowski ppułkownik, szef sztabu

Otrzymują: według rozdzielnika nr 2.

1 Kopia, mps, wg rozdzielnika - CA W, Dowództwo 5 armii, t. 5 (sygn. tymczas.).

104. DOWÓDZTWO 5 ARMII. AKTA OPERACYJNEDowództwo 5 armii
L. 1109/III

21 VIII 1920 r.

ROZKAZ OPERACYJNY

[I. Nieprzyjaciel]

1) Nieprzyjacielska IV armia rozgromiona. Świetnie prowadzoną 18 dyw. piec gen. Krajowskiego złączyła się z grupą gen. Aleksandrowicza w Mławie. Nieprzyjaciel rozpoczął o godz. 21 ostrzeliwanie st. Konopki między Mławą a Ciechanowem, co by wskazywało na zamiary przebicia się sił nieprzyjacielskich w tym kierunku. Z drugiej strony lotnicy meldują o ruchu nieprzyjaciela z Sierpca w kierunku pół-nocnym.

[II. Wojska własne]

1) Gen. Krajowski koncentruje gros swojej dywizji w rejonie Mława; uzgodnić całą działalność własną na odcinku Działdowo-Mława-Konopki oraz rozstawić poc. panc. w ten sposób, by uniemożliwić bolszewikom przedarcie się.

2) Dow. 9 dyw. piech. przesunie natychmiast jedną brygadę do rejonu Czeruchy a- Borowe na pfn.-wsch. od Ciechanowa grupując się do kontruderzenia. 41 pp, który nie mógł odejść z powodu wykolejenia się pociągów z Ciechanowa, pozostaje przez jutrzejszy dzień w tym mieście.

3) Płk Dreszer dołoży wszystkich starań dla odciążenia odwrotu korpusu kawalerii nieprzyj. i do osaczenia go. Płk Dreszer zamelduje odwrotnie taktyczną sytuację, by w danym razie mógł otrzymać posiłki.

4) Dtwo 10 dyw. piech., pozostającej nadal w rezerwie, nawiąże natychmiast telefon. połączenie z Ciechanowem i Przasnyszem, by w razie potrzeby samorzutnie interweniować. Jak największa energia w przeprowadzeniu zadania do końca jest niezbędna. Jako wzór stawiam 144 pp, który, doskonale prowadzony przez mjr. Ocetkiewicza, zdobył w ciągu dnia dzisiejszego 300 jeńców, 100 KM, 2 armaty i 200 wozów z amunicją.

Za zgodność:

(-) podpis nieczytelny
por. adiut. szt.(-) SIKORSKI w.z.
generał ppor.
dca armii^a prawdopodobnie Czesnice-BorowaOdpis, mps, sporządzony z kopii wg rozdzielnika – CAW,
Dowództwo 5 armii. t. 5.

105. DOWÓDZTWO 5 ARMII. AKTA OPERACYJNE

Dowództwo 5 armii
Nr 110/III

Główna poczta polowa V,
dnia 21 VIII 1920 r.

ROZKAZ OPERACYJNY

Stwierdzam, że niektórzy dowódcy nie orientują się w zadaniu, jakie przypada podległej mi obecnie armii.

Podkreślam więc, że zadanie to polega na osaczeniu i zniszczeniu IV armii sowieckiej. W tym celu należy dążyć do najszybszego zniszczenia grupy wojsk nieprzyjacielskich zamkniętych w trójkącie Przasnysz-Mława-Ciechanów. Przy wykonywaniu tego zadania odda gen. Krajowski ubezpieczenie Przasnysza od wsch. 1 armii całą zaś dywizję ochotniczą użyje do zamknięcia korytarza Przasnysz-granica niemiecka.

Po zajęciu Mławy i Działdowa grupują się: 18 dyw. piech. w rejonie Mławy. Grupa płk. Aleksandrowicza w rejonie Działdowo-[Lidzbark] Lautenburg w myśl rozkazu DOGen. Pomorze, przygotowuje się do uderzenia w razie skonstatowanego ruchu odwrotowego 3 kor[pusu] npl. i 53 dyw. piech. sow.

Walka z usiłującymi przebić się oddziałami polegać musi na jak najstarszym wywiadzie oraz na jak najsilniejszej inicjatywie ofensywnej. Oddziały własne nie mogą tylko zajmować pozycji i zabezpieczać biernie danego rejonu, lecz muszą jak najenergiczniej interweniować w każdym poszczególnym wypadku, osaczając i znosząc wycofujące się oddziały. Zadaniem dywizji jazdy jest znoszenie oddziałów nieprzyj., jakie tylko uda się jej osiągnąć, przede wszystkim zaś skonstatowanie gros sił nieprzyjaciela znajdujących się na zachodzie i osaczeniu tychże.

Oddziały stojące na odcinku od Raciąża po Nieszawę włącznie mają za zadanie przez demonstracyjne ruchy ofensywne zapędzić nieprzyjaciela na odcinek Ciechanów-Mława. Oddziały pomorskie zamkną prawdopodobnie rejon od północy dla odciążenia korpusowi kawaleryjskiemu drogi do Niemiec.

SIKORSKI w.r. generał ppor. dowódca armii
Za zgodność:

Rostworowski mjr Szt. Gen. szef Oddziału III

Otrzymują: według rozdzielnika nr 2.

Kopia, mps, wg rozdzielnika - CAW, Dowództwo 5 armii, t. 5 (sygn, tymcz.).

111. DOWÓDZTWO 5 ARMII. ODDZIAŁ III. MELDUNKI SYTUACYJNE

Dowództwo 5 armii
Nr 1110/III

MELDUNEK SYTUACYJNY Z DNIA 21 VIII 1920 R., GODZ. 18.20

Akcja, której celem jest doszczętne zniszczenie 4 armii sow., rozwija się bardzo pomyślnie. Poszczególne dywizje sow. w najwyższym stopniu zdezorientowane, próbują najrozmaitszymi drogami przebić się, natrafiają jednak wszędzie na szczęśliwie zadyrgowane oddziały 18 dyw. piech. i dyw. ochot., które w wielu miejscach łamać muszą jeszcze niejednokrotnie bardzo zacięty opór przeciwnika.

W obecnej chwili toczą się walki w rejonie Szumska, 15 km na wschód od Mławy. Mława prawdopodobnie już w naszych rękach. Na linii Głinojeck-Szreńsk bardzo pomyślne walki dywizji jazdy płk. Dreszera.

VIII bryg. piech. zajęła nad ranem Raciąż i ściga cofającego się na Radzanów nieprzyjaciela.

Obrazu całości jeszcze brak.

Dotychczas zgromadzono w Ciechanowie w dniu dzisiejszym 4800 jeńców, w tym 52 oficerów różnych stopni, 14 armat, kilkadziesiąt KM, bardzo wielką ilość taborów z amunicją i prowiantami.

Cala 54 dyw. sow. w niewoli, wszystka piechota 33 dyw. sow. to samo, 18 dyw. sow. w zupełnej rozsypce, na polu odcinka oddziały własne toczą walki z 12, 32, 4, 11 dyw. piech. sow.

Cala 53 dyw. sow. i 3 korpus kaw. sow. wycofują się na Szreńsk.

Dtwo 5 armii
SIKORSKI, gen. i dca armii

Kopia, mps, wg rozdzielnika - CA w, Dowództwo 5 armii, t. 6 (sygn. tymcz.).

**112. DOWÓDZTWO 5 ARMII. ODDZIAŁ III.
MELDUNKI SYTUACYJNE**Dowództwo 5 armii
Nr 1110/III**MELDUNEK SYTUACYJNY Z 21 VIII 1920 R., GODZ. 24**

Od dywizji ochotniczej meldunków brak.

Kłeska bolszewicka katastrofalnie się wzmaga. – Mławę zajęła część dyw. piech. w ataku na bagnety o godz. 13, – Szumsk zdobyto po złamaniu silnego oporu nieprzyjaciela. Do Ciechanowa przyprowadzono dalszych 1500 jeńców [z] odcinka 18 dyw. piech., 150 KM, 600 wozów, sztandary pułkowe. Działdowo zajęte przez oddziały DOG Pomorze.

Zdobyc wojenna rośnie w oczach.

W walkach dzisiejszych odznaczył się niezwykle mjr Ocetkiewicz, dca 144 pp. O godz. 21 rozpoczął nieprzyjaciół ostrzeliwanie stacji Konopki, przygotowując widocznie teren dla przebiecia się większej grupy. Na skutek tego posunięto XVII bryg. piech. z Ciechanowa do rejonu Konopki oraz nakazano dywizji jazdy dalsze tropienie nieprzyjaciela, Meldunki dzisiejsze DOG Pomorze donoszą o ruchach nieprzyjaciela z Sierpca na północ.

Dowództwo 5 armii SIKORSKI, gen. i dca armii

Kopia, mps, wg rozdzielnika – CAW, dowództwo 5 armii, 6 (sygn. tymczas.).

**113. DOWÓDZTWO 5 ARMII. ODDZIAŁ III.
MELDUNKI SYTUACYJNE**Dowództwo 5 armii Oddział III
Nr 1101/III**MELDUNEK SYTUACYJNY
Z DN I A 21 VIII 1920 R., GODZ. 12**

I. Część sił [nieprz.] operujących w rejonie Makowa wycofała się w panicznej ucieczce na Przasnysz. Grupa Ciechanów rozbita w tej miejscowości wycofała się, gros swoich sił kierując na Mławę i Grudusk, i zasłaniając stosunkowo jeszcze dobrą 33 dyw. sow., która ratując własne rozbitki, niezgodnie do żadnej akcji, stawia bardzo zacięty opór. Gros 3 korpusu kawaleryjskiego sow. wraz z 53 dyw. sow. i co najwyżej jedną brygadą 54 dyw. sow. koncentruje się w rejonie Sierpca. 12 dyw. sow., rozbita przez akcję oddziałów pomorskich, w panicznym

odwrocie na Działdowo. Jeszcze w ciągu dnia wczorajszego nieprzyjaciół atakował w sile około 300 bagnatów Golub, jego patrole dochodziły do [m.1 Hamer i Józefat na rzece Drwęcy. Sztab 12 dyw. sow. w Lidzbarku. Sztab 54 dyw. sow. w Lipnie. II. Dążąc do jak najszybszego zniszczenia grupy nieprzyjacielskiej [ześrodkowanej w rejonie) Mława-Ciechanów-Przasnysz, oddziały własne kontynuują, mimo nieludzkiego zmęczenia żołnierza, jak najenergiczniejszą akcją w kierunku północnym i przełamując raz po raz zacięty opór wroga rozbijają go doszczętnie. I tak: Brygada syberyjska według meldunku zajęła w nocy Bogate. Od dywizji ochotniczej, która atakuje Przasnysz, meldunków brak. 18 dyw. piech. osiągnęła do nocy w ciężkich walkach rejon Pełowo-Grudusk oraz kol. Strzałkowo na linii kol. Ciechanów-Mława. Od dywizji płk. Dreszera meldunków brak. Oddziały własne przerzucone z Włocławka-Nieszawy w kierunku na Lipno stoczyły w ciągu dnia wczorajszego zacięte walki z tylnymi strażami nieprzyjacielskim pomiędzy Lipno-Brzeźno. Zdobyc w jeńcach i materiałach bardzo duża. Dotychczas nie obliczono. 18 dyw. piech. melduje w nocy 1600 jeńców oraz wielką ilość armat, KM i taborów. Straty własne duże.

III, IV, V bez zmiany.

Dowództwo 5 armii SIKORSKI, gen. dca armii

1 Kopia, wg rozdzielnika - CAW, Dowództwo 5 armii, t. 6 (sygn. tymczas.).

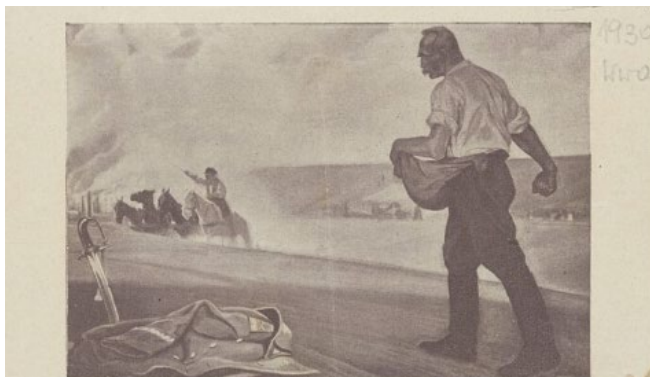
PO ZWYCIĘSTWIE

Dow. 5-tej Armji.

M. p. d. 27 VIII 1920.

Żołnierze!

W przełomowej chwili walki naszej o byt i wolność powstała 5-ta Armja. – Nie tylko dla odcinka północnego, lecz dla całego frontu polsko-rosyjskiego był to moment najcięższych przejść – największego a beznadziejnego zdawało się wysiłku. Szybkie i sprawne zorganizowanie 5-tej Armji zawdzięczam ofiarnej współpracy podległych mi Dowódców i żołnierzy, temu zapałowi bojowemu, który jak płomień obiegł i rozpalił całą Polskę. – Zadanie było niełatwe – zdawało się przechodzić nasze siły;



„Idą czasy których znamiennym będzie wyścig pracy,
jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi!”
J. Piłsudski.

W dniach 15/17 Sierpnia 1920 roku Naród Polski pod wodzą
Marszałka Józefa Piłsudskiego

odniósł wiekopomne zwycięstwo nad bolszewikami. Każda rocznica tych dni jest radosnym przypomnieniem, że wspólny wysiłek całego Narodu pod rozkazami ukochanego WODZA da zawsze, jako rezultat, zwycięstwo. W DZIESIĄTĄ rocznicę wielkiej bitwy śpieszcie obywatele Wolnej Rzeczypospolitej Polskiej do swej Armji i wraz z nią uczcijcie Wielki Dzień Zwycięstwa i wzniescie okrzyk

Marszałek Piłsudski, Wielki Wódz
niech żyje!!

Niech okrzyk ten głośnym echem odbije się o uszy tych,
którzy godzą w całość i potęgę Ojczyzny Polaków.

OTEKA
BN
POND

WYDAWCA: B. WIECZKO I SP. WARSZAWA

1995 K 332/42

Ulotka propagandowa Polskiego Białego Krzyża po zwycięstwie w Bitwie Warszawskiej. Źródło domena publiczna: <https://polona.pl> [12 VIII 2020].

front rozbity i porwana łączność oddziałów, żołnierz nasz przemęczony 600-kilometrowym odwrotem, zeżarty niewiarą w siły własne, nieprzyjacieli u wrót stolicy.

5-tej Armji przypadło zaszczytne i świetne zadanie podjęcia pierwszego uderzenia, pierwszej próby mierzącej się z niezwykłą zdawało się – nawałą wroga.

W chwili, gdy nieprzyjacieli szturmował niemal Pragę, gdy huk dział bił już o mury stolicy, podjęliście żołnierze 5-tej Armji – z rozkazu Wodza Naczelnego i D-cy Północnego Frontu – w pamiętnym dniu chwały 14 sierpnia – zdecydowaną i moc-

ną kontrakcję. – Siły nie były równe. – Dążąc szlakiem Paszkiewicza do osaczenia Warszawy od zachodu do zajęcia Torunia i odcięcia linii kolejowej z stolicy na Pomorze – rzucili bolszewicy 12 dywizji piechoty i korpus kawaleryjski, które trzeba było, gdy walka wręcz z wrogiem docierającym daleko na nasze tyły nie była możliwa – przeciąć i zgruchotać ryzykownym może, lecz jedynym uderzeniem na północ. –

Jednocześnie zasłaniać musieliśmy prawem naszym skrzydłem Warszawę, skupić całą u-w-agę nieprzyjaciela na nas i odciążyć front południowy, gdzie od Dębina Naczelnny Wódz prowadził uderzenie na Brześć. –

Odepchnięcie 15 Armji sowieckiej i zniszczenie 4-tej, która szlakiem ognia i rabunku wdarła się aż pod Włocławek, oto cel naszej walki, cel, który osiągnęliśmy.

Dzięki szarmonizowaniu całej akcji, dzięki niezmordowanej, pełnej wiary, pracy poszczególnych dowódców, dzięki krwawemu, pełne-mu mocy wysiłkowi wszystkich żołnierzy – zwyciężyliśmy. –

Zwycięstwo przyszło okupić ciężkimi stratami. –

Chyląc czoło przed tymi, którzy krwią i życiem zadokumentowali sławę, wolność i siłę Narodu Polskiego – zapewniam, że społeczeństwo, że Polska cała nie zapomni ani bohaterach, którzy śpią snem wiecznym i sławnym w mazowieckich piaskach, ani o rodzinach ich i sierotach. – Rada Obrony stolicy, wszystkie zrzeczenia humanitarne opieki tej się podjęły i święcie jej dochowają.

Trym którzy polegli – sława, Wam żyjącym – przyszłość.

Nie mogę w tym rozkazie, w którym żegnam się z Wami, żołnierze 5-tej Armji, podkreślić zasług wszystkich, wypisać wszystkie nazwiska, które godnie sobie na sławę zasłużyły. – Wspomnę najważniejsze. –

Przypadło mi zaszczytne zadanie dowodzenia żołnierzom, którzy godnymi okazali się munduru i zadania, jakie Polska na nich włożyła. –

Jestem dumny, że dowodziłem oficerom którzy dzieląc wszelki trud z żołnierzami: potrafili, jak sam widziałem, boso prowadzić pułk do ataku, – którzy na wiadomość, że oddziały ich w ciężkich są walkach, uciekali ranni ze szpitala, którzy po odniesieniu śmiertelnej rany – na zapytanie moje o ostateczne zlecenie, prosili o opiekę nad rannymi szeregowcami. – Dumny jestem i szczęśliwym, że pod moimi rozkazami służyli szeregowi, którzy na chwilę przed śmiercią pytali o wiadomości z pola bitwy i na wieść zwycięstwa konali z uśmiechem na ustach.

Z ostatnich, na miarę wojny światowej wielkich bitew, – podkreśliam przedewszystkiem walki niezmordowanej 18-tej Dyw. Piech.,

pozostającej pod tak dzielnym, zdecydowanym i doświadczonym dowództwem gen. Krajowskiego. – Jego krwawe i zacięte walki pod Płońskiem – Ciechanowem i Mławą, zmagania się z przebijającym się z zachodu groźnym wrogiem, doprowadziły przedewszystkiem do rozcięcia Armji sowieckiej i zniszczenia jej przedzierających się na daleki zachód oddziałów. – Wspaniała zdobycz dochodząca do 20.000 jeńców, 300 k. m., 30 dział itd., jest najlepszą miarą zasług 18-tej Dywizji Piech., która do licznych zwycięskich laurów – te nowe u wrót stolicy zdobyte, godnie łączy. –

W ciężkich, niezwykle krwawych walkach o Nasielsk, które rozpoczęły tryumf 5-tej Armji – odznaczyły się świetnie: Dywizja Ochotnicza pułk. Koca, 17 Dyw. Piech. gen. Osieńskiego, 9 Dyw. Piech. pułk. Łuczyńskiego, oraz Brygada Syberyjska pułk. Rumszy.

Szczególnie podkreślam dzielność młodych, pełnych wiary i zapału żołnierzy Dywizji Ochotniczej, która nie zważając na straty, w ciężkim odwrocie z pod Ostrołki poniesione – z brawurą ruszyła nad Wkrą do ataku i ścieląc pole trupem, w dużej mierze przyczyniła się do zwycięstwa. –

Brygada Syberyjska wstrzymując olbrzymią nawałę bolszewicką, na rzece Wkrze krwawy, lecz godny zdała egzamin bojowy w pamiętnym dniu 14 sierpnia.

9 Dyw. Piech. do sławy, którą niosła z dalekiego Polesia, znaczy świetne walki pod Modlinem i Nasielskiem. – W przełomowym momencie walk, o tę miejscowość doświadczony w boju gen. Osieński uderzając 17 Dyw. Piech. zdecydowanie i sprawnie od południa przechylił i dopełnił szalę zwycięstwa.

Niezerównaną brawurę i rozmach wykazała w ciężkich walkach kawaleryjskich – Dywizja pułk. Dreszera. – Skrzydła husarskie szumiały szwoleżerom w szarży pod Płońskiem i cała świetność młodej jazdy polskiej zajaśniała w walkach pod Mławą.

Ogniem spletanego łańcucha tych walk niemniej ważnym, od innych, są walki pod twierdzą Modlinem, kierowane sprawnie i spokojnie przez Pułk. Malewicza. –

Grupa Dolnej Wisły – utrzymując słabymi swymi i samorzutnymi po większej części oddziałami bieg Wisły i dzielnie demonstrując brawurowe wypady – związała przeciwnika i nie dopuściła jednocześnie do przekroczenia Wisły. – Z uznaniem podnieść w tem muszę zasługę Dowódcy Grupy Gen. Osiekowskiego.

Nie tylko nasza piechota i barwne pułki konne – lecz wszystkie rodzaje broni walczyły z sobą o pierwszeństwo. – Artylerja zasłużyła sobie na szczerze i prawdziwe uznanie. –

Dy-on lotniczy No. 5, przez swoje doskonałe wywiady; oraz znakomite bojowe współdziałanie ułatwił i dopełnił niejedną akcję piechoty i kawalerji. –

Pełne brawury samochody pancerne por. Dziegielewskiego stały

się postrachem bolszewików, – Grupa pancerna mjr. Nowickiego, który życiem przypłacił swą odwagę, oddała nam rzetelne usługi pod Mławą.

Trudno mi – powtarzam – wymienić i podkreślić tak serdecznie jak chciałbym – wszystkie oddziały i wszystkie zasłużone nazwiska. – Dziękuję wszystkim, tak dowódcom, jak żołnierzom za wierną, niezachwianą służbę, za dzielność i wytrwałość bojową. –

Suche te słowa dojdą do szarych szeregów – żołnierz, który zwyciężył – je zrozumie. –

Żołnierze! – Bój, który toczył się u wrót Warszawy nie był ostatni – pomnijcie, że gdy przyjdzie potrzeba nowej walki o honorowy pokój, o potęgę Rzeczypospolitej – zwycięstwa 5-tej Armji będą Wam przykładem i otuchą do nowych wysiłków. –

Naród, który w Was tyle wykazał mocy, zwyciężonym być nie może, zachwiać się nie powinien. –

Wiary i siły – żołnierzu, tej – która świeciła Wam w walkach pod Nasielskiem, Ciechanowem, Mławą.

Wieki zapiszą Wasze czyny – Wy słowo: zwycięstwo, wypiszcie w każdej myśli, w każdym boju. –

NIECH ŻYJE POLSKA

Sikorski w. r.

Gen. ppor. Dowódca 5-tej Armji.

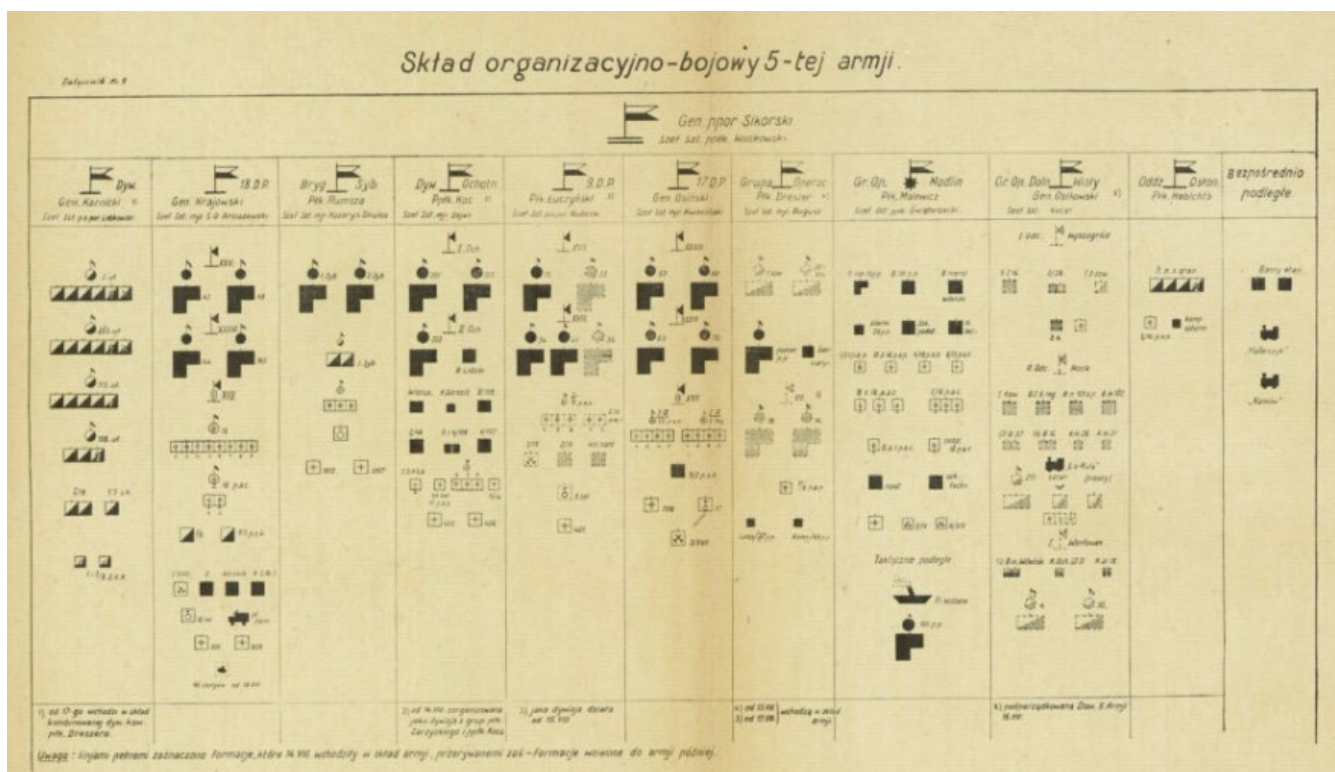
Bitwę Warszawską, jak też i udział w niej 5 armii przez siebie dowodzonej bardzo dokładnie opisał gen. Sikorski w książce swojego autorstwa, pt. *Nad Wisłą i Wkrą. Studium polsko-rosyjskiej wojny*. Wydanej w 1928 r. Na zakończenie pisał w niej m.in.: *Wcześniejsze rozpoczęcie akcji ze strony 5-tej armji nie tylko zapewniło Naczelnemu Wodzowi czas niezbędny dla materialnego zorganizowania kontrofensywy z południa, lecz osłoniło ponadto Warszawę, która 14 sierpnia znalazła się w poważnym niebezpieczeństwie. Początkowe walki 5-tej armji prowadzono ze zmiennem obustronnie szczęściem, przyczem szala zwycięstwa przechylała się to na jedną, to na drugą stronę. Dopiero 15 sierpnia pod wieczór stwierdzić można stanowiący sukces na lewym skrzydle armji, który następnego dnia wpłynął również decydująco na tok zmagania się naszych pod Nasielskiem. W ten sposób ziarno zwycięstwa, zasiane w pamiętny dzień 6 sierpnia, wschodziło już 15 sierpnia — jakkolwiek powoli, w trudzie i boju, by w dniach następnych wydać na całym froncie obfity plon. Ten pierwszy odniesiony przez nas pod Warszawą sukces po siał poważne znaczenie moralne. Wzmocnił on bowiem nastrój naszych wojsk, przygotowywał teren pod rozstrzygające natarcie Naczelnego Wodza, które, by zyskać decydujące o warszawskiej bitwie rezultaty, musiało być rozpoczęte w możliwie najkorzystniejszych warunkach.*⁸

⁸ W. Sikorski, *Nad Wisłą i Wkrą. Studium polsko-rosyjskiej wojny*. Lwów-Warszawa-Kraków 1928, s. 246

Zaprezentowane w artykule rozkazy stanowią tylko część dokumentacji bojowej dotyczącej działalności wojskowej gen. Władysława Sikorskiego podczas Bitwy Warszawskiej. Na ten temat oczywiście ukazało bardzo wiele opracowań naukowych, które doceniają rolę Sikorskiego w „Cudzie nad Wisłą”. Jednak sam generał nie odniósł z tego powodu jakichś szczególnych korzyści w postaci uznania i kariery wojskowo-politycznej w II RP, a wręcz odwrotnie popadł w niełaskę i musiał nawet emigrować za granicę. W latach 1939-1943 udowodnił raz jeszcze swoje przywiązanie do Ojczyzny stając, po utracie niepodległości na czele rządu i Wojska Polskiego na Emigracji. Jednak także i dziś jego uznanie jest niewystarczające w stosunku do zasług, dlatego ich przypomnienie, szczególnie na ziemi mieleckiej, skąd pochodził, jest niezwykle ważne.

Mielec 13 VIII 2020 r.

Źródła: M. Klimecki, *Pochód Tuchaczewskiego nad Wisłę*. IPN Szczecin 2020; T. Koźmider, *Rola 5. Armii w Bitwie Warszawskiej w sierpniu 1920 r. W: Wojna polsko-rosyjska i jej międzynarodowe odniesienia z perspektywy 90-lecia*. Red. J. Ślipiec, T. Koźmider. Akademia Obrony; Narodowej, Warszawa 2010; Eryk Laskowski, *Łaskarzew w bitwie warszawskiej 1920 r. W: https://www.naszespawy.info/index.php/2014/08/16/laskarzew-w-bitwie-warszawskiej-1920r/* [12 VIII 2020 r.]; W. Sikorski, *Nad Wisłą i Wkrą. Studium polsko-rosyjskiej wojny. Nad Wisłą i Wkrą, osm szkiców sytuacyjnych i siedem tablic i wykresów*. Lwów-Warszawa-Kraków 1928; W. Sikorski generał dywizji, *Nad Wisłą i Wkrą, osm szkiców sytuacyjnych i siedem tablic i wykresów*. Lwów-Warszawa-Kraków 1928. „Weteran”. Chicago 1931, s. 2-4; *Wydór dokumentów do Bitwy warszawskiej. Działania 13–21.8.1920 r. Cz. II, opr. M. Tarczyński*. W: „Wojskowy Przegląd Historyczny”. R. 1991, nr 2, s. 102-165.



Skład organizacyjno-bojowy 5-tej armji, której podczas Bitwy warszawskiej był gen. Władysław Sikorski. Źródło: Władysław Sikorski generał dywizji, Nad Wisłą i Wkrą, osm szkiców sytuacyjnych i siedem tablic i wykresów. Lwów-Warszawa-Kraków 1928.

Andrzej Krempa

Akcja „Jędrusiów” na spółdzielnie „Społem” w Mielcu

W listopadzie 2020 roku mija 78 rocznica mało znanej akcji na bank i hurtownię spożywczą „Społem” w Mielcu, wykonanej przez oddział partyzancki „Jędrusie”, dowodzony przez Władysława Jasińskiego ps. Jędrus. Nim oddział „Jędrusie” dokonał rozbicia mieleckiego więzienia, przeprowadził wiele mniejszych akcji. Władysław Jasiński bardzo dobrze znał Mielec, urodził się w Sadowej Górze niedaleko Mielca i często bywał w mieście. Już w styczniu 1942 roku została przeprowadzona przez niego i towarzyszy pierwsza akcja na ten bank. Zdobyto wtedy 180 tysięcy złotych, co stanowiło około połowy kapitału banku. Akcja, dzięki znajomości Mielca, odbyła się bez żadnych kłopotów. Druga, brawurowa akcja na ten bank i magazyn hurtowni została wykonana 27 listopada 1942 roku. Krótki opis akcji, widziany oczami partyzantów przedstawił jeden z jego wykonawców, Eugeniusz Dąbrowski ps. Genek w książce „Szlakiem Jędrusiów”¹. W ostatnim czasie została odnaleziona relacja Michała Partyki, który był kierownikiem oddziału mieleckiego „Społem”, opisująca akcję widzianą oczami pracowników spółdzielni „Społem”². W tym samym archiwum znajdowała się też relacja Eugeniusza Dąbrowskiego z lat 50-tych na temat akcji na „Społem”, czyli co najmniej kilka lat przed napisaniem książki „Szlakiem „Jędrusiów””³.

W okresie okupacji niemieckiej spółdzielczość spożywców w Generalnym Gubernatorstwie nie została zdelegalizowana, a nawet okupant powierzył jej ważne funkcje w dziedzinie aprowizacji ludności. Mielecka

¹ E. Dąbrowski, *Szlakiem Jędrusiów*, Instytut Wydawniczy PAX, 1966 r., s. 137-140.

² Archiwum Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, Zespół Archiwum b. Komisji Historycznej ZBOWiD, sygn. 0031, Relacja dotycząca akcji partyzanckiej na magazyn i bank „Społem” w Mielcu / Michał Partyka-Kraków 1965.

³ Ibidem, sygn. 1245, O akcji rekwizycyjnej w „Społem” w Mielcu 27 listopada 1942 r. /Eugeniusz Dąbrowski „Genek” – Kraków, 1942,



Miejsce akcji na magazyn „Społem”. Budynek przy ulicy Kilińskiego 22. Stan obecny, (fot. A. Krempa).

Spółdzielnia „Społem”, w skład której wchodził bank na ulicy Legionów (obecnie gmach WKU Legionów 25) i hurtownia spożywczą przy ulicy Kilińskiego w budynku Pani Szwakopowej (obecnie Kilińskiego 22), była miejscem konspiracji ludowców z ramienia „Roch” (Straż Chłopska - kryptonim, Chłostrą) i BCh (Bataliony Chłopskie) oraz działaczy lewicowych z ramienia PPR (Polska Partia Robotnicza) i GL (Gwardia Ludowa). Kierownikiem banku był Jan Burdzy, działacz PPR, a Maria Chrzanowska ps. Halina, pracownica banku „Społem”, kierowała komórką wywiadu z ramienia GL. Magazynier hurtowni spożywczej Stefan Antczak był dystrybutorem czasopisma „Wieści” na powiat mielecki. W innej mieleckiej spółdzielni spożywców „Konsum”, zatrudniony był Walerian Tumanowicz ps. Jagra, komendant Inspektoratu AK Mielec⁴.

W dniu 27 listopada 1942 r. około 13-tej z Trzcianki (woj. świętokrzyskie) wyruszyły cztery furmanki dowożone przez woźniców, na których siedzieli: Eugeniusz

⁴ Szerzej na temat BCh w powiecie mieleckim zob. A. Krempa, *Bataliony Chłopskie w powiecie mieleckim w latach okupacji hitlerowskiej* w: „Z myślą o Polsce i polskiej wsi. Ruch ludowy w XIX i XX wieku. W 160. rocznicę urodzin Franciszka Krempy”, red. J. Skrzypczak, Mielec 2014.



Budynek „Społem” w tle na zdjęciu z czasów okupacji. Za pompą stoją od lewej: : NN, Adam Cieśla, Tomasz Buś, Bolesław Skowron. Siedzi przy pompie Mateusz Kazana. (Ze zbiorów Waldemara Skowrona).

Dąbrowski ps. Genek, NN ps. Andrzej, NN ps. Stefancio Karzełek, Zbigniew Modzelewski ps. Zbyszek Warszawiak, Walenty Ponikowski ps. Walek i Stach z Trzcianki ps. Inspektor. Władysław Jasiński ps. Jędrus, Zdzisław de Ville ps. Zdzich oraz Włodek Lipiec z Suchowoli pojechali rowerami przed furmankami. Po przeprawieniu się przez Wisłę w Niekurzy, rowerzyści pojechali wzdłuż Wisły, aby szybciej dotrzeć do Mielca i zrobić dodatkowe rozpoznanie. Partyzanci na furmankach przemieszczali się, w pewnych odstępach, drogami przez Gawłuszowice, Kliszów, Złotniki do Mielca. Nastąpiła już szarówka, kiedy na polecenie „Jędrusia” furmanki podjechały jak najbliższej magazynu „Społem” przy ulicy Kilińskiego (obecnie Kilińskiego 22). Podjeżdżające furmanki nikogo nie zdziwiły, bo niejednokrotnie podjeżdżały wcześniej po towar. „Zdzich”, „Andrzej” i „Genek” dostali polecenie od „Jędrusia” na opanowanie banku „Społem” przy ulicy Legionów dokładnie o godzinie 16-55.

W tym czasie w biurze w budynku Pani Szwakopowej przebywał kierownik Centrali Handlowej „Społem” oddział w Mielcu Michał Partyka, który mieszkał w niedalekiej odległości od magazynu przy Rynku Zbożowym. Kierownikowi Partyce podlegał magazyn zlokalizowany w podwórku posesji przy ulicy Kilińskiego, które zaopatrywały spółdzielnie spożywców w powiecie

mieleckim i dębickim oraz bank „Społem” przy ulicy Legionów, którego kierownikiem była Jan Burdzy, a kasjerką Maria Chrzanowska. Przebieg wejścia partyzantów do biura magazynu Michał Partyka tak opisał: *W dniu 27 listopada 1943 r.⁵ około godziny 15-tej, kiedy jeszcze pracowaliśmy w biurze i magazynie, do mojego gabinetu wszedł niespodziewanie nieznamy mi mężczyzna i z miejsca kazał nam podnieść ręce do góry. W gabinecie oprócz mnie był jeszcze jeden z pracowników biura, – kto, tego już nie pamiętam. Wezwanie przyjąłem jak jakiś żart i z humorem powiedziałem; „Proszę nie żartować i przedstawić o co panu chodzi”. Wtedy mężczyzna ten wyjął z kieszeni kurki rewolwer i powiedział: „Jestem bandytą. Przyszedłem was obrabować.” W tym czasie do gabinetu wszedł drugi mężczyzna z rewolwerem w rękę, a za nim dalsi. Zrozumiałem z przebiegu sytuacji, że tym pierwszym mężczyzną, który wszedł do mojego gabinetu był dowódca oddziału napadającego na nasze biuro. Podnieśliśmy ręce do góry. Jeden z partyzantów – zrozumieliśmy, że to partyzanci – wyrwał z gniazdka telefon, a dowódca oddziału polecił obecnym w gabinecie partyzantom, by wykonali plan akcji i ładowali towary w magazynie. W gabinecie pozostał sam dowódca oddziału, położył pistolet na biurku*

⁵ Autor relacji błędnie podaje rok akcji. Nie mógł to być 27 listopada 1943 r., bo już wtedy nie żył Władysław Jasiński ps. Jędrus.



Dawny budynek siedziby spółdzielni „Społem”. W podwórku widoczny zachowany magazyn hurtowni spożywczej (fot. A. Krempa).



Dawna siedziba banku „Społem” przy dzisiejszej Ulicy Legionów 25 (fot. A. Krempa).

i oświadczył, żebyśmy sobie przez ten czas porozmawiali. Wychodzący do magazynów partyzanci poprosili w biurze obecnych pracowników, żeby poszli im pomóc w ładowaniu towarów, co też pracownicy bez oporu uczynili.

Wejście partyzantów do biura było pełnym zaskoczeniem dla pracowników „Społem”. Dowódcą, który prowadził rozmowę z Partyką był Władysław Jasiński uzbrojony w polski pistolet „Vis”. W trakcie uprzejmej rozmowy z Partyką, Jasiński pozwolił po uprzednim wyjęciu naboju zapoznać się rozmówcy z tym typem pistoletu. Na pamiątkę spotkania jeden nabój podarował Partyce. W czasie rozmowy pozostali partyzanci wraz z pracownikami pod kierownictwem magazyniera Antczaka ładowali na furmanki cukier, towary odzieżowe w tym swetry, pończochy i bieliznę. W czasie załadunku wykorzystano też stojącą w podwórzu magazynu bryczkę z zaprzęgniętymi końmi. Bryczka należała do *Kreislandwirta* (rolnik powiatowy, przedstawiciel Dystryktowego Urzędu ds. Wyżywienia i Rolnictwa na szczeblu powiatu), a stangret i jednocześnie dozorca magazynu mieszkał w podwórzu. „Jędrus” kazał załadować cztery worki cukru i jednemu z partyzantów zawieść w nieznane miejsce. W międzyczasie, nim konie powróciły, partyzanci upili dozorcę wódką z magazynu, częstowali pracowników, sami jednak nie pili.

W jakiś czas po rozpoczęciu akcji w magazynie „Społem”, do gabinetu kierownika Partyki weszli partyzanci, którzy wykonywali akcję na bank „Społem” przy ulicy Legionów. Jeden z nich („Genek”) pokazał „Jędrusiowi” zdobycy w walizce w postaci 18 tys. złotych, a drugi maszynę do pisania. Partyka, który był świadkiem tego wyraził zdziwienie i zapytał ich czy nie obawiają się tak swobodnie chodzić po mieście, w którym jest pełno Niemców. Odpowiedzieli mu, że znają dobrze cały Mielec i nie należy się obawiać o ich bezpieczeństwo. Tymczasem „Jędrus” polecił „Genkowi” wrócić do banku i wraz ze „Zdlichem” i „Andrzejem” przyprowadzić tu, do magazynu – pracowników bankowych likwidując tym samym akcję przy dość ruchliwej i blisko rynku leżącej ulicy Legionów.

Akcja załadunku towarów trwała długo. Żony pracowników zaniepokojone ich nieobecnością, przychodziły do biura, żeby się dowiedzieć, co zaszło. Przychodzili też spóźnieni interesanci. Wszystkie te osoby partyzanci zatrzymali w biurze, nie pozwalając im wyjść do czasu zakończenia akcji. Przed godziną 18-tą wszystkie wozy zostały załadowane. Partyzanci z wyjazdem się nie spieszyli. Kazali wystawić kwity magazynowe na załadowane towary. Pracownik o nazwisku Ćwik wystawił dokumenty na kilka sklepów w północnych regionach powiatu mieleckiego, w tym na sklepy w Padwi i Gawłuszowicach. Po załatwieniu tych spraw, „Jędrus” dał sygnał do wyjazdu furmanek, które odjechały trasą przez Chorzelów, Tuszów Narodowy, Jaślany i Krzemienicę w kierunku przewozu w Niekurzy na Wiśle. W okolicy Tuszowa i Krzemienicy wozy były dodatkowo ubezpieczane kilkoma jadącymi rowerami ludźmi, członkami „Odwetu” z tych placówek.

Po odjeździe furmanek, „Jędrus”, „Zdlich” i Władec Lipiec z Suchowali pozostali w biurach magazynu „Społem”. Do godziny 19-tej w jednym pokoju przetrzymywani byli wszyscy zatrzymani interesanci i pracownicy z żonami, a w drugim przebywał „Jędrus” z Partyką i Antczakiem. Według wcześniejszych obliczeń furmanki w tym czasie miały dojechać już do Wisły.

W czasie tego przetrzymywania, kierownik Partyka zwrócił uwagę Jasińskiemu, że po ich odjeździe oni poniosą karę za wydanie pieniędzy i towaru. Jasiński jednak już miał przygotowany plan na zakończenie akcji.

Bekanntmachung

5000 Zloty Belohnung

Raubüberfall auf das Magazin und der Bank der Spolem Handelszentrale in MIELECU.
Am Freitag den 27. XI. 1942 gegen 17 Uhr wurde von der 15 köpfigen, mit Pistolen und Handgranaten bewaffneten Bande

„Jędrus” alias Jasiński

ent die Bank und auf das Magazin der Handelszentrale Spolem in Mielec ein Raubüberfall verübte.
Den Banditen liefen etwa
18.000 Zloty Bargeld
4.500 kg Zucker u. andere Waren
in die Hände.
Die Waren wurden mit 5 Pferdefuhrwerken gegen 18 Uhr abgefahren und durch Banditen wegebracht.
Beschreibung der Bandenmitglieder:

- 1. Bandenführer „Jędrus” (sein Name)** Alter: 30 bis 35 Jahre. Größe: 180 cm. Gestalt: schlank, schwarze Haare, schwarze Augen, schwarze Kleidung. Bekleidung: braun oder grün, große Hosen, sehr schwarze Stiefel. Waffnen: Pistolen.
- 2. weiterer Führer** Alter: 30 bis 35 Jahre. Größe: 175 cm. Gestalt: schlank, schwarze Haare, schwarze Augen, schwarze Kleidung. Bekleidung: braun oder grün, große Hosen, sehr schwarze Stiefel. Waffnen: Pistolen.
- 3. weiterer Führer** Alter: 30 bis 35 Jahre. Größe: 175 cm. Gestalt: schlank, schwarze Haare, schwarze Augen, schwarze Kleidung. Bekleidung: braun oder grün, große Hosen, sehr schwarze Stiefel. Waffnen: Pistolen.

Wer Jene oder Angaben über das Aussehen der Bande macht? Wo wurde Jener oder Angaben über die Revolutionsbestimmungen in den Verkehr gebracht? Mitteilungen sind unbedingt an die nächsten Polizeistationen zu senden. Für Sachkundige, welche die Erhebung der Hauptkennzeichen, ist eine Belohnung von 5000 Zloty zugesichert.

Der Kreishauptmann: SCHMIDT

Obwieszczenie

5000 złotych nagrody

Napad rabunkowy na magazyn i bank „Społem” Centrala Handlowa w MIELECU.
W piątek dnia 27. XI. 1942 około godziny 17 został bank i magazyn Centrali Handlowej „Społem” przez 15 osób Czajca bandę

„Jędrus” alias Jasiński

uzbrojona w rewolwery i granaty ręczne, obrabowany.
Bandyci zabrali około
18.000 złotych gotówki
4.500 kg cukru i innych towarów.
Towar został około godziny 18-tej pięcioma furmankami, strzeżonymi przez bandytów odwieziony.
Opis członków bandy:

- 1. Hęder „Jędrus” (jego imię)** Wiek: 30 do 35 lat. wzrost: 180 cm. ciemne włosy, ciemne oczy. Ubranie: ciemne spodnie, ciemna kurtka, ciemne buty. Wzrost: 180 cm. Ciężar: 70 kg. Włosy: ciemne. Oczy: ciemne. Nos: prosty. Uszy: duże. Uśmiech: szeroki. Wygląd: czysty, zdrowy.
- 2. dalszy sprawca napadu** Wiek: 30 do 35 lat. wzrost: 175 cm. ciemne włosy, ciemne oczy. Ubranie: ciemne spodnie, ciemna kurtka, ciemne buty. Wzrost: 175 cm. Ciężar: 65 kg. Włosy: ciemne. Oczy: ciemne. Nos: prosty. Uszy: duże. Uśmiech: szeroki. Wygląd: czysty, zdrowy.
- 3. kolejny sprawca napadu** Wiek: 30 do 35 lat. wzrost: 175 cm. ciemne włosy, ciemne oczy. Ubranie: ciemne spodnie, ciemna kurtka, ciemne buty. Wzrost: 175 cm. Ciężar: 65 kg. Włosy: ciemne. Oczy: ciemne. Nos: prosty. Uszy: duże. Uśmiech: szeroki. Wygląd: czysty, zdrowy.

Nie należy „niektórych wystraszonych obywateli szukać bezsensownie”. Ciężar ciała jest około 70 kilogramów, ciemne włosy, ciemne oczy, ciemne nos, prosty, duże uszy, szeroki uśmiech, czysty, zdrowy wygląd.

Za pomoc w ustaleniu, gdzie znajdują się sprawcy napadu, zostanie im wypłaconych 5000 złotych.

List gończy w celu ujęcia Władysława Jasińskiego ps. Jędrus. (Ze zbiorów Muzeum Regionalne Dworek i Park Oborskich w Mielcu).

Około 19-tej nakazał Partycie uciekać w kierunku posterunku żandarmerii niemieckiej, a on biegnąc za nim wystrzelał cały magazynek z pistoletu w powietrze. Strzelanina na głównej ulicy Mielca narobiła dużo hałasu i zaalarmowany został posterunek żandarmerii i policji granatowej. Za około pół godziny do biura na Kilińskiego zajechało gestapo oraz policja granatowa samochodem ciężarowym i osobowym. Od razu zaczęli krzyżeć na Partykę i pozostałych pracowników biura, że pozwolili urwać telefon i pozwolili na rabunek. Obsada biura tłumaczyła, że zostali zaskoczeni i była duża ilość „bandytów”. Policja i gestapo obejrzelik dokładnie miejsce rabunku,

próbowali się dowiedzieć o wyglądzie partyzantów i w którą stronę odjechali. Policja przesłuchiwała wszystkich pracowników i osoby zatrzymane przez partyzantów. Przesłuchiwanie niewiele mogli powiedzieć, tłumacząc się, że byli zamknięci. Gestapo przesłuchiwało tylko Partykę i Antczaka. Po około 20 minutach gestapo zabrało na swój posterunek w Mielcu Partykę i Antczaka w celu dalszego przesłuchania, które trwało do rana. Obaj podali informacje, że partyzantów było kilkunastu i byli uzbrojeni „po zęby”. W późniejszym czasie jeszcze dwukrotnie byli zywani na gestapo i wypytywani o te same szczegóły akcji. W następnym dniu przeprowadzono inwentaryzację

w magazynie i banku. Stwierdzono, że partyzanci zabrali 4,5 tony cukru, materiały włókiennicze – głównie odzież oraz galanterię. Z banku „Społem” przy ulicy Legionów zabrali gotówkę z całodziennego obrotu – około 18 tysięcy złotych. Po sporządzeniu remanentu i protokołu – dokumentacja przesłana została do centrali „Społem” w Krakowie.

Akcja na spółdzielnię „Społem” była przeprowadzona bardzo dokładnie. W trakcie śledztwa okazało się, że w czasie akcji na magazyn przechodził ulicą koło magazynu jeden z gestapowców, który nie zauważył żadnych podejrzanych ruchów. Po tej zachwalej i brawurowej akcji Niemcy byli wściekli, że partyzanci dokonali rabunku w biały dzień i to w samym środku miasta nasyconego wieloma formacjami policyjnymi i wojskowymi. *Kreishauptmann* (starosta powiatu) Schlüter z Dębicy wydał list gończy za „Jędrusiem”, który został rozplakatowany w miastach i większych wioskach kilku powiatów. Wyznaczono nagrodę 5 tysięcy zł. za wskazanie miejsca pobytu „bandy” lub podanie informacji na temat zrabowanych towarów. W liście gończym zamieszczono zdjęcie „Jędrusia” i opisy wyglądu zewnętrznego dwóch uczestników akcji, które nie zgadzały się z wyglądem żadnego z partyzantów. Błędnie była też podana liczba 15 partyzantów biorących udział w akcji. Rozplakatowanie listów gończych nie tylko nie spowodowało ujęcia „Jędrusia”, a nawet rozstawiło jego imię.

Włodzimierz Gąsiewski

Jak „Jędrusie” pomagali Żydom

Chyba wszyscy znają z historii oddziału partyzanckiego „Jędrusie”, który pod dowództwem legendarnego Władysława Jasińskiego, związanego także z ziemią mielecką, walczył okupantami niemieckimi w powiecie mieleckim oraz głównie za Wisłą, m.in. w rejonie Połańca i Staszowa, gdzie wówczas ukrywało się wielu Żydów. Mało kto jednak wie o tym, że „Jędrusie” zasłużyli się także w ratowaniu żydowskich współbraci. Oto fragment wspomnień jednego ze świadków tych wydarzeń:

Mieszkałem wówczas z żoną we wsi Ossala obok Strużek, w których znajdowało się leśnictwo. Leśniczym był wtedy Witold Choiński. W sąsiedniej wsi Trzcianka mieszkał ze swym sztabem Józef Wiącek, dowódca popularnej na tych terenach grupy partyzanckiej AK – Jędrusie. (...) Był mroźny dzień owej pamiętnej zimy na przełomie 1942/1943 r. Zgodnie z planem zajęć wybrałem się do jednej z wiosek, aby z chłopami omówić aktualne sprawy związane z prowadzeniem ulepszonej gospodarki. Tegoż dnia leśniczy Choiński oraz gajowy wybrali się również na obchód swego leśnego rejonu. Po wyjściu ze Strużek szliśmy lasem około dwóch kilometrów. Leśniczy Choiński powiedział w pewnym momencie: „Dowiedziemy się co słychać w żydowskim bunkrze w ten starczystry mróz”. Zeszliśmy z leśnej drogi i brnąc w głębokim śniegu, skręciliśmy w stronę gestwiny. Kiedy przystanęliśmy, leśniczy zaczął stukać w ziemię w sposób sobie wiadomy. Spod ziemi i śniegu pojawiło się 6 Żydów, troje starszych i troje dzieci. O ile pamiętam, przebywały w tej kryjówce dwie rodziny. Po krótkiej pogawędce Żydzi zniknęli pod śniegiem i ziemią, a my ruszyliśmy dalej. Kryjówka była znakomicie zamaskowana i niedostrzegalna nawet z bliska. Wszędzie pod drzewami i krzewami jednostajnie równy teren, żadnej wyniosłości, żadnego usypiska, chociaż dużo ziemi wybrano, aby wykopać obszerny dół, znajdujący się na głębokości około 2 m pod ziemią. Samo wejście do bunkra było niewielkie i również doskonale ukryte. Pod ziemię schodziło się po drabinie. Wieczorami i nocami Żydzi wychodzili z leśnego ukrycia i udawali się do pobliskich wiosek, zachodzili do chałup znajomych chłopów, od których otrzymywali żywność oraz inne artykuły konieczne do przetrwania w niezwykle ciężkich i niebezpiecznych warunkach.

W lasach rytwiańskich było wiele podobnych kryjówek. Przebywali w nich Żydzi z Rytwian, Połańca, Staszowa, Osieka, Sandomierza, a nawet zza Wisły. O bunkrach tych wiedzieli partyzanci z oddziału Jędrusie oraz bechowcy, dla których lasy te stanowiły bazę i rejon działalności. Rozmieszczenie bunkrów było znane również



ślužbie leśnej, pod której opieką i nadzorem znajdowały się te rejony leśne. Jak mi wiadomo, Żydzi ukrywający się w bunkrach w lasach rytwiańskich przetrwali w nich do wyzwolenia, czyli do czasu utworzenia przyczółka sandomierskiego przez Armię Radziecką. (Stanisław Cybulski, Warszawa – Włochy, Bunkry w rytwiańskich lasach. W: Polacy i Żydzi 1939-1945, opr. S. Wroński, M. Zwolakowa. Warszawa 1971, s. 274)

Fakt uratowania się pewnej grupy Żydów ze Staszowa ukrywających się w okolicznych lasach potwierdza dr Maciej Andrzej Zarębski, regionalista ze Staszowa (M., A. Zarębski, *Życie i zagłada Żydów Staszowskich*. Staszów 1992, s. 33). Jednak „Jędrusie” oficjalnie nie podejmowali żadnej akcji pomocowej dla Żydów. Włodzimierz Gruszczyński w swojej książce „Odwet - Jędrusie” ma nawet do Żydów żal, że nie podjęli wspólnej walki z Niemcami tylko biernie szli na śmierć. Pisze o współczuciu dla nich, ale żadnych akcji pomocowych nie wymienia (W. Gruszczyński, *Odwet - Jędrusie*. Staszów 1995). Z kolei uratowany zarówno od Niemców, jak i od bandyckiego napadu członków Armii Krajowej - Mark Verstandig wspomina, że od śmierci z rąk polskich partyzantów uratował go dokument wystawiony przez „Jędrusia”, dowódcę oddziału partyzanckiego, który potwierdzał przynależność ukrywającego się Żyda do oddziału AK w stopniu sierżanta. Zob. W. Gąsiewski, *Markowski Franciszek, Markowska Stefania, Markowski Stanisław i Walas Marcin z Chrzastowa, którzy uratowali żydowskie małżeństwo Friede i Marka Verstandig*. W: <http://promocja.mielec.pl/markowski-franciszek-markowska-stefania-markowski-stanislaw-i-walas-marcin-z-chrzastowa-ktorzy-uratowali-zydowskie-malzenstwo-friede-i-marka-verstandig/>

Na zdjęciu oddział „Jędrusiów”. Źródło, domena publiczna Wojtkowe Biuro Historyczne W: https://twitter.com/WBH_2016/status/847178695794196482/photo/2 [2020 VIII 19]

How „Jędrusie” helped Jews

Probably everyone knows the history of the „Jędrusie” partisan unit, which under the command of the legendary Władysław Jasiński, bound also with Ziemia Mielecka, he fought the German occupiers on the Mielec region, but also beyond the Vistula, incl. in the region of Połaniec and Staszów, where many Jews were hiding at that time. However, few people know that „Jędrusie” also contributed to saving lives of Jewish brothers. Here excerpt from memories of one of the witnesses of these events:

At that time, my wife and I lived in the village of Ossala near Strużki, where there was forestry. Witold Choiński was the forester at that time. Józef Wiącek, a commander of Jędrusie, a popular Home Army partisan group in these areas, lived with his staff in the neighboring village of Trzcianka. (...) It was a frosty day of that memorable winter at the turn of 1942/1943. According to with the timetable, I went to one of the villages to discuss with the peasants current affairs related to improve economy of their farms. The same day, the forester Choiński and a gamekeeper also went on walk around on their responsibility forest area. After leaving Strużki, we walked through the forest about two kilometers. The forester Choiński said at one point: “We’ll find out what’s going on in the Jewish bunker in this bitter frost”. We came down from the forest road and wading in deep snow, we turned towards the thicket. When we stopped, the forester started tapping the ground in special way, known only to him. 6 Jews, three older ones, and three children emerged from the ground. As far as I remember, there were two families in this hideout. After a short chat, the Jews disappeared under snow and earth, and we moved on go on. The hiding place was perfectly masked and imperceptible even from the up close. Everywhere under the trees and shrubs, uniformly level ground, no haughtiness, no mound, though much land was chosen for dig a large hole approximately 2 meters underground.

The bunker entrance itself was small and also perfectly hidden. To go down a ladder was used. In the evenings and at night, the Jews left their hiding in the forest and went to nearby villages, to peasant friends huts from whom they received food and other supplies necessary to survive in extremely harsh and dangerous conditions.

There were many similar hideouts in the forests of Rytwiany. Jews from Rytwiany, Połaniec, Staszów, Osiek, Sando-

mierz, and even from across the Vistula were hiding there. The partisans from the Jędrusie and Peasant Battalions groups, for whom these forests were the base and area of activity were aware of the Jews presence. The location of the bunkers was also known to the forest service under which these forest areas were cared for and supervised. As far as I know, Jews those hiding in bunkers in the Rytwian forests survived there until liberation, i.e. until the Sandomierz bridgehead was created by Soviet Army (Stanisław Cybulski, Warszawa – Włochy, *Bunkry w rytwiańskich lasach*. W: Polacy i Żydzi 1939-1945, ed. S. Wroński, M. Zwolakowa. Warszawa 1971, p. 274)

The fact that a certain group of Jews from Staszów, hiding in the nearby forests, was saved is confirmed by Dr. Maciej Andrzej Zarębski, a regionalist from Staszów (M., A. Zarębski, *Życie i zagłada Żydów Staszowskie*. Staszów 1992, p. 33). However, „Jędrusie” officially did not undertake any aid action for Jews. Włodzimierz Gruszczyński, in his book „Odwet - Jędrusie”, even has a grudge against the Jews that they did not fight the Germans together, but went to their death passively. He writes about compassion for them, but he does not mention any aid actions (W. Gruszczyński, *Odwet - Jędrusie*. Staszów 1995). On the other hand, rescued both from the Germans and from a bandit attack by members of the Home Army - Mark Verstandig recalls that he was saved from death at the hands of Polish partisans by a document issued by „Jędrusie”, the commander of the partisan unit, which confirmed that the hiding Jew belonged to the Home Army unit in rank of sergeant. See W. Gąsiewski, *Markowski Franciszek, Markowska Stefania, Markowski Stanisław and Walas Marcin from Chrzastów, who saved the Jewish couple Frieda and Marek Verstandig*. W: <http://promocja.mielec.pl/markowski-franciszek-markowska-stefania-markowski-stanislaw-i-walas-marcin-z-chrzastowa-ktorzy-uratowali-zydowskie-malzenstwo-friede-i-marka-verstandig/>

Tłumaczenie na język angielski: Zbigniew Mączka

The photo shows the branch of „Jędrusiów”. Source, public domain Wojskowe Biuro Historyczne W: https://twitter.com/WBH_2016/status/847178695794196482/photo/2 [2020 VIII 19].

Remigiusz Ogonowski

Szlakiem architektury drewnianej w Bieszczadach

Ostatnio często pada w rozmowie zdanie – „a może tak rzucić wszystko i wyjechać w Bieszczady!?”. Na początek zanim „wszystko rzucimy”, zachęcam do odwiedzenia Szlaku architektury drewnianej w Bieszczadach i kto wie czy faktycznie modne ostatnio porzekadło nie nabierze realnego wymiaru.

O wyjątkowej urodzie Bieszczadów napisano jak dotąd bardzo wiele i nikt nie odważył się podważać wszystkich peanów przelanych na papier przez autorów zakochanych od pierwszego spojrzenia w Bieszczadach. Ale podróżowanie wraz z odkrywaniem nieznanych powszechnie miejsc ma smak potrawy wybornie przyprawionej i pamięć o niej pozostaje w nas na „zawsze”.

Z całą pewnością niewielkie drewniane cerkwie usytuowane w anturazie niskiego Beskidu czyli Bieszczad są odmiennością zachwycającą i przypominającą o wielokulturowości Polski od wieków. Bieszczadzka ziemia to nie tylko Solina, podróżowanie nad morze nie powinno kończyć się na Trójmieście i tak samo jest w przypadku Bieszczad. Globtroter wyposażony w aparat fotograficzny przebywając na szlaku architektury drewnianej, nigdy nie pożałuje pieniędzy wydanych na aparat, fotografie „uzyskane” w Bieszczadach będą miały to „coś”, czyli to czego nie spotkamy w innym zakątku Polski.



Cerkiew w Rzepedzi, fot. Remigiusz Ogonowski



Cerkiew w Szczawnem, fot. Remigiusz Ogonowski



Krzyż przycerkiewny, fot. Remigiusz Ogonowski

<https://www.facebook.com/nadwislocze/>

Wszystkie obiekty na szlaku są opisane, większość cerkwi powstało na początku XIX wieku i odrestaurowane stosunkowo nie tak dawno, podkreślają odmienność i szczególną aurę jaką w Bieszczadach odczuwamy, widząc bezkresną przyrodę niemal nie skażoną nowoczesnością. Czas wakacji sprzyja i zachęca do podróżowania, nawet w odległe zakątki Polski, warto podjąć decyzję o odwiedzeniu Bieszczad, oczywiście gdy sytuacja w kraju związana z pandemią pozwoli, pomijając utarte szlaki i przywieść do domu nie muszelkę czy ciupagę tylko fotografie „nieistniejącej” Rzeczypospolitej która pospolita w swej historii i kulturze nigdy nie była.

Remigiusz Ogonowski.

Zawód fotograf. W swym dorobku literackim posiada następujące osiągnięcia: kilkadziesiąt publikacji prasowych w prasie regionalnej jak i krajowej, o tematyce sportowej, filmowej i historycznej. W 2006 r. otrzymał nagrodę Prezydenta Miasta Gdańska w konkursie na scenariusz filmu fabularnego o tematyce związanej z najnowszą historią Polski, w postaci wyróżnienia. W 2007 r. otrzymał II nagrodę w konkursie literackim na opowiadanie, organizowanym przez Bibliotekę w Bolesławcu, pt. „Kolory rzeczywistości”. Został nagrodzony w konkursie na opowiadanie w projekcie „Nie ma miłości bez solidarności „równorzędnym wyróżnieniem. W miesięczniku „Akant” opublikował opowiadanie pt. „Twój dzień”. Został nagrodzony w konkursie na recenzje książki w Klubie Książki i wyróżniony w konkursie Biblioteki Pedagogicznej w Rzeszowie na recenzje książki. Opublikował też opowiadanie pt. „Świadectwo” w antologii pokonkursowej „Kafel” 2012. Jest korespondentem prasy regionalnej. Był nagradzany w konkursach fotograficznych. W roku 2018 r. opublikował w formie E-Booka powieść pt. „Symulant Fotnicki”. W 2019 r. został wyróżniony w konkursie na esej historyczny dotyczący rocznicy 100-lecia stosunków dyplomatycznych na linii Polska – Japonia. Ponadto opublikował w piśmie „Niecodziennik Towarzystwi opowiadanie” pt. „Kapitalizm jest kapitalizm”.



Marta Fitał

Drewniany kościółek parafialny pw. św. Marka Ewangelisty z Rzochowa

Pochodzący z Rzochowa kościół pw. św. Marka Ewangelisty, usytuowany aktualnie na terenie Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej ma rangę świątyni filialnej Parafii Wszystkich Świętych w tym mieście. Zasady celebracji liturgicznych określone są w regulaminie.

W chwili obecnej nie odbywają się tam regularne, cykliczne celebracje liturgiczne, ani nie można sprawować w tym obiekcie sakralnym sakramentów Chrztu św., czy małżeństwa. Jedynie, 25 kwietnia - w dniu jego wspomnienia, co-rocześnie odprawiana jest Msza Św. ku czci patrona kościoła. Istnieje jednak możliwość sprawowania nabożeństwa na prośbę grup wiernych, ale jego termin i warunki muszą zostać uzgodnione z Dyrektorem MKL w Kolbuszowej oraz uzyskać aprobatę Proboszcza Parafii Wszystkich Świętych w Kolbuszowej.

Wnętrze.

He tajemnic jeszcze chowa kościółek z Rzochowa

W XXXIII edycji Konkursu o Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na Wydarzenie Muzealne Roku „Sybilla 2012” zwyciężyli eksperci z Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. W kategorii „Konservacja Muzealiów” pokonali oni silną warszawską konkurencję, m.in. Muzeum Narodowe, czy Muzeum Łazienki Królewskie.

Pracownicy Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej wprowadzają turystów po obiekcie sakralnym i chętnie przybliżają nie tylko jego historię, ale także objaśniają wygląd stanu obecnego.

Pani Katarzyna Dypa z przesympatycznym uśmiechem wprowadza w szczegóły dotyczące relokacji zabytkowego kompleksu:

- „Każdy koniec daje szansę na nowy początek” te słowa Paolo Coelho doskonale opisują sytuację kościółka pod wezwaniem św. Marka Ewangelisty, który w swym nastrojowym wnętrzu przez ponad 160 lat skupiał życie religijne mieszkańców Rzochowa (obecnie część Mielca), aż do roku 2003. W maju 2008 r. świątynia wraz z wyposażeniem i dzwonnica została pozyskana przez



Kościółek pw. św. Marka Ewangelisty

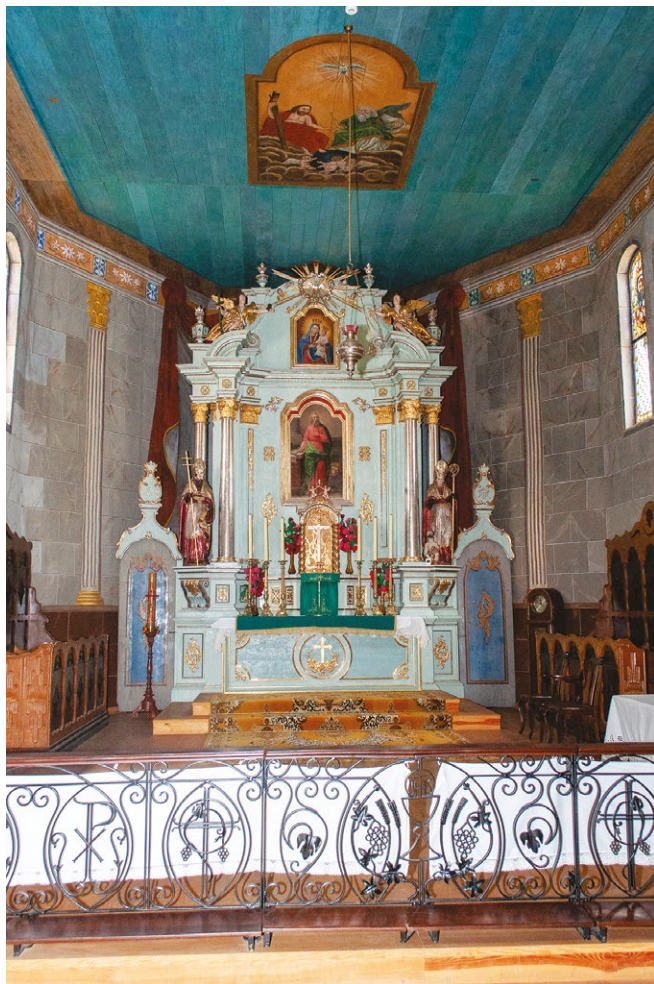
Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. Dwa lata później obiekt przetransportowano do skansenu, gdzie po poddaniu renowacji został na nowo postawiony.

Operacja warta 3,5 mln zł (przy zdecydowanym udziale środków unijnych) obejmowała również rekonstrukcję obejścia kościelnego i prace konserwatorskie całego, bogatego wyposażenia. Podczas demontażu budynku odkryto XIX-wieczne malowidła na płótnach, którymi wyłożone było wnętrze kościoła, natomiast w prezbiterium, na deskach stropu dostrzeżono malowidło przedstawiające Świętą Trójcę.

Zbudowany z modrzewia i sosny jednonawowy kościół na planie prostokąta, z nieco węższym od nawy prezbiterium, zamkniętym trójbocznie. Po jego lewej stronie przy prezbiterium znajduje się zakrystia, a po przeciwległej niewielki skarbczyk. Do prawej strony nawy przylega niewielki przedsionek, czyli babiniec. Elewacja szalowana deskami, a całość pokrywa nowiutki dach gontowy.

- W swoim pierwotnym miejscu – wyjaśnia dalej Katarzyna Dypa - kościół był orientowany, czyli skierowany prezbiterium na wschód. W 1886 r. wykonano ogrodzenie świątyni z murychanych słupów. W ogrodzenie wkomponowano cztery kaplice, które wykorzystywano podczas procesji Bożego Ciała.

Podchodząc do drzwi świątyni, pani Kasia kontynuuje: - Kościół parafialny pw. św. Marka Ewangelisty w Rzochowie to obecnie jeden z piękniejszych eksponatów zgromadzonych na



Prezbiterium i ołtarz główny

terenie kolbuszowskiego parku etnograficznego. Malowniczo rozlokowany w sąsiedztwie szkoły od kilku już lat przyciąga rzesze turystów, gromadzi od kwietnia, aż do października na Mszach św. w rycie trydenckim tłumy wiernych. Jest też niezwykłym tłem dla nowożeńców realizujących tutaj profesjonalne sesje fotograficzne. Świątynia otrzymała szansę na nowy początek i zaiste przeżywa aktualnie prawdziwy renesans.

Olśniewające wyposażenie prezbiterium

Uporawszy się z nieco archaicznym zamkiem, drzwi stają otworem umożliwiając wejście do wnętrza rozświetlonego subtelnym, przesianym przez witraże, światłem. Te wykonane z kawałków kolorowego szkła ozdobne wypełnienia czterech okien w nawie przedstawiają: po prawej stronie od wejścia św. Teresę z Lisieux oraz Niepokalane Serce Maryi, a po przeciwległej - wizerunki św. Stanisława Kostki i św. Józefa z Dzieciątkiem. Zostały wykonane w połowie XX w. Dwa witraże w prezbiterium są starsze i pochodzą najprawdopodobniej z poł. XIX w., a obrazują św. Franciszka (od strony zakrystii) oraz św. Marka Ewangelistę.

Putta – bliźnięta, siedzący na gzymsie ołtarza, wychylają się w przód na widok turystów. Ci uskrzydleni, pulchni chłopcy o okrągłych, pucułowatych buziach zczesali dziś swe krótkie, falowane włoski jeden w prawo, a drugi w lewo. Ich rączki wciąż jeszcze były uniesione, a niewielkie złote skrzydła, rozłożone. Widząc oszołomienie zwiedzających, inicjatywę przeważnie przejmuje Marcin Zimny, który z burszowskim błyskiem w oku postanawia najpierw przybliżyć miejsce pochodzenia tego niezwykłego obiektu:

- Parafia w Rzochowie powstała wkrótce po lokacji miasta, niewątpliwie jeszcze w latach 80. XIV wieku. Przez cały okres jej istnienia funkcjonowały wybudowane co najmniej cztery kościoły, każdy pod wezwaniem świętego Marka Ewangelisty. Najnowszy wciąż regularnie gromadzi wiernych na modlitwie. Obracając się nieco w prawo, wokół osi własnego ciała, ekspert wskazuje dłonią na przedstawienie patrona Kościółka, umieszczone w centralnej części (retabulum) rokokowego ołtarza głównego i mówi:

- Obraz ma kształt stojącego prostokąta, zamkniętego od góry łukiem wklęsło-wypukłym. Widnieje na nim postać mężczyzny w średnim wieku, o wciąż brązowych włosach, ale z długą, bujną brodą. Stoi on w kontrapoście ze zgiętą lewą nogą i wyraźnie spogląda w lewo. Jego otoczona niewielkim nimbem głowa jest lekko uniesiona. W prawej dłoni trzyma pióro, którym dokonuje zapisu w otwartej księdze (najprawdopodobniej Ewangelii), zaś drugą rękę położył na piersi. Św. Marek ubrany jest w czerwoną długą suknię, spod której widać stopy. Wierzchnie okrycie - zielony płaszcz, ma przerzucony przez plecy i lewe ramię, od biodra zaś swobodnie splywa on ku ziemi. Obok świętego po prawej stronie widać fragment sekretery, na której leży otwarta księga, kilka zamkniętych oraz zwój. Z lewej strony Marka wychylił głowę leżący na ziemi lew o bujnej grzywie.

Historia, architektura i kultura

W tle zarysowują się elementy architektoniczne wnętrza.

- Panie Marcinie, proszę jeszcze o informacje dotyczące czasu budowy tej świątyni – pada krótkie pytanie.

- Proszę spojrzeć na belkę tęczową. Widnieje na niej zapisana rzymskimi cyframi liczba 1843. I ten rok przyjmuje się za datę powstania kościółka.

Tęcza to otwór w ścianie usytuowany na granicy nawy głównej i prezbiterium kościoła, przesklepiony niekiedy tzw. łukiem tęczowym. Jest zazwyczaj akcentowana dekoracją architektoniczną i malarską. W kościele z Rzochowa wmontowana jest u góry ozdobna belka drewniana, zwana belką tęczową, na której ustawiono krucyfiks. Niestety, nie jest znane nazwisko snycerza, który w XVIII wieku umieścił rzeźbę ukrzyżowa-

Marta Fitał, *Drewniany kościółek parafialny pw. św. Marka Ewangelisty z Rzochowa*

nego Chrystusa (o wysokości 90 cm) na ogromnym, mierzącym 183 cm, krzyżu.

Pani Kasia Dypa poprawia ręcznie robione kwiaty stanowiące dekorację ołtarza głównego, jednocześnie opowiadając, niejako mimochodem, o jego detalach:

- Wykonano go z drewna, a następnie pomalowano używając odcieni błękitu i turkusów (technikę takiego zdobienia nazywamy polichromowaniem). Dla ubogacenia część elementów pozłociono, a niektóre z nich posrebrzono. I tak właśnie prosta mensa posiada złożoną, skromną dekorację, czyli okrąg z wpisany wewnątrz krzyżem z dekoracyjnymi, symbolicznymi ornamentami z kłosów zbóż i winnych gron.

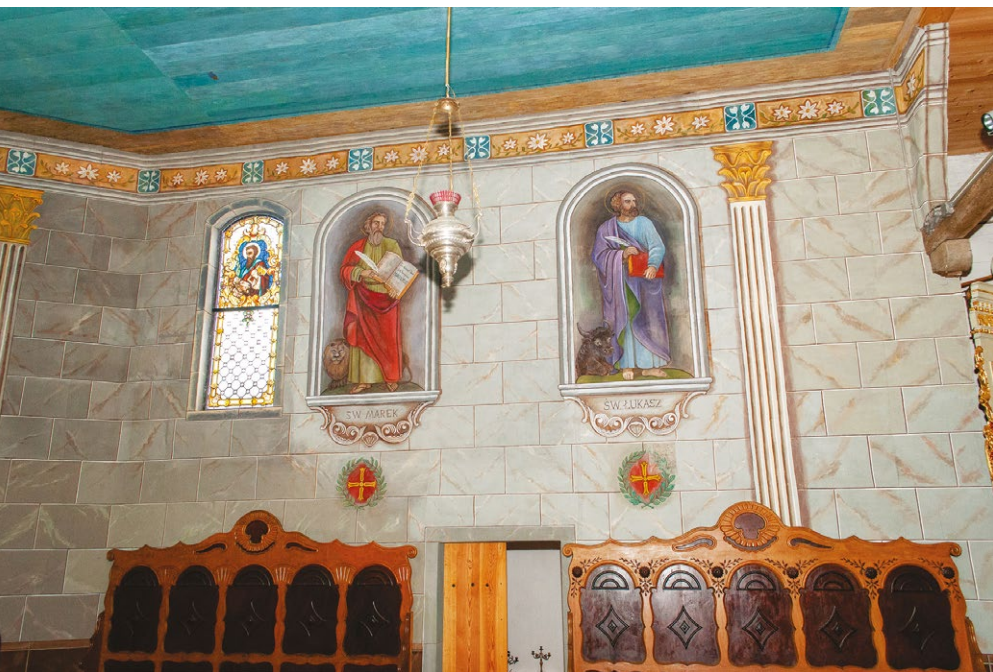
W centralnej części, na osi ołtarza umieszczone jest tabernakulum. Ta mała szafka posiada zamknięcie w postaci

metalowych drzwiczek z wykutym krzyżem oraz udekorowanych literami AΩ i symbolami Eucharystii. Przybramienie i jednocześnie ochroną tabernakulum jest znajdująca się ponad nim obudowa, zwana cyborium. Ma on formę baldachimu wspartego na dwóch zwijanych kolumnach. Niewielką kopułę zamykającą cyborium objęły we władanie dwa anioły trzymające zamkniętą koronę. Obrazu św. Marka Ewangelisty strzegą - oprócz pilastrów wraz z ustawionymi przed nimi identycznymi parami kolumn - pełnoplastyczne, ukazane w całej postaci rzeźby świętych: Wojciecha i Stanisława z Piotrawinem. Biskup ten został oskarżony o przestępstwo, dlatego wskrzesił Piotrowina, by zaświadczył o jego niewinności. Figury głównych świętych patronów Polski wykonano w połowie XVIII wieku, tak więc są starsze od samego kościoła.

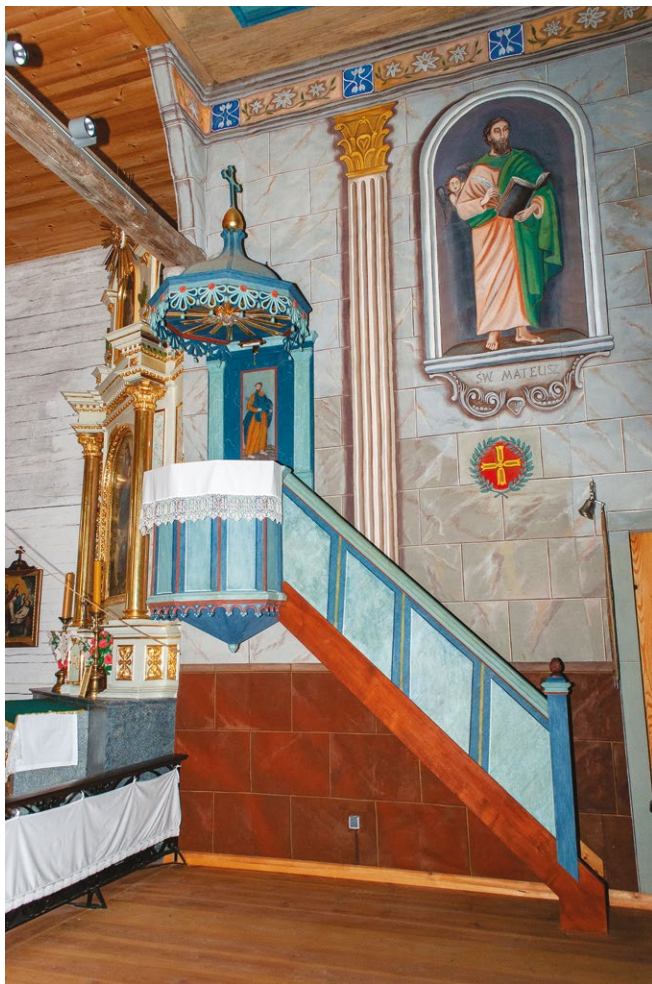
Nad obrazem św. Marka znajduje się najstarsze i najbardziej rozpowszechnione przedstawienie Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na ręku, zwane hodegetrią. Powyżej umieszczona jest dekoracja przypominająca słońce, czyli gloria promienista z Gołębicą, jako personifikacją Ducha Świętego. W zwieńczeniu siedzą na dwóch częściach przerywanego przyczółku anioły, w długich, złotych szatach. Za cherubinkami i ponad nimi ustawiono ozdobne wazy. Występuje tu jeszcze jeden ciekawy element, a mianowicie są to drzwiczki umieszczone pomiędzy ołtarzem, a bocznymi ścianami. Od góry zamknięte ozdobnym łukiem, kolorami i dekoracjami nawiązują do szafy stołu ofiarnego.

Źródła światła. Stalle.

Najważniejszym naturalnym źródłem światła dziennego jest słońce. Urokliwe



Witraż i polichromie przedstawiające Ewangelistów



Ambona z dekoracją arkadkową

wnętrze rzochowskiej świątyni doświetla sześć okien, a zamontowane w nich witraże dodatkowo podkreślają klimatyczny charakter jej wyposażenia. Jednakże, biorąc pod uwagę położenie geograficzne, jego ilość jest niewystarczająca, szczególnie w okresie jesienno-zimowym. Z tego właśnie powodu w kościółku zainstalowane zostały różne przedmioty stworzone przez człowieka, emitujące światło, m.in. świece waxowe. Jednak największym sztucznym źródłem światła jest mierzący 140 cm żyrandol, który powstał w drugiej połowie XIX wieku.

Został wykonany fabrycznie głównie z przezroczystego szkła metodą dmuchania w formie.

Kanon 940 Kodeksu Prawa Kanonicznego Kościoła Katolickiego obrządku łacińskiego określa, że „specjalna lampa, oznaczająca i wyrażająca cześć dla obecności Chrystusa” ma bez przerwy świecić przed tabernakulum. Takie światło nazywa się „wieczną lampką” i w rzochowskim kościele została zawieszona na trzech łańcuszkach, jako symbol realnej obecności Boga. Powstała w I połowie XX wieku, poprzez wyciśnięcie z metalu. Jej profilowaną czaszę okalają na dwóch wysokościach proste ornamenty, zaś w dolnej, stożkowej partii widnieją dekoracje roślinne. Czerwony koszycek okalający żarówkę sprawia, że światło wydobywające się z lampionu ma ciepłą barwę. Jego rozedrgane zmagania z mrokiem rzucają się cieniem na trzy drewniane ławy kolatorskie, które rozparły się na ścianach po obu stronach prezbiterium. Z tyłu jednej z nich, na zaplecku, widnieje odręcznie wykonana inskrypcja o treści: „TE/ STALE/ ZROBIŁ JAN POPIEL/ R.1878. W MARCU. Przestrzeń każdego z pięciu siedzisk, ustawionych na podeście wyznaczają ciemnobrązowe nisze. Są one rozdzielone tralkami, a od góry zamknięte łukiem i ozdobione skromną dekoracją snycerską. Podobna ozdoba widnieje na frontowej ścianie klęcznika zamykającego od przodu ławę. Boczne jego granice definiują drzwiczki przybrane motywem zdobniczym w postaci pionowych podziałów i uproszczonego kwiatka. Zwieńczeniem jasnobrązowej stali jest poziomy owal z formą przypominającą muszlę.

Odnowiona ambona. Odstawiona jak pannica zabytkowa chrzcielnica.

Historycy reprezentujący Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej mają ogromny zasób wiedzy, którą chętnie się dzielą z każdym. Szczery zachwyt budzi nadwieszana mównica. Podobnie jak całe wnętrze, pachnące świeżo położoną farbą oraz impregnatami, także i ona - ambona niedawno została odrestaurowana, więc nie czeka się długo na jej scharakteryzowanie:

- Konstrukcję wykonano i zawieszono na ścianie na przełomie XIX/XX wieku. Wejście do niej wiedzie po wąskich, drewnianych schodkach. Korpus mównicy ma wypukłe dno ozdobione prostokątnymi płycinami i zwisającą dekoracją arkadkową, a od góry jest on zamknięty profilowanym parapetem (pulpitem). Prosty zaplecek przybrany jest pilastami, w centrum zaś namalowano przedstawienie św. Piotra Apostoła spoglądają-

cego w prawo. Ma on obie ręce zgięte, w prawej trzyma gałązkę lilii, w lewej duży klucz jako symbol władzy nad wstępem do Królestwa Bożego. Najczęściej, i tak jest również w tym przypadku, baldachim kazalnicy zdobi na podniebieniu gołębicą ze złożonymi promieniami. Ta posrebrzana dekoracja przywołuje na myśl Ducha Świętego – mówi przewodnik muzealny.

- Najpiękniejszym elementem całej tej konstrukcji jest ażurowy, wiszący ornament zdobiący krawędź baldachimu – dodaje. - Ma on postać lambrekinu złożonego z pięciopłatkowego kwiatu. Polichromowaną w dwóch odcieniach niebieskiego mównicę wieńczy krzyż z trójlistnymi zakończeniami belek osadzony na złożonej, owalnej podstawie.

Warto wiedzieć, że odprawiana także w kościółku św. Marka, Msza trydencka pod wieloma względami różni się od obecnej, posoborowej — choćby większą liczbą gestów kapłana, stosowaniem języka łacińskiego, czy ciszą — ale każda z tych różnic wynika z jej bardziej duchowego i kontemplatywnego charakteru. Ambona jest więc ważnym miejscem, jako że służący duchownym do czytania tekstów liturgicznych, czy też głoszenia kazań. Na ten czas duszpasterz zdejmuje manipularz, a czasem również ornat. Kazanie może być poprzedzone odczytaniem czytań w języku nowożytnym, czy ogłoszeń parafialnych. Może być ono wygłoszone także przed Mszą lub po niej, ponieważ formalnie (oficjalnie) nie jest ono częścią Eucharystii.

Obrzęd nawrócenia i oczyszczenia z grzechów, sprawowany na polecenie samego jego założyciela Jezusa Chrystusa (por. Mt 28,18–20) znany jest nie tylko katolikom pod nazwą chrztu. Będąc „obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo” (Ef 5,26) stoi na początku drogi wiary każdego z uczniów Chrystusa i jest pierwszym z sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego. W celu sprawowania tej właśnie ceremonii do kościoła pw. św. Marka w 1876 r. zamówiona została chrzcielnica o wysokości 180 cm i średnicy – 66 cm. To drewniane naczynie wypełnione wodą święconą, najczęściej (także i tutaj) przyjmuje kształt kielicha, o okrągłej, trzystopniowej stopie, posadzonej na sześciokątnej podstawie. Gładkie, owalne zgrubienie (zwane nodusem) stanowi ozdobę jego trzonu. Rozłożystą, puklowaną (dekorowanie powierzchni przedmiotu, w celu uzyskania dowolnie rozmieszczonych półkolistych lub łezkowatych guzków, układających się niekiedy w całe grona) czaszę chrzcielniczy zamyka wieloboczna, dzwonowata pokrywa. W jednej z jej ścianek ukryte zostały niewielkie drzwiczki. Ozdobę stanowią złożone motywy roślinne, zaś na szczycie czaszy występuje



Ołtarz Matki Bożej Różańcowej z Dzieciątkiem z towarzyszącymi jej św. Dominikiem i św. Katarzyną ze Sieny.

dekoracja w formie spływów wolutowych tworzących koronę. Baptysterium w kościele św. Marka doborem kolorystyki polichromowania nawiązuje do ambony.

Czterej strażnicy nawy głównej

Trasa turystyczna wiedzie następnie do nawy głównej. Po obu stronach belki tęczowej umiejscowione są cztery ołtarze boczne.



Ołtarz boczny Serce Pana Jezusa i przedstawieniem św. Teresy z Lisieux.

- Dwa pierwsze od prezbiterium wykonał Ludwik Sikorski, snycerz z Zakliczyna w 1878 r. – pan Zimny z gorącym zapalem podejmuje swą fascynującą opowieść. - Prezentują cechy rokoka. Na obu antepediach (front mensy) znajdują się symbole trzech cnót teologalnych: krzyż-wiara, kotwica-nadzieja, serce-miłość. Ołtarz po prawej stronie z obrazem głównym Serce Pana Jezusa i przedstawieniem św. Teresy z Lisieux. Po drugiej stronie nawy ołtarz Matki Bożej Różańcowej z Dzieciątkiem z

towarzyszącymi jej św. Dominikiem i św. Katarzyną ze Sieny, którym przekazuje różańce.

Para uroczych przewodników zwraca zwykle uwagę zwiedzających na zamknięty półkolistym łukiem obraz znajdujący się w zwieńczeniu:

-Mamy tu do czynienia z ciekawostką, gdyż historycy zastanawiają się, kto został tu przedstawiony, kogo otaczano kultem przez tyle lat: błogosławioną Salomeę, czy też Jadwigę królową, którą do chwały świętych podniósł papież Jan Paweł II dopiero 8 czerwca 1997 roku. Wiemy, że młodziutką żonę Władysława Jagiełły ludzczył jako świętą już od dawna, niemal natychmiast po śmierci, a przy jej grobie działy się liczne cuda. W źródłach natomiast spotykamy informacje, iż sportretowaną niewiastą jest błogosławiona Salomea (polska księżniczka, księżna halińska, zakonnica w Zakonie Świętej Klary).

Z dokumentacji wynika również, że w ołtarzu niegdyś widniał obraz św. Jakuba. Zatem istnieje duże prawdopodobieństwo, iż razem z nim eksponowano wizerunek jego matki – św. Salomei, żony Zebedeusza. Takie rozpoznanie pozostawia jednakże wiele do życzenia, gdyż w ikonografii chrześcijańskiej bł. Salomea prezentowana była zazwyczaj w stroju zakonnym. Byłaby to zatem znacząca nieścisłość, gdyż na obrazie widzimy kobietę w królewskich szatach, a to z kolei kojarzy nam się z wizerunkiem św. Jadwigi królowej, stworzonym przez Jana Matejkę w 1890 r.

- Obraz zdobią po bokach trzy pary złożonych niewielkich elementów dekoracyjnych – pan Marcin kontynuuje charakterystykę pozostałej części ołtarza - dalej wazony z zielonymi liśćmi. Zwieńczenie flankują złożone woluty, zwinięte u dołu. W szczycie gloria promienista z monogramem maryjnym i dwa dekoracyjne wazony - rogi obfitości. Polichromia ołtarza utrzymana jest w tonacji blado-niebieskiej, elementy dekoracyjne w większości złożone.

Kilka kroków dalej

Przechodząc wzdłuż ścian łatwo dotrzeć do kolejnych dwóch bocznych ołtarzy, znajdujących się w nawie. Przewodnicy są niezawodni, także i o tych elementach wyposażenia wiedzą wszystko:

- Są nieco późniejsze i różne od siebie, jak i od dwóch pozostałych. Oba prezentują cechy rokoka. Przy bocznym wejściu znajduje się ołtarz wykonany przez Walentego Lesińskiego rzeźbiarza z Brzeska w 1891 r. Jest on dedykowany św. Józefowi, patronowi miłości, rodzin, a w szczególności ojców, dlatego to

jego przedstawienie z Dzieciątkiem Jezus na ręku widnieje w retabulum. Autorem tego obrazu jest Władysław Puszczyński, podobnie zresztą, jak tego umieszczonego w zwieńczeniu. Jest to wizerunek Michała Archaniola, niszczącego Szatana. Ten ognisty wojownik dający wsparcie wszystkim, którzy znajdują się w strasznym ucisku pozwalała odnaleźć wewnętrzne światło wszystkim tym ludziom, którzy w poszukiwaniu chleba decydowali się na opuszczenie bezpiecznego, choć biednego domu. Podróżując drogą morską w nieznane zmagali się z uczuciami tęsknoty i niepewności, co też zastaną w nowym, pod wieloma względami, świecie. Cały ołtarz został ufundowany przez emigrantów z Ameryki, czego wyrazem jest umieszczenie statku parowego na antepedium.

Odchodząc, warto spojrzeć jeszcze na mensę ołtarzową, gdzie stoi ślicznie wykonana szklana skrzyneczka z niewielkim obrazkiem Matki Bożej Częstochowskiej.

Z kolejnej wypowiedzi pana Marcina łatwo wywnioskować, co jest jego ukochanym eksponatem w tym budynku, a wiąże się on z historycznym wydarzeniem o wielkim znaczeniu politycznym: polsko-litewską Unią w Krewie. Ten pakt podpisany 14 sierpnia 1385 r. dał podstawy do zdobycia silniejszej pozycji Polski na arenie międzynarodowej. Tak więc słuchamy z uwagą informacji na temat znajdującego się po lewej stronie nawy stołu ofiarnego pod wezwaniem św. Kazimierza Królewicza.

-Wykonał go Pan Sikorski z Zakliczyna w 1884 r. – wyjaśnia Zimny - W tym samym roku obraz św. Kazimierza Królewicza namalował Alojzy Pazdanowski z Nowego Sącza. Jest to przedstawienie młodego mężczyzny, ubranego w jasnożółty żupan, który został spięty złotym, wysadzonym kamieniami szlachetnymi, pasem. Dodatkowo na ramiona ma zarzucony purpurowy płaszcz, obramiony futrem gronostaja i przytrzymany bogatą klamrą, ozdobioną błękitnym kamieniem. Stopy chronią ciemnozłote buty z cholewami.

Ołtarz ten w pierwszym odbiorze inny od pozostałych, powtarza dwukolumnową konstrukcję ze zwieńczeniem (odmienna forma, ale czyta się podział), a także rokokowe motywy ornamentalne. Pomiędzy retabulum, a zwieńczeniem umieszczono ażurowy element dekoracyjny, układający się w monogram maryjny.

Powyżej dwudzielny herb z Orłem Rzeczypospolitej i Litewską Pogonią. Na antepedium umieszczono wyobrażenie baranka apokaliptycznego, siedzącego na księdze zamkniętej siedmioma pieczęciami. Mając na uwadze umieszczone w ołtarzu symbole o charakterze patriotycznym, istnieje duże prawdopodobieństwo, iż wykonano go z okazji 500-lecia zawarcia unii



Ołtarz dedykowany św. Józefowi.

między Polską a Litwą w Krewie (14 sierpnia 1385), jako pomnik dawnej świetności Polski, uciemnionej przez zaborców w czasach współczesnych twórcom i fundatorom kościółka, a także jego wyposażenia.

Stacje Drogi Krzyżowej. Ławki

W 1883 r. dzięki datkom złożonym przez parafian w kościele, dodatkowo uzupełnionym oszczędnościami księdza proboszcza

cza Adama Grębosza, zebrano kwotę 145 zł, za którą zakupione zostały Stacje Drogi Krzyżowej. Obecnie trudno wyrazić kwotowo wartość tych czternastu obrazów, które namalował nieznanemu artyście. Na lnianym płótnie (83,5 cm x 58 cm) zobrazowano ostatnie chwile życia Jezusa od momentu skazania Go na śmierć, aż do złożenia w grobie. Kanwa malarska ujęta została w dębowe ramy (o wymiarach 127 cm x 71,5 cm), o złobionych i złożonych krawędziach. Górną część ramy, która przyjęła postać woluty, zdobi roślinny ornament z krzyżykiem i kolejnym numerem stacji.

Stacje Drogi Krzyżowej rozwieszono zostały w symetrycznych odstępach na ścianach nawy głównej.

Podobnie, w regularnych odstępach, rozstawione są ku wygodzie modlących się wiernych, zabytkowe, stuletnie ławki (z 1919 r.). Za pieniądze złożone w części przez parafian, a w pozostałej kwocie pochodzące w funduszu prywatnego rzochowskiego księdza proboszcza (w łącznej kwocie 10 tys. koron austriackich) zamówiono 15 ustawionych na podestach siedzisk z oparciami. Za wzór do ich wykonania służyły ławy w kościele filipinów w Tarnowie. Dodatkowo za tę sumę mistrz stolarski Hahn z Tarnowa zrobił znajdujący się w zakrystii kredens na naczynia i paramenty, odwzorowując mebel ulokowany w tarnowskim kościele księży misjonarzy.

W zakamarkach u świętego Marka

Chcąc wykorzystać okazję i jednocześnie dowiedzieć się jak najwięcej warto zajrzeć we wszystkie zakamarki. I tak w zakrystii można odkryć część eksponatów stanowiących niegdyś drobne wypo-

sażenie świątyni: lichtarze, dzwonki itp. Uwagę przykuwa wspomniany wcześniej kredens, a w szczególności pieczołowicie ułożone w jego szufladach zabytkowe ornaty, misternie haftowane czyjąś cierpliwą ręką.

- Trwające siedem lat prace przyniosły spektakularny efekt – turyści często dopytują na koniec o jeszcze jedną intrygującą ich sprawę – Czy widzimy już rezultat końcowy, czy może konserwatorzy jeszcze nad czymś pracują?

- Wzniesienie drewnianego kościoła na terenach wiejskich było tańsze i zdecydowanie bardziej realne, dostępne, niż budowa świątyni murowanej – wyjaśnia cierpliwie pan Marcin - Jednak drewniana kojarzona była z mniej bogatą i dostojną. Najprawdopodobniej właśnie dlatego zdecydowano się wykonać we wnętrzu kościoła malowidła iluzjonistyczne, które miały tworzyć złudzenie murowanego wnętrza. Na tę imitację składają się kamienne ciosy, korynckie kolumny i belkowanie z fryzmem (podstawowe elementy każdej budowli kamiennej). W ścianach wymalowano także nisze, a w nich umieszczono po-

staci świętych, jakby rzeźbione posągi: w prezbiterium-ewangelistów (od ołtarza głównego są to: Marek z Lwem, Mateusz z Aniołem, Jan z Orłem, Łukasz z Wołem), zaś w nawie, już niedługo będziemy mogli podziwiać sylwetki apostołów.

Na deskach stropu prezbiterium umieszczono przedstawienie Trójcy Świętej. Warsztat wykonania malowidła odróżnia się od reszty malowideł i prezentuje cechy sztuki ludowej. Na stropie nawy, na płótnach namalowano wielofiguralne przedstawienie, prawdopodobnie Przemienienie lub Wniebowstąpienie Pańskie oraz kilka emblematów z ikonografii chrześcijańskiej (księga, serce). Z biegiem lat malowidła niszczały, dlatego poprawiano je, przemalowywano i nanoszono kolejne warstwy malarskie. W XX wieku zdecydowano się zniszczone płótna zasłonić sklejką, na której wykonano nowe polichromie. Dzisiaj przedstawiając kościół turystom, chcemy zaprezentować jego najstarsze oblicze, dlatego konserwatorzy odczyścili płótna dostając się do warstwy pierwotnej i na podstawie pozostałości, odtwarzają malowidła – kończy swą opowieść Marcin Zimny.



Snycerska dekoracja w stylu marynistycznym na bocznym ołtarzu.

Marta Fitał

Noc Kupały i inne ranizowskie zwyczaje

Wybór miejsca zamieszkania jest ściśle związany z jednoczesną przynależnością do grupy etnicznej, tzn. ze wspólnym dziedzictwem kulturowym, językiem, strukturą społeczną, wierzeniami, rytuałami, kuchnią, a nawet wyglądem zewnętrznym. Można do nich zaliczyć także różnorakie tradycje - przekazywane z pokolenia na pokolenie treści kultury (takie jak: obyczaje, poglądy, wierzenia, sposoby myślenia i zachowania, czy normy społeczne). Uznawane są one przez lokalną zbiorowość za społecznie doniosłe tak dla jej współczesności, jak i przyszłości. Wiele z takich tradycji, jak choćby witanie chlebem i solą, czy wiechowe, wciąż funkcjonuje i można je nie tylko obserwować na terenie całej gminy Ranizów, ale i brać w nich czynny udział. Jednakże niektóre z nich, z przyczyn obiektywnych, nie mogą być współcześnie kultywowane. Jednym z takich obyczajów jest barwna banderia konna, stanowiąca przez wiele lat niezwykle element oprawy wyjątkowych uroczystości, głównie kościelnych, np. przywitanie księdza biskupa odwiedzającego parafię. Konny oddział eskorty honorowej składał się głównie z mężczyzn (ale czasami i kobiet), ubranych w stroje nawiązujące do mundurów wojskowych. Banderia wywodzi swą genezę z



organizacji militarnych, a w szczególności od węgierskiej chorągwi jazdy, czy oddziałów wystawianych przez króla, magnatów, miasta itd. Ostatni taki widowiskowy przejazd miał miejsce w ranizowskiej parafii prawdopodobnie w 1977 r. Eskorta towarzyszyła wtedy wizycie biskupa Ignacego Tokarczuka, uświetniającego swą osobą tutejsze uroczyste obchody jubileuszu 600-lecia Diecezji Przemyskiej.

Ten spektakularny zwyczaj odszedł bezpowrotnie, podobny los spotkał domowe sposoby uzdrawiania np. pocieranie rąbkiem noszonej aktualnie bluzki małych ranek na ustach zwanych „zajadami” czy leczenie zranień własnym moczem (praktyka stosowana przez ranizowskich Żydów).

Natomiast udało się w Ranizowie reaktywować wspaniałą tradycję związaną z obchodami Bożego Ciała. Obecnie, podobnie jak niegdyś pięknie wystrojone młodsze dziewczynki (te przed Pierwszą Komunią Św.) przez cały „oktawny” ty-



dzień sypią kwiatuszki dzielnie maszerując w procesji. Kiedyś były ubrane po krakowsku, tj. w barwną sukienkę lub bluzeczkę oraz aksamitny gorsecik zdobiony cekinami i wstążkami.

Te zaś, które już były u komunii, przychodzą z białymi lilijkami i jest to traktowane w kategorii „pochodowego” awansu. Przez wiele lat pani Anna Babula uczyła młodzieńki parafianki procesyjnej „etykiety”, tj. ceremonialnej asysty Najświętszego Sakramentu, a zwłaszcza jak należy się poruszać i zachowywać w trakcie uroczystego przemarszu. Sama także przygotowywała z bibułki białe kwiaty, będące symbolem niewinności i czystości. Niestety, ta powszechna w ranizowskiej parafii praktyka, po śmierci swej opiekunki (1975r.) także stopniowo zamarła na wiele lat. Zwyczaj został wskrzeszony w 2019 r. i spotkał się z ogromnym uznaniem wszystkich uczestników procesji, co daje nadzieję na dalsze jego kulturowanie.

Żywym przykładem tradycji nieprzerwanej i przekazywanej z pokolenia na pokolenie są zwyczaje związane ze świętem patronalnym parafii oraz kościoła. W wigilię odpustu, tj. wieczorem 14 sierpnia we wszystkich miejscowościach gminy Ranizów rozpalane są ogromne ogniska, zwane „sobótkami”. Ten, wywodzący się z obyczajowości ludowej, coroczny zwyczaj został zasymilowany z obrzędowością chrześcijańską. W czasach, gdy zegary nie były jeszcze w powszechnym użyciu w każdym gospodarstwie domowym, rozpalanie ognia było sygnałem do rozpoczęcia przygotowań do zbliżającego się święta.

Na pozostałym terenie Podkarpacia najpierw poganie obchodzili ten obyczaj w Noc Kupały, czyli około 21-22 czerwca, w czasie najkrótszej nocy w roku. Chrześcijanie przesunęli ten termin o kilka dni, by po zmroku w noc świętojańską podejmować obrzędy mające zapewnić świętującym zdrowie, czy urodzaj. Nierzadko odprawiano wówczas także rozmaite wróżby, związane z miłością. Kilka z nich spisał Zbigniew Kuchowicz, oto one: „Osobę jaką chcesz usidlić miłością ku sobie? Noś przy sobie mięso żrebięcia ususzone w garnku nowym i w piecu, z którego chleb wyjęto. Do którejkolwiek osoby je przyłożysz, kochać cię będzie. Albo noś przy sobie włosy końca ogona wilczego. Albo, gdy chleb z pieca wyjmą, ususz krew własną puszczoną na wiosnę w dzień piątkowy, razem z jądrami zająca i wątrobą gołębiczy, zetrzyj to wszystko na proszek i daj wypić osobie ulubionej”. (Z. Kuchowicz „Miłość staropolska”).

* * *

Marta Fitał

Choć w 1972 roku ochrzczono mnie imieniem Lucyna, to wszyscy znają mnie jako Martę. Ja sama także utożsamiam się z tym imieniem. Nie lubię zmian, dlatego od 24 lat mam tego samego męża, z którym wspólnie wychowujemy 3 niezwykle dziewczyny - nasze córki. Równie długi jest mój staż pracy w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Kolbuszowej. Studiowałam administrację i taki też zawód wykonuję. W wolnym czasie piszę: o



współczesnym świecie, o otaczających mnie ludziach, obiektach historycznych (głównie sakralnych) znajdujących się w mojej okolicy. Wydałam książkę o naszym kościele parafialnym i drugą... z tradycyjnymi recepturami kulinarnymi Lasowiaków. Kolejna – album o ranizowskiej parafii – właśnie się drukuje. Przez dwa lata pracowałam jako redaktor naczelna kwartalnika „Prosto z kolegiaty”, wydawanego przez kolbuszowską parafię pw. Wszystkich Świętych. Taka, jak i każda, praca daje mi mnóstwo satysfakcji, ale dużo więcej czerpię z bezpośredniego kontaktu z ludźmi, dlatego na rzecz lokalnej społeczności działałam w stowarzyszeniu „Nasz Ranizów”. Dlatego wciąż poszukuję nowych sposobów na nawiązanie wartościowych relacji. Dlatego z pokorą, ale i wiarą, że słowa wiele mogą, przesyłam z głębin mojego serca kilka własnych tekstów, choć
To nie żadna tajemnica:
Teksty moje są dość marne
Trudno nimi się zachwycić...

Włodzimierz Gąsiewski

Noc Kupały i spalenie czarownicy w Glinach Małych

W 1983 r., w Glinach Małych powstał zespół ludowy „Nadwiślacy”, który w swoim repertuarze miał także miejscowe tradycje związane z życiem wsi. Wśród różnych prezentowanych obrzędów były zwyczajy związane także ze św. Janem i Nocą Świętojańską. W związku z tym członkowie zespołu: Cyprian Stachura, Grzegorz Peret i Jan Lewicki pod okiem inż. Stanisława Warczaka z Krakowa, który opiekował się także figurą św. Jana Nepomucena nad Wisłą, dokonali jej odnowienia. Postument przy podstawie wzmocniono betonowym cokołem, w którym umieszczono cztery metalowe słupy połączone łańcuchami. Wówczas też cała figura została pomalowana na biało.

Wtedy też zwłaszcza na przełomie lat 80. i 90. XX w. z udziałem zespołu „Nadwiślacy” w czerwcu organizowane były ob-



Dostępu do św. Jana strzegą „czarcie wierzby”



rzydy „Nocy świętojańskiej”. Jedne z takich wieczorów i nocy odbyły się 25 czerwca 1995 r. i 23 czerwca 1996 r. z inicjatywą Ośrodka Kultury w Borowej z udziałem zespołu ludowego „Nadwiślaków” i miejscowej młodzieży, pod kierunkiem Janiny Stachury z Glin Małych. Zazwyczaj takie uroczystości ku czci św. Jana Nepomucena odbywały się w maju, ale ze względu na dużo pracy w polu, przenoszono je na Noc Świętojańską w okolicach 24 czerwca. Wcześniej kobiety zbierały zioła, które były i na lekarstwo, i na trucizny, i na odczynianie, i na uroki. Zioła zawsze odgrywały najważniejszą rolę.

Inscenizacja obrzędów rozpoczynała się pod figurą św. Jana Nepomucena modlitwą i pieśnią „Do św. Jana”.

Witaj Janie

Witaj Janie z Bolesława
masz się stawić przed Wacława
bo król tak rozkazuje
i już ciebie potrzebuje

Czemuż tak rozkaz surowy,
jestem na wszystko gotowy,
Wiem jaka to nowina,
śmierci mojej godzina.

Pyta się król Jana śmieie
co mu królowa w kościele
do ucha powiedziała,
z czego się spowiadała.



Wole wszystkie męki znośić,
niż jedno słowo ogłosić.
Większy to rozkaz od Boga,
niż twa królu powaga.

Niech przybędzie prędko kat
i obnaży ciało z szat,
palcie go pochodniami
i smolnymi świecami.

Złotem, ogniem oczyszczają,
mnie zaś Jezu doświadczają
i ochoty dodają
Rany Twe wyrażają.

Co dla Boga skały, mury,
kruszą się twarde marmury,
a ty się mąk nie boisz,
w uporze swoim stoisz.

Wiedz królu, że twe męki,
słodsze niż niebieskie rzeki.
Dla Jezusa mojego
i dla świętych ran Jego.

Wiedźcież już uporczywego
uwiążcie u karku jego kamień,

z mostu praskiego zrzucicie
jak niemownego.

Król mi mówi, rozkazuje,
spowiedź usta pieczętuje.
I myśleć się nie godzi,
co słyszę przy spowiedzi.

Już dekret nieodwołany,
jesteś już na śmierć skazany.
Tobie za śmierć dziękuję,
którą mile przyjmuję.

Plączcie sieroty ubogie,
już związane ręce drogie,
które was ratowały
i jałmużnę dawały.

Już w Wełtawie utopiony,
wielkim głazem obciążony,
gwiazdom oświecony,
do nieba przeniesiony.

Zgaśła świeca na ambonie,
stracił się klejnot w koronie.
Sieroty się pytają,
gdzie ojca swego mają?

Już w niebie z Bogiem króluje,
za nami tam orenduje.
Jest naszym patronem
i sławnym opiekunem.

Nie doznawszy Twej przyczyny,
teraz i w śmierci godziny,
o nasz miły patronie
Nepomuceński Janie.

Podczas śpiewu rozpalano ogień, który powinien być
krzesany – święty ogień, a przy ognisku dziewczęta wiyły
wianki z kwiatów i ziół. Przy wiciu wianków układało się
piosenki kojarzące małżeństwa, m.in.:

„Oj czego płaczesz”

Oj czemu płaczesz moja dziewczyno,
ach cóż ci za niedola.
Nie płacz że Kasiu,
Smutnaś po Jasiu.
Oj będziesz ci go miała.

Moja Matulu, moja kochana,
przygoda mi się stała.
Uwiłam wianek z siedmiu rumianek.
Woda mi go zabrała.

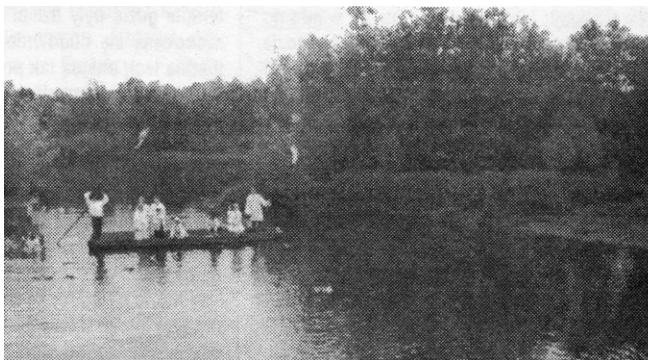
Ach stoi Jasiu, stoi kochany
i patrzy na Jasieńkę.
Nie bój się Kasiu, choć ci zabrany,
to będziesz ty go miała.
Oj mam ci ja mam parę łabędzi,
popłyną one po nie.
Ujrzysz wianuszek, a nie czapuszek,
bo wianek nie utonie.

„Rutka”, „Tam nad Wisłą”, „Jak ja ciebie w tym gaiku”.
Później następowało założenie dziewczętom wianków na głowy oraz zebranie i spalenie ziół w ogniu, i okadzanie się. Zioła palono żeby odczynić, żeby zabezpieczyć się przed urokami, przed czarami i przed chorobami.
Towarzyszyła temu pieśń „Niechaj Ruta w ogniu trzeszczy”.

Niechaj Rutka

Niechaj rutka w ogniu trzeszczy,
czarownica w złości trzeszczy.
Niech bylicy gałąź pęka,
czarownica próżno stęka.

Myśmy tu przyszyły z daleka,
popaliły zioła święte.
Nie zabiorą nam już mleka
czarownice te przekłete.
Spokojnie nam ogień świeci
i ziołeczko każde tleje.
Oj nie pomrą nasze dzieci.
Oj nie będzie swaru w domu.



W kolejnej części inscenizacji obrzędu przy wypowiedzianych słowach:

„Gorojże, goroj czarowniczyso
Za nase krówki, za nase mlicko”,

następowało symboliczne spalenie kukły czarownicy oraz skoki młodzieńców przez płonące ognisko. Obrzęd ten wynikał z ustnej legendy, jakoby w średniowieczu rzeczywiście w okolicy spalono na stosie kobietę uznaną za czarownicę, która rzuciła urok na miejscowe krowy.

Według miejscowych wierzeń ludowych jeszcze z lat 60. XX w., diabeł wchodził w ścisłe kontakty z czarownicami, kobietami, których specjalnością było odbieranie krowom mleka. Czarownica na pozór nie różniła się niczym od innych wiejskich kobiet. Zdecydowana na zaprzędanie duszy diabłu, szła do wierzbowej dziupli, gdzie ów często przebywał i mówiła „Rokita, przysła do Ciebie kobita, daje ci dusze i ciało, bo sie ji mlyka zachciało”. Diabeł brał ją wtedy we władanie i od tego momentu kobieta stawała się czarownicą niebezpieczną dla innych. Wierzenie to pochodzi z m.in. z pobliskich Gawłuszowic, a w pobliżu św. Jana Nepomocena w Glinach Małych rosną nadal bardzo stare wierzby z dziuplami, w których mógłby zagnieździć się diabeł.

W dalszej części odgrywanych obrzędów wszyscy uczestnicy szli nad pobliską Wisłę. Dziewczęta na wodę „obtańcowywały” wianki i przy śpiewie pieśni „W polu lipieńka” wrzucały wianki do rzeki. Do wianków dziewczęta wkładały listy z adresem. Wisłą płynęły tu wianki ze Szczucina, a nawet z Korczyna. Bywało, że chłopcy wypływali później nad Wisłę i szukali tych wianków, który chwycił to mu się ta panna należała. Do wody wrzucano także płonące żagwie z ogniska. Wianki płynęły z prądem, a uczestnicy obrzędu wracali znów pod św. Jana Nepomucena gdzie nadal płonęło ognisko. Niektórzy chłopcy o północy szukali kwiatu paproci, a

zabawy przy ognisku i tańce trwały czasem do białego rana.
Przy ognisku śpiewano także pieśń:

Wisło moja

Wisło moja Wisło stara
co tak smutno płyniesz?
Skąd tej wody nazbierałaś?
Mów – nim w morzu zginiesz.

Nazbierałam wody sinej na karpackich górach
i na ziemi ukochanej, tam w Krakusa murach.
Krakowianka lżą oblaną rzuciła mi wianki,
potem strumień też męczeński wlały

Warszawianki.



Źródła: M. G[ąsiewski], *Tam nad Wisłą wianki wita.* „Wieści z gminy”. Nr 5 z 29 VII 1995 r., s. 2; W. Gąsiewski, *Witaj Janie Nepomucenie*, „Wieści Regionalne”. R. 1996, nr 5-6, s. 6-7; Sz. Komoński, *Sacrum w plenerze czyli kapliczki, krzyże i figury przydrożne parafii Borowa*. T. 1. Borowa 2005, s. 83-85; *Prace i materiały z badań etnograficznych w mieleckiem*. Red. S. Darłakowa, Cz. Szetela. Rzeszów 1970, s. 293-295; *Schematyzm diecezji tarnowskiej. Kapliczki, figury i krzyże przydrożne na terenie diecezji tarnowskiej*. Tekst. Red. ks. Jan Rzepa. Tarnów 1983, s. 5; W. Wiącek, *Za bramą wiecznej ciszy*. Cmentarz rzymsko-katolicki w Borowej. Borowa 1992, s. 36-37; piosenki z rękopisów zespołu „Nadwiślacy” spisał W. Gąsiewski.



Andrzej Krempa

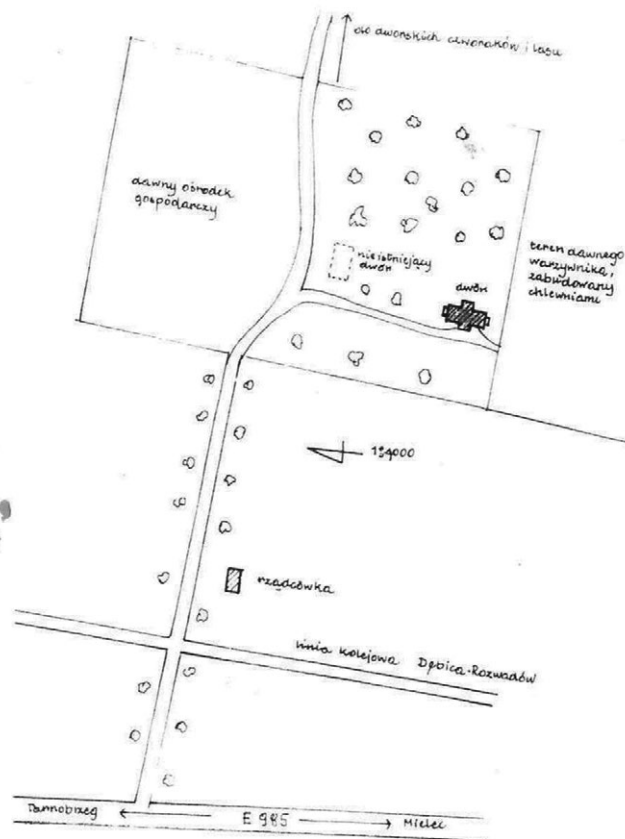
Dwór Malinie

Dwory są istotną częścią dziedzictwa kulturowego Polski. Do czasu wybuchu II wojny światowej dwory były częścią polskiego pejzażu. Były nośnikami postępu rolniczego i cywilizacyjnego oraz największym pracodawcą w terenach wiejskich. Z dworskich lasów i pastwisk korzystała wieś. Ponadto pełniły funkcję ośrodków patriotyzmu, wiedzy i kultury, posiadały zasobne biblioteki, a nawet zbiory dzieł sztuki. W dworach, poza właścicielami, mieszkało jeszcze wiele osób: krewni, znajomi, długoletni rezydenci, nauczyciele dzieci i pracownicy zatrudnieni przy pracach domowych. Tworzyli oni specyficzny klimat domu, w którym pieczołowicie przechowywano tradycje rodzinne i z pokolenia na pokolenie przekazywano obowiązujące reguły postępowania. W czasie II wojny światowej na terenach przyłączonych do Rzeszy wszyscy ziemianie dostali nakaz natychmiastowej eksmisji, ale na terenie Generalnego Gubernatorstwa tolerowano dawnych właścicieli. W okolicach Mielca było kilka dworów. Jednym z nich był dwór w Maliniu.

Pierwsze zmianki o Maliniu pochodzą z 1453 roku - była to wieś królewska¹. Od 1494 r. jej właścicielem był Bernat Baranowski, potem stała się własnością prywatną. W 1738 r. właścicielką Chorzelowa i Malinia była wojewodzina inflancka. W chorzelowskim dworze urodził się w 1862 roku Szczepan Tarnowski, który po śmierci swojego starszego brata Jana Bogdana zarządzał dworem w Chorzelowie. Po podziale majątku dwór w Chorzelowie przypadł bratankowi Szczepana - Karolowi Hilaremu Tarnowskiemu (syn Stanisława i Marii z Iwanowskich). Wtedy to Szczepan Tarnowski (ur. 26.08.1862 r.) zakupił włości w Maliniu składające się z 2000 ha ziemi w tym 800 ha ziemi ornej, lasu oraz gorzelnii we Frankówce, wybudowanej w drugiej połowie XIX wieku. Budowę dworu rozpoczęto w 1918 r., a zakończono w 1920. W majątku hodowano konie, świnie i krowy. Do majątku należał cały las na terenie Malinia i Trześni. Leśniczym w Maliniu był Szczepan Mazur a w Trześni Rębisz². Przedwojennym administratorem majątku był Jan Skrzypek. Do majątku należała mleczarnia, spichlerz, budynki gospodarcze.

¹ S. Mateszew, *Zarys dziejów osadnictwa w: „Mielec, Studia i materiały z dziejów miasta i regionu”*, pod red. F. Kiryka, Mielec 1984, t. 1, s. 103, 130.

² M. Kamuda, *Rozmowa z hrabią Janem Tarnowskim. „Więści Regionalne”*. R. 2000, nr 4, s. 10.



Plan sytuacyjny dworu Malinie. Zbiory Jerzego Zajęca.

Pracownicy mieszkali w dwóch czworakach usytuowanych na wschód od wymurowanego dworu. Przedwojennym stangeretem był Michał Sikora. Po śmierci Szczepana (01.05.1940 r.) i przedwczesnej śmierci jego syna Tytusa Jana (1898-1926), herbu Leliwa, por. artylerii, legionisty, obrońcy Lwowa (Krzyż Walecznych), właścicielką dworu w Maliniu i gorzelnii we Frankówce została żona Tytusa, Irena Mycielska (ur. 13.04.1901 r.)³.

Irena Mycielska wychowana była w pałacu Mycielskich w Wolsztynie. I-szą wojnę światową spędziła wraz ze swoimi

³ Żoną Szczepana Tarnowskiego była Janina Dembowska (ur. 30.01.1865 r.), która zmarła 18 marca 1934 w Maliniu. Szczepan Tarnowski miał oprócz syna Tytusa, także dwie córki: Karolinę i Marię, które były siostrami zakonnymi i zmarły w Szczecinku i tam są pochowane.

siostrami w Szwajcarii, znała kilka języków, miała piękną egzotyczną, cygańską urodę⁴. W roku 1923 wyszła za mąż za Tytusa Jana Tarnowskiego, ale małżeństwo długo nie trwało. W 1926 r. doszło do tragicznej śmierci Tytusa, którego w Zdziechowicach postrzelił zaprzyjaźniony leśnik w ataku szału. Umarł w szpitalu w Tarnobrzegu; pogrzeb odbył się w Chorzelowie. Irena została wtedy z dwojgiem dzieci (córka Maria (1925-1984), syn Jan Roman (1924-2004)). W tym czasie dworem w Maliniu zarządzał teść, Szczepan Tarnowski. Irena dużo chorowała i leczyła się. W jednym z czeskich sanatoriów zapoznała się z lekarzem, z którym chciała ułożyć sobie życie. Niestety, w drodze do Polski przyszły partner zginął w wypadku samochodowym. Przez następne kilkanaście lat cierpiała na lęk i samotność. Dopiero po wojnie, kiedy w wyniku reformy rolnej utraciła majątek i zmuszona była do zarabiania na życie, pozbyła się większości dolegliwości nerwicowych.

Dwór Malinie w okresie II wojny światowej był miejscem schronienia wielu uciekinierów z różnych stron Polski, chętnie przygarniał znajdujących się w trudnej potrzebie ludzi kultury i sztuki. Już pod koniec sierpnia 1939 roku do dworu przyjechała z Wolsztyna siostra Ireny Mycielskiej, Antonina Michałowska „Tonja” (1901-1960) wraz z czworgiem dzieci: Ireną (1931-2007), Władysławem (1934-2009), Alfredem (1935-) i Stefanem (1937-2005). Stefan Michałowski, mąż Antoniny Michałowskiej pozostał w Wolsztynie. Rodzinie towarzyszyła guwernantka zwaną „Mademoiselle”. Wybuch wojny spowodował panikę wśród mieszkańców dworu Malinie. Spadające bomby na mieleckie zakłady lotnicze były widoczne

⁴ A. Małachowski, *Żyłem...szczęśliwie*, Wydawnictwo 69, 1993 r, s. 120.



Dwór Malinie w okresie międzywojennym. Fot. August Jaderny. Zbiory Muzeum Historii Fotografii „Jadernówka” w Mielcu.

z górnej kondygnacji dworu. Podjęto decyzję wyjazdu w bardziej bezpieczne miejsce. Punktem docelowym był majątek męża Ireny Mycielskiej o nazwie Irena, położony w głębokich lasach, z dała od szosy, mostów kolejowych i wszelkich punktów strategicznych. Majątek Irena znajdował się w okolicach Zaklikowa (obecnie własność Domu Pomocy Społecznej „Caritas” w Irenie) i został założony w 1906 roku przez hr. Tarnowskiego w miejscu dawnej pudlingarni (zakładu w którym oczyszczano sorówkę z domieszek węgla, krzemu i manganu), założonej w XIX w. przez hr. Henryka Łubieńskiego. W skład majątku należał też folwark w Antoniówce k/ Zaklikowa, który od I ćw. XX w. był własnością hr. Tarnowskiego⁵.

Podróż rozpoczęto samochodem admi-

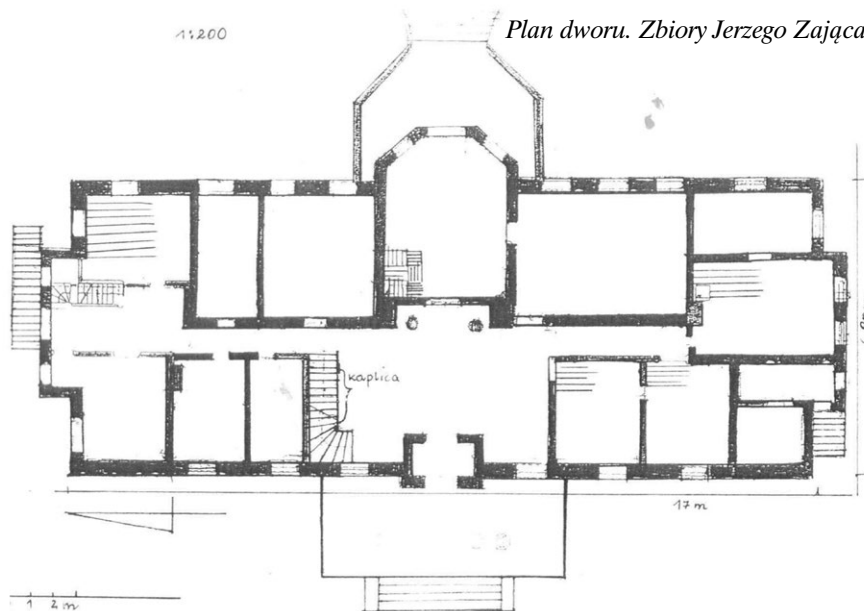
⁵ Obecnie istnieje tylko kaplica św. Antoniego Padewskiego. Zob. *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy Zaklików*, Zaklików 2002, s. 45

nistratora Malinia do Dzikowa do majątku Artura Tarnowskiego. Po drodze, w Chmielowie przeżyli bombardowanie. Po dotarciu do Dzikowa, zatrzymali się na obiad w rodzinie Artura Tarnowskiego, ale i tutaj przeżyli nalot 18 samolotów niemieckich, które zbombardowały miasteczko i fabrykę wódek należąca do Tarnowskich. W tej sytuacji jeszcze tego samego dnia wyjechali do Zbydniowa do majątku Horodyńskich. Po przenocowaniu załadowali walizy i tobołki na dwa drabiniaste wozy i wyruszyli w kierunku majątku Irena. Po drodze mijali pałacę się wsie. W majątku, do którego dotarli po południu spotkali mieszkańców dworu w Chorzelowie: Karola Hilarego Tarnowskiego (1889-1981) z dziećmi Gabrielą (1933-1942) i Karolem Benedyktem „Bratkiem” (ur. 1937, późniejszy pianista i filozof, prof. PAT i UJ) oraz Zofię Tarnowską (1866-1954), córkę Jana Józefa Tarnowskiego

(ciotka Karola Hilarego) i Jana Tarnowskiego (1866-1954), brat Karola Hilarego. Wszyscy, którzy dotarli do tego majątku byli zadowoleni z tego miejsca, bo wydawało się, że tutaj w pustkowiu i głuszy nie się nikomu nie stanie i spokojnie będzie można przeczekać najgorsze miesiące. Jednakże, kiedy już rozstawiano łóżka do spania usłyszeli huk bomb spadających na folwark Antoniówek. W dworze powypadały od huku wszystkie szyby, a wieczorem nad lasem rozgorzała ogromna łuna⁶. Po nocnych dyskusjach uciekinierzy z Malinia postanowili opuścić majątek Irena. Tarnowscy z Chorzelowa i Szczepan Tarnowski z Malinia postanowili wrócić do domu, natomiast Irena Mycielska z dziećmi i jej siostra Antonina Michałowska z dziećmi postanowiły uciekać dalej na wschód. Po załadowaniu części dobytku na dwa wozy drabiniaste wymoszczone słomą z wynajętymi końmi wyruszono na tułaczkę w nadziei, że uciekną poza zasięg niemieckich wojsk. Rodzinie towarzyszyła pokojówka Maniusia i guwernantka „Mademoiselle”.

Poruszano się głównie polnymi drogami, bo główne drogi były zatłoczone uciekającym wojskiem i narażone były na bombardowanie. Jedna z uczestniczek tej tułaczki, Irena Michałowska tak to opisuje: (...) Z wszystkich stron widać tylko było pożary, więc najbardziej zdesperowani chcieli zostać na miejscu, ale jednak po chwili, tak jak my ruszali w dalszą drogę. Mijaliśmy palące się wsie i miasteczka, widzieliśmy rannych i zabitych, pogubione dzieci, pogrzełców i na skrajach lasów zbombardowane i zmasakrowane obozy polskiego wojska. Robiliśmy postoje przy studniach w chłopskich zagrodach, odpoczywaliśmy w sadach zmęczeni, głodni, okryci kurzem i równie

⁶ I. Michałowska-Stecka, *Moje wspomnienia*, Wydawnictwo Siedmiogród, Wrocław 2016, s. 42.



brudni jak wszyscy, których spotykaliśmy po drodze. Mama, która często powoziła sama, odbierając lejce przysypiającemu gospodarzowi, wybierała zwykle polne drogi, bo na szosy było trudno wyjechać. Działy się tam zresztą dantejskie sceny. Wozy konne w potwornym ścisisku wpadały jedno na drugie, rozjeżdżały pogubione rzeczy a nieraz waliły się do rowów powodując tym większe zamieszanie⁷.

Uciekinierom z Malinia towarzyszyły przez całą drogę naloty i bombardowania, podczas których należało uciekać w pola, a po skończonym nalocie powracać na swoje miejsca i jechać dalej. Zwykle przed zmrokiem docierano do jakiegoś dworu, gdzie dostawano kolację, nocleg i prowiant na dalszą drogę. W dniu 5 września dojechali do Zwierzynca, gdzie przenocowali u rodziny Zamojskich. W tej miejscowości przeżyli

⁷ I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 43.

kolejne duże bombardowanie. Z wielkim trudem udało im się wynająć konie z miejscowego browaru i po trzech dniach wyruszono w dalszą drogę.

W dniu 10 września dotarli do Zamościa, a trzy dni później w czasie bombardowania, przekroczyli promem rzekę Bug w miejscowości Kryłów. Po drugiej stronie Bugu było jeszcze bardziej niebezpiecznie. Oprócz nalołów słychać było strzały armatnie i karabinów maszynowych. Nadal nocowali w polskich folwarkach, ale niekiedy zmuszeni byli nocować na wozach lub w napotkanych szopach. W okolicach Uhrynowa (dzisiaj Ukraina) dowiedzieli się z radia o napaści Związku Radzieckiego na Polskę i postanowili natychmiast wracać do domu, do Malinia. W drodze powrotnej mijali pod ostrzałem wsie i miasteczka, gdzie z dachów strzelali snajperzy sięgając popłoch i zamieszanie. Po pobycie w Uśmierzu, przebrani za



Malinia, dożynki 1926 r. W najwyższym rzędzie w środku (jasny strój) - stangret Michał Sikora. Ze zbiorów Bartka Kowalskiego.

chłopów przedzierali się przez lasy pełne ukraińskich band. Musieli się spieszyć, bo wojska sowieckie przemieszczały się na zachód w kierunku Sanu.

W jednym z miasteczek spokali Józefa Michałowskiego, brata wspomnianego wcześniej Stefana Michałowskiego, który uciekł z sowieckiej niewoli. Z jego pomocą udało się w pośpiechu, w dniu 25 września, dotrzeć z powrotem do majątku Irena. Następnego dnia, wcześniej rano wyjechali w kierunku Sanu, aby zdążyć przepłynąć przez rzekę. Zanim dojechali zrobił się już wieczór, ostatni prom był już w połowie drogi na przeciwny brzeg. Polscy saperzy przygotowywali się do wysadzenia promu i nie chcieli już przewozić przez rzekę. Sytuacja stała się dramatyczna, bo nie było możliwości przepłynąć przez rzekę, a w każdej chwili mogli nadejść Sowieci. Dopiero rozmowa Ireny Mycielskiej z polskim

oficerem, w której poinformowała go, że są potomkami hetmana Tarnowskiego spowodowała zmianę decyzji i ostatni raz prom przewiózł ich na drugą stronę rzeki. Po przenocowaniu w Zbydniowie udało im się dojechać 30 września do Malinia.

Po powrocie do Malinia, okazało się, że we dworze kwaterują niemieccy oficerowie, którzy zajęli pokoje gościnne na parterze, a w parku mieszkają zwykli żołnierze. Była to jednostka lotnicza. W listopadzie 1939 roku przyjechał do Malinia Stefan Michałowski, szwagier Ireny Mycielskiej, mąż Antoniny Mycielskiej.

Początek wojny rozdzielił rodzinę Michałowskich. Stefan Michałowski pochodził z rodziny ziemiańskiej z której pochodził Piotr Michałowski wielki społecznik, powstaniec i malarz scen batalistycznych. Ojciec Stefana Władysław – właściciel majątku Dobrzechów, a także starosta jasielski - zasłużył się w

Historia, architektura i kultura

I wojnie światowej jako szef biura prezydium Naczelnego Komitetu Narodowego w Wiedniu, który był inicjatorem tworzenia Legionów Polskich przy armii austriackiej. Stefan Michałowski chodził do szkoły średniej w Jaśle i w Wiedniu, gdzie zdał maturę. W 1920 roku brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, w czasie której dom rodzinny w Dobrzechowie został całkowicie zniszczony. Jego rodzice przenieśli się do Krakowa, a on sam rozpoczął studia na Politechnice Gdańskiej. Kilka lat później został jednym z dyrektorów lotniska w Gdańsku. W 1928 roku ożenił się z Antoniną Mycielską z Wolsztyna, siostrą Ireny Mycielskiej, właścicielki dworu w Maliniu i zamieszkali w Wolsztynie. Po zajęciu Wolsztyna przez wojska niemieckie, Michałowski został wraz z całą elitą miasteczka aresztowany i groziła mu śmierć (miał status zakładnika). Tylko dzięki spotkaniu swojego kolegi ze szkoły, który teraz w mundurze niemieckim kierował magistratem, udało mu się uciec do Krakowa a stamtąd do Malinia.

Stefan Michałowski po przyjeździe do Malinia na prośbę właścicielki zaczął prowadzić buchalterię, zaopatrzenie i finanse dworu. W tym celu zajął kancelarię, która mieściła się na parterze dworu i tam prowadził całą księgowość dworu. Życie powoli we dworze zaczęło się normalizować. W lutym 1940 r. zjawili się we dworze nauczyciele dzieci Ireny Mycielskich (nauczyciel Codello do Jana Tarnowskiego i historyczka Stoińska do Marii Tarnowskiej) oraz nauczyciele dzieci Antoniny Michałowskiej (Genia i Hanka Lorencówny). W 1940 roku do Malinia przyjechała druga siostra właścicielki dworu Maria Mycielska, „Marychna” (1897-1989), która przebywała w obozie niemiec-



kim i była bardzo wycieńczona, co spowodowało zachorowanie na tyfus. Jej choroba tak przeraziła mieszkających tam Niemców, że wszyscy wynieśli się w ciągu jednego dnia. Dopiero po sześciu tygodniach, gdy wyzdrowiała wrócili z powrotem.

Z udziałem Marii Mycielskiej wydarzył się w Maliniu niebezpieczny incydent. Niedługo po jej wyzdrowieniu, zjawił się w Maliniu stary niemiecki generał, który przyjechał wizytować jednostkę stacjonującą we dworze. Niemcy przedsięwzięli wszelkie środki ostrożności. Mieszkańcom dworu nie wolno było opuszczać domu a park został obstawiony patrolami. Wtedy to „Marychna” postanowiła dokonać „zamachu” na generała. W momencie, kiedy generał zjawił się na tarasie domu, akurat pod jej oknem z okrzykiem „eine bombe” zrzuciła mu na głowę teczkę wypchaną książkami. Skutek uderzenia tej „bomby” w głowę generała byłby niebezpieczny, gdyby nie adiutant generała, który złapał nad głowę generała teczkę. Tylko dzięki dobrej znajomości języka niemieckiego przez Stefana Michałowskiego udało się sprawę zatuszować bez konsekwencji dla mieszkańców dworu.

Mimo okupacji i stacjonujących lotników, atmosfera w domu była miła. Dwór był miejscem spotkań towarzyskich miejscowych ziemian. Zwłaszcza w sobotę i niedzielę przychodziło wiele osób. Do Malinia przyjeżdżały Rejówny i Rejowie z Przecławia, Tarnowscy z Chorzelowa oraz liczni goście z innych miejscowości. Często odbywały się tutaj koncerty fortepianowe z udziałem wszechstronnie utalentowanego Jana Tarnowskiego z Chorzelowa, Jacka Woźniakowskiego (1920-2012) i Stefana Michałowskiego. Z czasem zaczęła przyjeżdżać znana skrzypaczka Eugenia Umińska. Grywane były koncerty fortepianowe Griega, Rachmaninowa, Gershwin. Koncerty i spotkania odbywały się w salonie, który usytuowany był na parterze. Muzykę można też było usłyszeć z adapteru, którym się opiekował elektryk Wąsik



Po lewej: Dwór Malinie w zimie 1941 r., widok od frontu. Po prawej: widok od ogrodu. Ze zbiorów Marii Steckiej.

z Mielca. Dzięki Eugenii Umińskiej, Stefan Michałowski zdobył płyty z nagrałymi koncertami Czajkowskiego, Rachmaninowa, Brahmsa. Co pewien czas urządzano przedstawienia na wzór pierwszego polskiego kabaretu literackiego „Zielony Balonik” z Krakowa. Udział w przedstawieniach brali mieszkańcy dworu w Chorzelowie i Maliniu. Przedstawienia odbywały się w holu, na które zjeżdżali się goście z sąsiednich dworów. Dla mieszkańców i rezydentów dworu były to chwile, kiedy wszyscy schodzili się do salonu, żeby, choć na chwilę oderwać się od wojennej rzeczywistości.

Warto w tym miejscu przybliżyć wygląd i atmosferę dworu. Najbardziej uczęszczaną częścią dworu był hol. W holu był kominek i stała duża sofa. Na podłodze leżała duża skóra niedźwiedzia z łapami i wypchaną głową. Przez hol prowadziły wszystkie drogi do różnych pomieszczeń, tędy wchodziło się schodami na piętro do różnych pokoi i tutaj była urządzona kaplica, gdzie wszyscy gromadzili się do modlitwy. Z holu wchodziło się do jadalni i osobnymi drzwiami do salonu, za którym mieścił się mały salonik do gry w brydża. Z jadalni można było wyjść na taras. Najbardziej przytulnym i reprezentacyjnym miejscem był salon. Na ścianach wisiało wiele obrazów, w tym portret Ludwika Mycielskiego – powstańca. Na tle blade-różowych zasłon oraz kompletu mebli z fotelami po Paderewskim, stał fortepian, na którym latem stały zawsze kwiaty⁸. Budynek dworu, otoczony rozległym parkiem krajobrazowym został zaprojektowany przez znanego krakowskiego architekta Wacława Krzyżanowskiego z tym, że według tego projektu wzniesiono jedynie

⁸ I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 50.



Na tarasie dworu, 1941 r. Od lewej: właścicielka dworu Irena Tarnowska, Władek Michałowski, Stefan Michałowski, Maria Tarnowska. Ze zbiorów Marii Steckiej.

parter, zaś piętro wzniesiono według planów Szczepana Tarnowskiego. Dwór częściowo murowany, częściowo drewniany ma kształt wydłużonego prostokąta. Pod większością budowli są obszerne piwnice w których były zlokalizowane różne podręczne magazyny oraz hydrofornia zasilająca cały budynek w bieżącą wodę. Na każdej kondygnacji znajdowały się skanalizowane łazienki z bieżącą wodą. Budowla jest parterowa, ale posiada mansardowe poddasze ze stromym wielopołaciowym blaszanym dachem. Główne wejście jest od strony zachodniej z wysokim (do dwóch kondygnacji) czterokolumnowym portykiem z trójkątnym szczytem. Od strony ogrodu w centralnej części znajduje się półkolista ganek z jednobiegowymi schodami.

Kolejnym ważnym wydarzeniem w życiu dworu była śmierć Szczepana Tarnowskiego, który zmarł w dniu 1-go maja 1940 r. Na pogrzeb przyjechały delegacje z wielu rodzin dworskich m. innymi: Ho-

rodyńscy, Reyowie, Mycielscy, Tyszkiewiczowie⁹.

Życie pod okupacją dostarczało coraz to nowych wydarzeń, w których braли też udział mieszkańcy dworu. W dniu 9 marca 1942 roku rozpoczęła się deportacja mieleckich Żydów. Żydzi z Mielca zostali zgromadzeni w hangarach na mieleckim lotnisku i przetrzymywani byli w ciężkich warunkach¹⁰. Na drugi dzień po ich uwięzieniu w hangarach przyjechał goniec do Stefana Michałowskiego z informacją, że w hangarach przebywają też dzieci, które nie mają jedzenia i picia. W tej sytuacji Stefan Michałowski razem z Karolem Tarnowskim z Chorzelowa pojechali do Mielca, żeby wyprosić u najwyższych urzędników niemieckich zgodę na dostarczenie przez Malinie i Chorzelów transportu żywności na lotnisko, w tym

⁹ *Anno Domini... Księga gości Chorzelowa*, opr. Skrzypczak Jerzy, Mielec 2000, s. 76.

¹⁰ Zob. A. Krempa, *Zagłada Żydów mieleckich*, wyd. II, Muzeum Regionalne w Mielcu. Mielec 2013 r.



„Kochanej Tuni i Stefanowi na pamiątkę niezapomnianych dni Malińsko-Chorzelskich” Eugenia Umińska.

mleka dla dzieci. Niestety mimo wielogodzinnych starań nie udało się nic załatwić w mieście ani na lotnisku, gdzie już bez zezwolenia dotarł Stefan Michałowski ryzykując śmiercią. Po tym wydarzeniu nauczyciel Jana Tarnowskiego - Codello, narodowości żydowskiej, wyjechał, ponieważ nie czuł się bezpiecznie w domu, gdzie mieszkało wielu niemieckich wojskowych.

Mimo zagrożenia w majątku Ireny Mycielskiej ukrywała się inna rodzina żydowska. W skład majątku wchodziła gorzelnia dworska w folwarku Frankówka oddalona od dworu zaledwie o kilkaset metrów. Mimo widocznych z szosy Mielec-Tarnobrzeg, wysokich zabudowań, gorzelnia we Frankówce podczas okupacji była na uboczu w terenie niezabudowanym, do której w okresie jesiennych i wiosennych



Dwór Malinie. Stefan Michałowski, 1941 rok. Ze zbiorów Marii Steckiej.

deszczy trudno było dojechać. Składała się z murowanej z cegły gorzelnii, rozwalających się czworaków, stodoły i stajni i wysokiego komina, który zachował się do współczesnych czasów. Droga do gorzelnii była polna i błotnista, ale nie reperowano jej, ponieważ obawiano się Niemców, którzy mieli utrudniony dojazd. W suterenie mieszkał gorzelany o nazwisku Fred Rateński, narodowości żydowskiej, który przez całą okupację przechowywał tam swoją siedmioosobową rodzinę. Mieszka-

nie gorzelanego mieściło się pod podłogą w suterenie gorzelnii i schodziło się do niego jak do piwnicy. Dzięki jego usytuowaniu i nieprzejezdnej drodze rodzina Freda ocalała, ale większość mieszkańców dworu Malinie o ukrywanej rodzinie nic nie wiedziała, za wyjątkiem kilku wtajemniczonych, w tym Stefana Michałowskiego, który często zaglądał na Frankówkę¹¹.

Z gorzelnią wiąże się także kilka ciekawych epizodów związanych z mieleckim obwodem AK. W dniu 3 kwietnia 1942 roku oddział partyzancki AK Kazimierza Bogacza ps. „Bławat” z Tarnobrzega dokonał napadu na gorzelnię we Frankówce i Józefowie. Zrabowano w sumie dwie beczki spirytusu po 500 litrów, które miały być sprzedane a pieniądze miały być przeznaczone na cele organizacyjne AK, głównie na finansowania gazetki „Odwet”¹². Koordynator akcji - „Kuwaka”, „Jasica” (Stanisław Stala) przejął alkohol i miał dokonać sprzedaży. Jednakże sprawa była przez niego odwlekana i ostatecznie po częściowym podbieraniu alkoholu przez partyzantów nie otrzymano pieniędzy o czym „Bławat” zawiadomił w marcu 1944 r. komendanta podokręgu AK płk Kazimierza Putka ps. „Zworny”. Zdaniem jednego z partyzantów „Orlicza” (NN) pieniądze ze sprzedaży przywłaszczyl sobie „Kuwaka”.

Napady na dwory w czasie okupacji były nierzadkim zjawiskiem. Warto tutaj przytoczyć inny napad na dwór w Woli Zdakowskiej. Napad na dwór hra-

¹¹ W sąsiednim dworze w Chorzelowie przebywała też pod przybranym nazwiskiem Żydówka Marysia Kopczyńska. Zob. *Anno Domini... Księga gości Chorzelowa*, s. 5-6.

¹² Archiwum Państwowe w Rzeszowie (dalej: APRz), Zespół 108 Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Rzeszowie, syg. 119, Oryginalne dokumenty o treści organizacyjnej 1944, k. 155-156.

biego Konstantego Romera (herbu Jelit) wykonała niezidentyfikowana grupa uzbrojonych mężczyzn w południe w dniu 14 czerwca 1943 roku. Grupa składała się z 15 osobników uzbrojonych w broń palną (karabiny, rewolwery, granaty), którzy zażądali owsa oraz siodła dla koni. Kiedy hrabia odpowiedział, że nie posiadają tego, wtedy zażądali wydania pieniędzy. Hr. Konstanty Romer (1899-1953) wyjął 500 zł, ale to nie zadowoliło napastników i nakazali otworzyć kasę, w której nie było żadnej gotówki. Ostatecznie grupa „partyzantów” ubranych w mundury wojska niemieckiego, policyjnych i cywilnych zabrali spodnie koloru khaki i dwie butelki wódki i odjechali furmankami w kierunku Wisły. Śledztwo w tej sprawie prowadził dowódca placówki policji kryminalnej w Mielcu (*Kripozugführer*) Władysław Reiter¹³.

W dworze Malinie znalazła schronienie Władysława Tabor, która zbiegła z obozu Auschwitz-Birkenau i tutaj pracowała. Niestety musiała uciekać, ponieważ została wydana przez 18-letnią Fajgę Silber z Grochowego, której Tabor dała kawałek chleba. Żydówka Fajga została aresztowana przez policjantów z Sonderdientu ze Stützpunktu z Padwi Narodowej. Niemcy wykorzystali ją do współpracy w zamian za pozostawienie jej przy życiu. Od wiosny do lata 1943 r. Fajga krążyła po okolicy i zgłaszała na posterunek w Padwi przypadki naruszenia prawa niemieckiego, w tym udzielania jej pomocy jako Żydówce¹⁴. Do jej śmiertelnych ofiar

¹³ APRz, Zespół 26, Sąd Specjalny Niemiecki w Rzeszowie, syg. 335, Akta podręczne w związku z napadem rabunkowym na hr. Konstantego Romera i innych w okolicach Mielca, k. 1-5a.

¹⁴ T. Frydel, *Powiat dębicki, w: Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*. Tom II pod redakcją Barbary Engelking i Jana Grabowskiego, Warszawa 2018, s. 460.



Dwór Malinie, 1941 r. Od lewej: Karol Tarnowski, Irena Tarnowska, Stefan Michałowski, p. Rysińska, Antonina Michałowska, p. Rysińska. Ze zbiorów Marii Steckiej

denuncjacji należy zaliczyć trzy rodziny pochodzenia romskiego oraz trzech Polaków: Władysława Witka z Ławnicy, Jana Hyjka z Pierzchne i Bika z Zarównia. Polacy zostali rozstrzelani w lasku w Maliniu.

W Grochowie, w przysiółku Antońka, mieszkały trzy romskie rodziny. Były to rodziny Laskowskich, Białoniów i Siwaków, które częściowo trudniły się rolnictwem, a częściowo grą na weselach. Osada Romów składała się z kilku domostw i liczyła około 12 osób. Romowie prawdopodobnie ukrywali Żydów i zostało to wykryte przez funkcjonariuszy ze Stützpunktu w Padwi Narodowej. Latem 1943 roku wczesnym rankiem cała obsada posterunku w Padwi dwoma furmankami pojechała do osady Romów zabierając ze sobą wspomnianą Żydówkę i tam ich rozstrzelano¹⁵. Dom, w którym mieszkali Romowie został rozebrany.

Mimo tych zagrożeń rodzina Tarnowskich z Malinia wniosła pomoc wielu potrzebującym. W majątku Ireny Mycielskiej mieszkało sporo rezydentów, których utrzymywała. Za namową Heleny Jabłonowskiej z domu Rey, właścicielki majątku w Przyborowie, udzielała pomocy żywnościowej jeńcom obozu w Pustkowie. Helena Jabłonowska była przewodniczącą Rady Głównej Opiekuńczej w Dębicy. W 1943 roku udało się jej uzyskać zezwolenie na dostarczanie żywności do obozu w Pustkowie. Irena Mycielska wysyłała raz po raz duże wozy żywności do obo-

zu. Pochłaniało to ogromne sumy, które mogła przeznaczyć na zabezpieczenie swojej i dzieci przyszłości. Wołała jednak rozdać bardziej potrzebującym¹⁶.

Rok 1943 to nasilenie terroru w powiecie mieleckim. Po deportacji mieleckich Żydów nastąpiły pacyfikacje i egzekucje Polaków. Do mieszkańców dworu docierały wieści o tym, co dzieje się w obozach koncentracyjnych. W mieleckich zakładach lotniczych aresztowano 30 Polaków, których wywieziono do Oświęcimia. Głośnym echem wśród ziemian w okolicach Mielca, odbiła się tragedia w należącym do Horodyńskich majątku w Zbydniowie. Podczas wesela córki senatora II RP, Stanisława Wańkowicza, (bratanica pisarza Melchiora Wańkowicza), wpadł oddział SS i wymordował część domowników i gości.

Mimo tych zagrożeń w majątku w Maliniu znalazło schronienie wielu ludzi zbrojnego podziemia i prowadzona była konspiracja. Konspiracja związana była początkowo z mało znaną ziemiańską organizacją „Tarcza”. „Tarcza” była polską konspiracyjną organizacją o charakterze paramilitarnym i społecznym, składająca się w większości z ziemian i przemysłowców, której współzałożycielem był Karol Hilary Tarnowski ps. „Leliwa”, właściciel majątku w Chorzelowie i Leon Krzeczunowicz. Zadania „Tarczy” były bardzo szerokie, ale obejmowały głównie zbieranie funduszy na potrzeby podziemia, utrzymywania stałej łączności z władzami wojskowymi ZWZ-AK, dostarczania informacji z terenu, dostarczania im środków do życia, zakup i przewożenie broni¹⁷. Karol Tarnowski jeszcze przed wojną znał generała Bora Komorowskiego. Poprzez prywatne kontakty, informacje zbierane w terenie trafiały do AK-owskiej centrali. Co najmniej jeden raz odwiedził Malinie Leon Krzeczunowicz¹⁸. „Tarcza” organizowała pomoc sanitarną oddziałom leśnym, tworzyła w konspiracji szpitale po dworach, pomagała w ukrywaniu się „spalonym” członkom AK i prześladowanym osobom pochodzenia żydowskiego.

W dworze w Maliniu członkiem „Tarczy” był Stefan Michałowski ps. Pianino. Stefan Michałowski w sprawach „Tarczy” prawie codziennie kontaktował się z Karolem Tarnowskim, z którym uzgadniane były wszystkie przedsięwzięcia. Prowadząc buchalterię i zaopatrzenie majątku swojej szwagierki Ireny Tarnowskiej z d. Mycielska, często wyjeżdżał w teren, a także do Krakowa i Warszawy, co umiejętnie potrafił wykorzy-

¹⁶ A. Małachowski, op. cit., s. 121.

¹⁷ Archiwum Fundacja-Zakład Narodowy im. Ossolińskich, syg. 15631, Karol Tarnowski, *Zapiski*, r.1974. Maciej Rudziński, „Uprawa” vel „Tarcza”, *Niepodległość i Pamięć* 9/1 (18), s. 179-196, 2002.

¹⁸ I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 134.

¹⁵ A. Krempa, *Placówka Stützpunktu w Padwi Narodowej w: „Mieleskie Zapiski”* nr 9-11, Rocznik Ziemi Mieleckiej 2006-2008, Mielec 2010.



Dwór Malinie, 1941 r. Od lewej: S. i Z. Siemieńscy, Karol Tarnowski, Maria Tarnowska, Piotr Michałowski (brat Stefana), Jacek Woźniakowski. Ze zbiorów Marii Steckiej

stywać w pracy konspiracyjnej nie budząc niczyich podejrzeń. Było to ważne, ponieważ część dworu malińskiego zajmowali lotnicy niemieccy stacjonujący tu przez prawie całą wojnę¹⁹. Praca Stefana Michałowskiego w „Tarczy” polegała głównie na zbieraniu pieniędzy wśród ziemian, którymi wspomagano działalność Armii Krajowej. Nie były to jednak dobrowolne datki, tylko ustalony podatek od majątków, gorzelni, młynów i tartaków i chociaż było regułą, że płacą wszyscy, to czasami zdarzało się, że Michałowski spotykał się ze sprzeciwem. Działalność ta wymagała zmysłu organizacyjnego i taktu, a także była niebezpieczna, bo wyegzekwowane pieniądze zawoził osobiście do

¹⁹ C. Olejnik, *Wolsztyński Słownik Biograficzny cz. II*, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Wolsztyn, Wolsztyn 2007, s. 192-193

Warszawy, do Komendy Głównej AK. Początkowo jeździł tam z żoną, bo wyglądało to bardziej naturalnie, ale od czasu, kiedy oboje przeżyli w pociągu rewizję całego wagonu przez policję niemiecką i tylko cudem, dzięki świetnej znajomości niemieckiego przez żonę, udało się przenieść walizkę z pieniędzmi do drugiego wagonu, Michałowski zdecydował jeździć sam, aby nie narażać dwóch osób. Dysponowanie dużymi kwotami narażało go też na rabunek. W lipcu 1943 roku dwóch żołnierzy mieleckiego AK dokonało na Michałowskim wymuszenia 20 tysięcy złotych. Sprawa wymuszeń i napadów przez AK miała szerszy zasięg i opisana jest w książce „Mielec 1939-1945. Tajemnice militarne i historie wojenne”. Akcja ta o kryptonimie „5” zakończyła się wyrokami śmierci za powyższe wymuszenie i inne napady dla pięciorga żołnierzy, którzy tworzyli dowództwo Komendy Obwodu AK Mielec. Finał tej akcji, czyli wykonanie wyroków odbyło się w lutym 1944 roku prawdopodobnie w obszernych piwnicach dworu Malinie²⁰.

Michałowski był specjalistą od nasłuchów radiowych. Posiadał dwa radioodbiorniki skonstruowane przez mechanika w Mielcu o nazwisku Wąsik. Jeden z nich, na słuchawki było schowany w ścianie kancelarii, a drugi był sprytnie wbudowany w adapterze na płyty gramofonowe. Gdy było większe zagrożenie radia chowane były w workach po ziemniakach na strychu. Na podstawie audycji radia BBC redagował serwis informacyjny, który rozwoził na motocyklu w umówione miejsca jego przyjaciel Xawery Morawski ps. Dynamo²¹. Informacje pozyskiwał też od kwaterujących w dworze niemieckich lotników. Miał kontakty z oficerem austriackim, który uprzedził go, kiedy miała być rewizja Gestapo w dworze w Maliniu i Chorzelowie²². Niemcy podejrzewali, że w tych dworach prowadzona jest konspiracja.

Sytuacja mieszkańców dworu nieco się zmieniła pod koniec 1943 roku. Zbliżający się nieubłagany front zmienił zachowanie niemieckich lotników kwaterujących w dworze. Byli o wiele mniej pewni siebie, za to bardziej zdenerwowani i zmęczeni niż dawniej, a w ich pokojach coraz częściej słychać było kłótnie. Z każdym dniem było ich coraz mniej, a w końcu wszyscy wyjechali. Na ich miejsce przyjechała nieliczna grupa wyższej rangi

²⁰ J. Halisz, A. Krempa, *Mielec 1939-1945. Tajemnice militarne i historie wojenne*. Muzeum Regionalne w Mielcu, Muzeum Historii Fotografii „Jadernówka”, Mielec 2019, s. 36-61.

²¹ Xawery Morawski ps. Dynamo (1922-1968, mąż Jadwigi Rey) żołnierz AK). Od czerwca 1944 r. szef łączności w Obwodzie AK Mielec. Po wojnie na emigracji we Francji.

²² W okresie „Burzy” we dworze w Chorzelowie stacjonował Komendant Obwodu „Mleko” Konstanty Łubieński. Dwór spłonął w 1945 roku spalony przez żołnierzy sowieckich.

węgrskich wojskowych na czele z siwym generałem. Węgrzy bardzo szybko zaprzyjaźnili się z domownikami. Okazało się, że mają podobne poglądy polityczne co Polacy i także nienawidzą reżimu hitlerowskiego. Te nastroje wykorzystał Stefan Michałowski, który po zaprzyjaźnieniu się z generałem, za jego zgodą dostarczał AK cenne wiadomości o Niemcach jakie mu tamten przekazywał²³. Pobyt Węgrów w dworze nie był długi. Wkrótce wyjechali i dwór opustoszał.

W tym czasie prawie wszyscy należeli do konspiracji. Wspomniana Maria Tarnowska, córka właścicielki majątku była łączniczką AK²⁴. W dworze przebywała też z rodziną Zofia Bączkowska ps. „Babka” – mianowana przez Konstantego Łubieńskiego obwodową komendantką Wojskowej Służby Kobiet AK. Była organizatorką w Maliniu kursów pierwszej pomocy Czerwonego Krzyża. Rządcą majątku był od 1942 r. rotmistrz Zbigniew Jaroszyński ps. Salis, który od czerwca 1944 r. był pierwszym zastępcą komendanta AK Obwodu Mielec Konstantego Łubieńskiego. Na początku 1943 roku do Mielca przyjechał Aleksander Małachowski ps. Klucz, Leś, kurier AK, późniejszy opozycjonista, poseł wielu kadencji do Sejmu, działacz lewicowy i wicemarszałek²⁵. Wykonywał różne zadania konspiracyjne. W czasie okupacji w Mielcu skończył podchorążówkę i złożył przysięgę na ręce swojego bezpośredniego dowódcy Jacka Woźniakowskiego ps. Ołówek. Jacek Woźniakowski był synem żony Karola Tarnowskiego z pierwszego małżeństwa, który w strukturach mieleckiego AK pełnił funkcję adiutanta Komendanta Obwodu AK Mielec Konstantego Łubieńskiego.

Folwark Frankówka był miejscem konspiracji mieleckiej AK. Pod koniec wojny, w maju 1944 r. zostały ukryte materiały ze zrzutu w okolicach Izbisk. Opiekę nad nimi sprawował Zbigniew Jaroszyński ps. Salis. W dniu 25 lipca 1944 we Frankówce powstał plan akcji „Burza” dla obwodu Mielec („Mleko”). W odprawie pod przewodnictwem komendanta obwodu AK Mielec Konstantego Łubieńskiego wzięli udział dowódcy placówek oraz pierwszy zastępca hrabiego Łubieńskiego „Salis”, kwatermistrz obwodu „Mały” (Karol Borek), oficer broni „Zagończyk” (Jan Krasicki) oraz adiutant komendanta obwodu „Ołówek” (Jacek Woźniakowski)²⁶.

²³ K. Łubieński, *Karki z wojny*, Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych, Warszawa 1976, s. 151, 199.

²⁴ S. Dobosz, *W okresie wojny obronnej i okupacji hitlerowskiej*, w: „Mielec, Studia i materiały z dziejów miasta i regionu tom 2”, pod redakcją Feliksa Kiryka, s. 242.

²⁵ I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 84.

²⁶ APRz, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych, syg. 121, k. 212-214.



Dwór Malinie, 1942 r. Ze zbiorów Marii Steckiej.

Z początkiem kwietnia 1944 roku do dworu znowu powrócili Niemcy. Nie byli to jednak lotnicy, ale zwyczajni niemieccy oficerowie. W parku rozstawiono namioty dla żołnierzy, którzy w krótkim czasie wybudowali schron przeciwlotniczy w pobliżu domu. W nocy słychać było już lekkie dudnienie, które zapowiadało zbliżający się front. W nocy pojawiały się już sowieckie samoloty, które obrona przeciwlotnicza próbowała zlokalizować przy pomocy reflektorów mieleckiego lotniska. Wtedy mieszkańcy dworu chowali się do piwnicy.

Jednak 25 lipca 1944 r. Niemcy dali się zaskoczyć. W samo południe formacja 53 samolotów amerykańskich zbombardowała lotnisko. Kilka dni później do dworu Niemcy zaczęły zwozić amunicję. Mieszkańcom dworu nie wolno było wtedy wychodzić z domu. W ciągu kilku dni cały park został zastawiony skrzyniami amunicyjnymi, co zapowiadało przygotowania do obrony lotniska i zakładów lotniczych. W tej sytuacji wszyscy mieszkańcy dworu, za wyjątkiem Machałowskiego, postanowili wyjechać do Brzyścia, gdzie zostali zakwaterowani w miejscowej szkole. Po przespaniu jednej nocy uciekinierzy usłyszeli dziwny monotony hałas. Okazało się, że szosą od strony Mielca jechały niemieckie czołgi, a przed nimi mała kawalkada motocykli. Chwile potem usłyszano strzały karabinów maszynowych. To Niemcy próbowali przeprowadzić kontratak w celu zatrzymania nacierających wojsk



Dwór Malinie, 1942 r. Od lewej: Maria Tarnowska, Antonina Michałowska, p. Surowska, p. Stoińska, p. Bączkowska, p. Cielikowska, Krystyna Bączkowska, Marychna Mycielska, Irena Tarnowska. Ze zbiorów Marii Steckiej.

sowieckich. Pobyt w Brzyściu wydawał się niebezpieczny, był zbyt blisko lotniska o które miały toczyć się walki, więc wynajętymi końmi wszyscy wyjechali do Łysakowa do małego dworku, gdzie właścicielką była Jabłonowska. Wszyscy zostali przyjęci bardzo gościnnie. Właścicielka dworku częstowała gości miodem i świeżymi owocami z sadu. Po jednodniowym pobycie postanowiono jednak wracać do Brzyścia, ponieważ zorientowano się, że ich miejsce pobytu znajduje się w widłach Wisły i Wisłoki i słychać już było zbliżający się front. Po rekonesansie Stefana Michałowskiego okolicy okazało się, że most na Wisłocze jest zamknięty, co oznaczało, że uciekinierzy znaleźli się w pułapce. Ostrzał artyleryjski okolicy rozpoczął się nagle. Huk rozrywających się bomb był tak duży, że wszyscy domownicy w przerażeniu nie byli w stanie się gdzieś ukryć. Rozpętało się piekło. Dom trząsł się i kołysał. W pewnym momencie do salonu wpadł sowiecki żołnierz i wymachując pepszą wypchnął

ich do ogrodu, aby się ukryli, bo w mieszkaniu mogli zginąć. Część domowników ukryła się w jamie po wykopanym drzewie a część schowała się w lodowni dworskiej, która była wybudowana obok dworku i służyła do przechowywania żywności. Pociski artyleryjskie przelatwały nad domem, łamiąc korony drzew. Budynek dworu nie uległ jednak zniszczeniu i po kilku godzinach, kiedy ucichły wybuchy wszyscy zebrali się w dworku na prowizoryczną kolację. Po kolacji przygotowywano sobie jakieś schronienie na wypadek dalszego bombardowania. Wtedy nadjechał niemiecki czołg, z którego wychylił się niemiecki żołnierz i o coś pytał, ale nikt go nie rozumiał. Po odjeździe czołgu wszyscy ukryli się w małej piwnicy pod stajnią, która dotychczas służyła do przechowywania obroku i końskiej uprzęży. Spodziewano się dalszego bombardowania. Noc jednak przebiegła spokojnie. Dopiero o świcie wszystkich obudził pierwszy wybuch. Rozpoczęły się bombardowania lotnicze

i ataki ciężkiej artylerii. Dwór znalazł się w centrum walk. Był to już piąty dzień od rozpoczęcia działań sowieckich czołgów i samolotów na pozycje niemieckie. Wkrótce północna część stajni została zburzona. W następną noc podczas bombardowania pozostała część stajni zawałiła się i wszyscy musieli opuścić swoją kryjówkę. Do świtu przeczekali w sadzie. Równy ze świtem kanonada ustała i zapadła cisza. Chwilę później dostali wiadomość, że zostało zawarte zawieszenie broni na dwie godziny i ogłoszona została natychmiastowa ewakuacja cywilów. Pożyczoną furmanką z koniem od Jabłonowskiej i rowerami wyruszyli do Brzyścia, gdzie już byli Sowietci, a z Brzyścia podstawionymi końmi z Malinia dojechali po południu do rządówki w Maliniu.

W czasie powrotu spotkali przemierzające się wojska sowieckie. Cytowana już kilkunastoletnia Irena Michałowska tak opisuje pierwsze spotkanie z armią sowiecką: (...) *Jechaliśmy bocznymi drogami i dopiero na wysokości Tuszowa z wielkim trudem udało nam się przedostać na drugą stronę szosy, którą aż po horyzont zapełniały wozy pancerne i czołgi. Obok jadącej kolumny wojska, po obu stronach traktu płynęło nieprzebrane mrowie żołnierzy, posuwających się pieszo polami. Szli w kompletnym bezwładzie, zmęczeni, brudni w niczym nie przypominając zwycięskiej armii. W Tuszowie było ich pełno, wałęsali się po podwórkach w poszukiwaniu wody i noclegu, niektórzy z nich spali już pod drzewami na rozłożonych kufajkach inni siedzieli po rowach susząc sobie na patykach odzież i buty*²⁷.

Dwór już był zajęty, urządzono tam szpital wojskowy. Pozostała tylko rządówka, ale tutaj też trudno było się zakwaterować, ponieważ parter domu po

²⁷ I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 70.

kwaterunku sowieckich wojskowych nie nadawał się do zamieszkania. Mieszkający na piętrze rządca Zbigniew Jaroszyński z rodziną przez kilka godzin czyścił i sprzątał pomieszczenia, które dopiero wieczór udało się przywrócić do użytkowania. Pomagali mu wszyscy mieszkańcy. Część mebli nadawała się tylko na spalenie. W pierwszych dniach po przyjeździe wszystkie panie miały zakaz opuszczania rządcówki ze względu na informacje o sowieckich żołnierzach, którzy napastowali kobiety. Po kilku dniach pod bramą zajechał jeep pełen żołnierzy i żołnerek, sami otworzyli sobie bramę i wjechali na podwórko. Większość z nich była nietrzeźwa. Po wyjściu z samochodu powiedzieli, że przyjechali z daleka obejrzeć na własne oczy „grafini”, bo dowiedzieli się, że tutaj taka mieszka. Wśród mieszkańców nastąpiła konsternacja, nie wiadomo było jak się zachować. Wtedy Zofia Bączkowska, która знаła najlepiej Rosjan (była w sowieckim więzieniu), doradziła, aby pokazać im właścicielkę dworu Irenę Mycielską. Po chwili Irena Mycielska zaczęła schodzić po schodach. Żołnierze przez dłuższą chwilę w milczeniu przyglądali się jej, a potem nagle wybuchnęli śmiechem. Uznali, że to nie grafini, bo według nich *Grafini jest gruba jak bania, nogi ma jak słoń i złote uszy*²⁸. Po ich odejściu, dwa dni później przyjechał sam generał, aby osobiście sprawdzić czy grafini jest równie piękna jak o tym mówią. Wizyty wyższych oficerów, najczęściej z kilkoma butelkami wódki, powtarzały się jeszcze wiele razy, mieszkańcy musieli znosić takie towarzystwo.

W tym samym czasie w dworze funkcjonował szpital. Działania frontowe jeszcze trwały. Sowietci w sierpniu 1944 roku próbowali odsunąć linię frontu od Mielca. Do szpitala przybywało coraz

²⁸ I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 71.

więcej rannych. Sięgnijmy znów do wspomnień Ireny Michałowskiej, która tak opisuje przybywających rannych: (...) *Wozy sanitarne jeździły bez przerwy przez trzy dni, a potem szosę do Mielca zajęły czołgi i wozy pancerne jadące w przeciwnym kierunku, na południe. Jednak w dalszym ciągu napływali do szpitala ranni. Część rannych szła rowami, wzdłuż drogi, niektórzy z nich mieli już na sobie bandażę, inni byli jeszcze bez opatrunku obwiązani byle jak zakrwawionymi brudnymi szmatami, brudni w postrzępionych mundurach, nieludzko zmęczeni. Staliali się na nogach, albo też posuwali się do przodu na czworakach, czasami pełzając po ziemi, zdani tylko na własne siły, opuszczeni i bezradni w odróżnieniu od tych, którzy wspierali się na ramionach swoich przyjaciół. Los tych ostatnich był nieporównanie lepszy. Ich towarzysze z pola bitwy, nie szczędzili wysiłków, żeby dowlec ich żywych do szpitala, niosąc ich kilometrami na plecach albo też ciągnąc objętych w pół, razem z sobą – było to zdumiewające, to bezgraniczne poświęcenie, na tym dniu pogardy dla ludzkiego życia*²⁹.

Po odsunięciu frontu za Wisłokę zaczęło przybywać do Malinia coraz więcej wojska. Pewnego dnia pod rządcówkę zajechały samochody wojskowe i żołnierze, bez pytania właścicieli domu o zgodę, rozbili namioty w ogrodzie i na podwórku. Dwa dni później do rządcówki wprowadzili się oficerowie z żołnierzami zajmując największy pokój. Sytuacja mieszkańców stała się trudna, bo żołnierze zachowywali się hałaśliwie i pijani wchodzili wszędzie. Wieczorem rozpalali ogniska, tańczyli kozaka i śpiewali do rana. Po pewnym czasie do Malinia zjechała ogromna ilość wojska. Nie było już nigdzie miejsca, więc żołnierze nie rozbijali nawet namiotów tylko kładli się pokotem na ziemi wzdłuż

²⁹ I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 72.



Maria Tarnowska Scot. Ze zbiorów Marii Steckiej.

całego podwórka i spali na rozłożonych kufajkach. Wydawało się, że już gorzej nie może być, ale kilka dni później przyszły burze i spadły ulewne deszcze zamieniając podwórko rządcówki w ciągu jednej nocy w ogromne jezioro. Zdesperowani żołnierze wtargnęli do domu, błagając, aby ich nie wyrzucać. Nie można było już wejść do sieni, ani też do kuchni przepelnionej w ścisku żołnierzami i sytuacja zrobiła się niemożliwa. Na szczęście ta sytuacja nie trwała długo, bo rozpoczęła się ofensywa wojsk radzieckich i całe wojsko opuściło Malinie.

W czasie kwaterowania wojska w rządcówce, mieszkańcy zaprzyjaźnili się z ukraińskim młodym pułkownikiem Jaszą Jerewojem, który kwaterował ze swoimi gruzińskimi żołnierzami w rządcówce. Jasz Jerewoj wyróżniał się na tle pozosta-



Dwór Malinie, 1942 r. Od lewej dzieci Antoniny Michałowskiej (z d. Mycielska): Irena, Władek, Stefanek, Alfredek przytulony do Marii Tarnowskiej. Ze zbiorów Marii Steckiej.

łych sowieckich żołnierzy. Mówił płynnie po polsku, który poznał mieszkając we Lwowie, wyglądał porządnie i miał posłuch wśród żołnierzy. Jasza w swoich opowieściach przedstawiał prawdziwy obraz armii sowieckiej. Twierdził, że najlepsi zostali rozstrzelani przez NKWD w 1938 roku. Wraz z oddziałami frontowymi przemieszczają się oddziały NKWD, które strzelają w plecy nie tylko dezertersom, ale i tym najlepszym, najbardziej odważnym, którzy się wyróżniają. Twierdził, że rannych w armii traktuje się jako niepotrzebny balast, nie zapewniając im dostatecznego transportu, szpitali i odpowiedniej kadry wyszkolonych sanitariuszy. Jasza ostrzegał Irenę Tarnowską-Mycielską i jej siostrę Antoninę Michałowską, żeby zabrały swoje rodziny i uciekały z Malinia, bo niedługo może przyjść NKWD. Po tych ostrzeżeniach siostry zaczęły jeździć do Mielca w celu znalezienia jakiegoś mieszkania dla wszystkich, ale nie było to możliwe, front stał, a miasto było zatłoczone uciekinierami.

Pewnego dnia całe wojsko opuściło Malinie. Mieszkańcy rządówki odetchnęli, można było spokojnie wychodzić poza obręb podwórka i ogrodu. W niedługim czasie uruchomiono gorzelnię na Frankówce, z której prawie cały spirytus szedł dla wojska. Zajmował się tym wspomniany wcześniej Jasza Jerewoj. Z jego inicjatywy udało się część spirytusu przeznaczyć na zapłatę za zasiewy oziminy i orki jesienne oraz inne prace polowe³⁰. Te „nielegalnie” zabrane butelki ze spirytusem przechowywały pod łóżkami Irena Mycielska i jej siostra Antonina w swojej sypialni w rządówce.

Odejście wojska i ewakuacja szpitala z dworu dała możliwość zagłębienia do środka. Dorośli nie chcieli pozwolić, aby tam wchodzić, bo obawiano się, że mogą być miny w parku, ale Maria Tarnowska i Irena Michałowska ze swoim bratem Władysławem odważyli się wejść do środka. Widok jaki zastali był okropny. Dwór był zupełnie zmieniony. Wszędzie piętrowe łóżka i sienniki, na podłodze walająca się słoma, śmieci i resztki opatrunków. W jednym z pokoiów na parterze zainstalowany był stół operacyjny zrobiony z umywalni. W pokojach na piętrze nad legowiskami ze słomy zawieszono były małe święte obrazki wycięte z książeczek do nabożeństwa. Nie było nigdzie śladów dawnej świetności dworu. Wychodząc do parku zobaczyli wycięte drzewa i niezliczoną ilość płytko wykopanych grobów przypominających kretowiska. Dzień później po ich wizycie, brama dworu została zamknięta, a na niej zawisła kartka informująca, że w dworze urzęduje komisja, która zajęła się parcelacją majątku. Z dawnego dworskiego wyposażenia pozostał tylko fortepian, który kilka tygodni wcześniej wyostał z dworu wspomniany Jasza. Fortepian został przywieziony do rządówki w okresie kiedy przebywało tam jeszcze dużo wojska. Ustawiono go w ogrodzie rządówki, wokół usiedli rzędami sowieccy żołnierzy, przyszli wszyscy domownicy. Za fortepianem usiadł Stefan Michałowski i zaczął grać Griega, Rachmaninowa, a zakończył melodiami z „Błękitnej rapsodii” Gershwina. Najdziwniejsze w tym było, że z zapartym tchem słuchali go żołnierze ze *zbójeckimi twarzami kaukaskich górali*³¹ w scenerii z płonącymi ogniskami, bo już zapadł zmrok. Po zakończonym koncercie żołnierze sowieccy klaskali i domagali się, aby grał dalej.

Kilka dni po wyjeździe wojska z Malinia w rządówce zjawiała się grupa sowieckich wojskowych z nakazem przeprowadzenia rewizji. Rewizja nic nie przyniosła, ale był to sygnał, że NKWD będzie szykanować mieszkańców. Po tej rewizji Stefan

³⁰ A. Małachowski, op. cit., s. 128.

³¹ I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 79.

Michałowski przestał nocować w domu. Obawiał się aresztowania. W podłodze miał ukryte radio, które w tym czasie zgodnie z dekretem PKWN należało zdać władzom.

Maria Tarnowska, która była łączniczką AK opuściła dom. Podobnie zrobił Aleksander Małachowski. Jednak kilka dni później NKWD przyszło w dzień i zastało Stefana Michałowskiego w domu. Został aresztowany i przewieziony do oficyny w Chorzelowie, gdzie NKWD miało swój areszt. Całe mieszkanie w rządówce zostało zdemolowane, wszystkie deski z podłóg zostały wyrwane, meble przewracane. Trzy dni później Stefan Michałowski za sprawą przekupionych strażników uciekł z aresztu i ukrywał się w Mielcu. Okazało się, że Jaska Jerewo przekupił ciężarówką spirytusu całą zmianę warty łącznie z oficerami, którzy w czasie śledztwa wyprowadzili go bocznym wyjściem i kazali mu uciekać. W tej sytuacji siostry Irena i Antonina ponownie pojechały do Mielca, aby poszukać sobie jakiejś kwatery, przy okazji spotykając się z Michałowskim. Znalazły tylko pokój u księdza na plebani dla Ireny Tarnowskiej, jej dzieci, siostry Marychny i opiekującej się nimi Zofii Bączkowskiej. Po przyjeździe do domu Irena Tarnowska otrzymała zawiadomienie, że jej majątek został rozparcelowany i że w ciągu paru dni ma opuścić Malinie. Wyjazd do Mielca był dla właścicieli i rezydentów dworu Malinie bardzo przygnębiający. Po czterech miesiącach opuszczano rządówkę nie wiedząc jak potoczą się ich losy. Po załadowaniu resztek dobytku wyjechano dwoma samochodami do Mielca. Na rynku w Mielcu spotkali się ze Stefanem Michałowskim, który dla swojej rodziny znalazł miejsce w rodzinie wysiedleńców z Poznania u Rzeźniackich, a sam zatrudnił się pod zmienionym nazwiskiem w zakładach lotniczych. Rodzina Ireny Tarnowskiej zamieszkała na plebani. Pobyt Michałowskich był u Rzeźniackich pobytem tymczasowym. Po pewnym czasie przenieśli się do mieszkania w blokach fabrycznych, gdzie zamieszkał w jednym mieszkaniu z rodziną Ziębów. Nadal poszukiwany był przez NKWD Stefan Michałowski, który mieszkał w mieszkaniu wspomnianego wcześniej elektryka Wąsika.

Już w pierwszym dniu po przyjeździe pojawiło się NKWD robiąc rewizję i przesłuchania wszystkich mieszkańców. Aresztowali Aleksandra Małachowskiego, który od kilku dni mieszkał w innym mieszkaniu w blokach fabrycznych. Małachowski podał pseudonim Michałowskiego, przyznał się do funkcji w AK, więc po przesłuchaniach w mieleckim UB, został aresztowany i przewieziony do Rosji. Po aresztowaniu Małachowskiego, NKWD przestało poszukiwać Stefana Michałowskiego, ale dla pewności postanowił on pojechać do klasztoru Kapucynów w Sędziszowie.

W tym celu wyjechał rowerem z Mielca i po przedarciu się przez linię frontu znalazł się w klasztorze pod opieką swojej matki. Rodzina Michałowskich połączyła się dopiero w Włosztynie, gdzie mogła zamieszkać po uzyskaniu zezwolenia władz. Zezwolenie było potrzebne z uwagi na dekret PKWN, który zakazywał byłym właścicielom ziemskim zamieszkania w obrębie bliższym niż 50 km od miejsca posiadanego przed wojną majątku. Oczywiście o powrocie do swojego dawnego majątku nie było mowy, tym bardziej, że rodowe dobra zostały zdewastowane, a pałac spalony. Michałowscy zamieszkali w poniemieckim opuszczonym mieszkaniu na peryferiach miasta Włosztyna.

Irena Tarnowska wraz z rodziną przez kilka miesięcy mieszkała na plebani w Mielcu. Po ofensywie styczeniowej, oprócz Michałowskich wyjechała z Mielca jej córka – Maria Tarnowska, która nadal działała w AK i była poszukiwana przez UB. Maria Tarnowska wyjechała do Krakowa, gdzie znalazła pracę w kawiarni Łempickiej, jako kelnerka. Następnym miejscem jej pobytu była Jelenia Góra. Tutaj przeżyła niebezpieczną przygodę. W domu, w którym mieszkała znaleziono broń i syn właścicielki domu został aresztowany. Ublagana przez jego matkę, Maria pojechała do Warszawy i tam interweniowała u najwyższych władz o zmniejszenie wymiaru kary. Ponieważ nic się nie udawało, wreszcie przez swoją koleżankę trafiła do samego premiera Cyrankiewicza, który po krótkiej rozmowie zaproponował jej wspólny wyjazd do Zakopanego, w zamian za załatwienie sprawy. Maria odmówiła, ale ze względów bezpieczeństwa musiała opuścić Jelenią Górę³². Wyjechała razem z Renatą Szaszkievicz do Sopotu i podjęła pracę, jako sekretarka w biurze Dobrzańskiego. Rok później w 1946 r. jej firma przeniosła się do Katowic i tam na meczu tenisowym, gdzie wybrała się ze znajomymi poznała przyszłego swojego męża Elgina Scotta, bohatera bitwy o Anglię. Ojciec Elgina był w tym czasie konsulem angielskim. Matka Jadwiga z domu Pawłowska pochodziła ze starej, szlacheckiej lwowskiej rodziny, znał język polski. Podczas wojny walczył w „polskim” dywizjonie „Dęblińskiego” (315 Dywizjon Myśliwski). Niestety, bezpośrednio po ślubie cywilnym Elgin Scott otrzymał od komunistycznych władz natychmiastowy nakaz opuszczenia kraju w przeciągu 24-godzin i jako *persona non grata* wyjechał do Szwajcarii. Jego żona, Maria Tarnowska przez ponad pół roku musiała się ukrywać na terenie brytyjskiego konsulatu, a następnie z paszportem brytyjskim (pod innym nazwiskiem) wyjechała do Szwecji, a potem samolotem do Londynu. Aresztowana została też matka Marii, Irena Tarnowska.

³² I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 98.



Dwór Malinie, 1942 r. Od lewej: Irena Michalowska, Maria Tarnowska. Ze zbiorów Marii Steckiej.

Elgin, wkrótce jednak dzięki pomocy polskiego ambasadora w Szwajcarii, przedwojennego znajomego ojca, otrzymał wizę dyplomatyczną, dzięki której na przełomie lat 1948/1949 mógł bezpiecznie powrócić do Polski. Udał się do Warszawy, gdzie otrzymał stanowisko doradcy attaché lotniczego ambasady brytyjskiej. W ramach obowiązków służbowych jeździł po całym kraju, nieustannie był jednak śledzony przez Urząd Bezpieczeństwa. Po aresztowaniu Stanisława Skalskiego, asa polskiego myślistwa i bohatera wojennego, usiłował interweniować - bezskutecznie. Wkrótce i on sam został zatrzymany w Warszawie przez bezpiekę w związku z aresztowaniem jego byłego przełożonego Turnera, który przez Gdynię usiłował przemyścić obywatelkę polską na Zachód. Próbowano zwerbować go jako agenta, szantażując możliwością oskarżenia o szpiegostwo. Użył wybiegu - zgodził się na proponowane warunki, jednakże natychmiast po wypuszczeniu na wolność spalił w swym mieszkaniu wszystkie kartki z nazwiskami, adresami i telefonami, a następnie poinformował o wszystkim przełożonych z ambasady. Ta zorganizowała dla niego przerzut na Zachód - dostał się na teren Okęcia, a następnie na pasie

startowym wskoczył do kołującej Dakoty, wiozącej pocztę dyplomatyczną. Odleciał do Berlina, a następnie dalej, do Londynu. Wkrótce wyjechał do Wiednia, gdzie pracował jego ojciec od momentu opuszczenia Polski w 1950 r. W 1954 r. Maria Tarnowska i jej mąż Elgin zdecydowali się ostatecznie wyjechać do Kanady.

Po śmierci Stalina, Maria Tarnowska-Scott przyплыła statkiem „Batory” do Polski, ale jej wizyta nie trwała długo, ponieważ UB znalazło ją w Bytomiu, gdzie się spotkała z matką. Nakazano jej opuścić Polskę w przeciągu 24 godzin. W tej sytuacji pojechała pociągiem do Wiednia do teścia, który w tym czasie był sekretarzem handlowym ambasady brytyjskiej. Z Wiednia wróciła do Kanady. Po około 1,5 roku ponownie postanowiła przyjechać do Polski. Dzięki znajomościom z Konstantym Łubieńskimi i Jackiem Woźniakowskim uzyskała wizę do Polski, ale musiała podpisać oświadczenie, że na terenie Polski nie będzie wypowiadać żadnych politycznych opinii, nie będzie się spotykać z nikim ze służby z dworu Malinie i pałacu w Wolsztynie, ani nie będzie odwiedzać dworu. Po przyjeździe do Polski nie miała żadnych już kłopotów³³. Kilkakrotnie odwiedziła Polskę, w tym razem ze swoimi dziećmi: córką Elizabeth Mary i synem Elginem Johnem. Maria Tarnowska w Kanadzie pracowała w szpitalu. Elgin pracował w fabryce samolotów, ale słabo zarabiał, więc nie wiodło im się najlepiej. Los uśmiechnął się do nich kilkadziesiąt lat po wojnie. Zakupiony przypadkowo tuż po wojnie obraz, okazał się włoskim dziełem wielkiej klasy. Za pieniądze pochodzące ze sprzedaży obrazu mogła urządzić dom i podróżować. Wtedy jednak dowiedziała się, że jest chora na raka. Maria Tarnowska-Scott herbu Leliwa zmarła w Montrealu w dniu 23 lutego 1984 r.

Syn Ireny Tarnowskiej, Jan Roman wstąpił ochotniczo do I Armii Wojska Polskiego i był żołnierzem Dywizji Kościuszkowskiej. Przebył cały szlak bojowy aż do Berlina. Po wojnie pracował w branży filmowej jako ekspert od dekoracji i rekwizytów. Pracował w tej dziedzinie ze wszystkimi znanymi reżyserami polskimi, między innymi z Polańskim, Hasem czy Żuławskim i przez 35 lat wziął udział w realizacji blisko 100 filmów. Mimo starań, nie odzyskał swojego majątku i zmarł 19 września 2004 roku. Został pochowany w krypcie Tarnowskich w Chorzelowie.

W marcu 1945 r. wyjechała do Tłok z Mielca siostra Ireny Tarnowskiej – Maria Mycielska „Marychna”. Udało się jej zamieszkać w swoim starym majątku, ale nie trwało to długo i także musiała opuścić swój dom i zamieszkać w jednym pokoju

³³ Relacja Elgina Scota, Zasoby internetu, <https://www.youtube.com/watch?v=4ddFjLALb-k>, 14.12.2019

w domu parafialnym. W tym samym czasie wyjechali z Mielca też Rejowie z Przecławia. W Zakopanym byli już Tarnowscy z Chorzelowa, którzy zamieszkali w domu zwanym 'Willą Pod Jodłami', należącym do Wandy Pawlikowskiej (willa była projektu Stanisława Witkiewicza), żony Karola Hilarego Tarnowskiego. Pozostali tam dwa lata, a następnie cała rodzina przeniosła się na stałe do Krakowa.

Irena Tarnowska, główna dziedziczka dworu Malinie, wyjechała z Mielca w 1945 roku do Bytomia. Razem z jej opiekunką Zofią Bączkowską ps. Babka, prowadziła warsztaty tkackie. Jej UB też nie dawał spokoju. W związku z ucieczką jej córki Marii z Polski, została na pewien czas aresztowana. Aresztowana też została jej towarzyszką życiową i współniczka warsztatu tkackiego Zofia Bączkowska. Ostatnie 20 lat życia spędziła w Warszawie, gdzie zamieszkała ze swoimi siostrami Antoniną Michałowską i Izą Starzyńską. Zmarła u swojego syna Jana we Wrocławiu w dniu 19 listopada 1990 roku przeżywszy 90 lat.

Administrator w Maliniu Zbigniew Jaroszyński „Salis” został w jesieni 1944 r. aresztowany przez NKWD i wywieziony do łagru koło Swierdłowska skąd powrócił w 1947 roku. Przeżył 91 lat i pochowany jest na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

Po wojnie nie wszystkie dwory ocalały. Przeprowadzona w 1945 r. parcelacja majątków ziemskich, połączona z wyrzuceniem bez odszkodowania ich prawowitych właścicieli, spowodowała nieodwracalne zmiany na polskiej wsi. Pozostawione przez nich dwory nie były remontowane, używano ich jako magazyny, biura PGR-ów. Zamiast zaadaptować budynki do nowych potrzeb, tak aby mogły służyć lokalnej społeczności, celowo godzono się na ich popadanie w ruinę. Gdy już nie nadawały się do remontu, były rozbierane bądź same ulegały zawaleniu przy całkowitej bierności, a nieraz i aprobacie miejscowych władz. Wbrew obiegowym opiniom to nie działania wojenne, okupacja czy też wrogie armie dokonały aktu zniszczenia, ale nowa, ludowa władza i wprowadzana przez nią ideologia. Zachowały się tylko nieliczne dwory.

Po wojnie dwór Malinie i gorzelnia we Frankówce podzieliły los większości zespołów dworskich. Cały majątek Malinia został rozparcelowany i upaństwowiony. Po wojnie w budynku mieściła się Szkoła Przysposobienia Rolniczego, a początkiem lat 70-tych zlokalizowano w majątku – Zakład Tucz Przemysłowego, który funkcjonował do roku 1997 (zmieniała się tylko jego nazwa)³⁴. Początkiem lat 70-tych opracowano dokumentację zmiany sposobu użytkowania budynku. Na parterze urządzono

³⁴ Karta ewidencyjna dworu w zasobach Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie (ze zbiorów Jerzego Zająca).



Dwór Malinie, żniwa, 1942 r. Ze zbiorów Marii Steckiej.

pomieszczenia biurowe, na poddaszu pokoje gościnne. Projekt przewidywał także adaptację salonu na pralnię, ale na szczęście nie został zrealizowany. Wkrótce na poddaszu zamieszkali pracownicy tuczarni. Okres do 1997 roku to okres dewastacji obiektu. Tuczarnia Trzody Chlewnej ograniczała się do doraźnych prac w sytuacjach awaryjnych. W latach 80-tych zaczął przeciekać dach, więc starą zabytkową dachówkę zamieniono na blachę i przeprowadzono prace w zakresie elektrosmoży. Swoją udział w dewastacji mieli też mieszkańcy dworu – pracownicy tuczarni, którzy nie dbali o dobytek doprowadzając wynajmowane mieszkania do ruiny. W 1997 r., po likwidacji Tuczarni Trzody Chlewnej, Zakład Przemysłu Mięsnego „RESMIĘS” w Rzeszowie zrujnowany budynek dworu ogłosił do sprzedaży. Nowym właścicielem został Jerzy Zajęc. Nowy właściciel przerwał dotychczasową dewastację. W pierwszej kolejności naprawił uszkodzone pokrycie dachowe. Dokonane zostały naprawy schodów, sanitariatów i niezbędnych instalacji. Uzupełnione zostały wewnętrzne okiennice zdewastowane przez poprzednich mieszkańców. Zabezpieczony został wystrój holu. Zachowana została mała kaplica domowa, kominek, drewniana boazeria, piękne belki stropowe. W trzech pomieszczeniach mansardowych od strony wschodniej zachowane zostały wnętrza wsparte na drewnianych słupach. W pomieszczeniach tych zachowane zostały oryginalne piece kaflowe. Obecny właściciel

zatrzymał upadek tego obiektu nazywanego niekiedy pałacem, ale do dalszej odbudowy potrzebne są duże środki finansowe. Potrzebne jest tutaj wsparcie ze strony instytucji odpowiedzialnych za dobra kultury.

Zwiedzając dwór warto zaglądnąć do obszernych piwnic pod sporą częścią budynku. Widoczne są stropy typu Kleina i kolebkowe. Z wielu pomieszczeń piwnicznych na uwagę zasługuje pomieszczenie hydroforni. Dwór w czasach swojej świetności był zelektryfikowany i skanalizowany. Woda czerpana była do sieci wewnętrznej za pomocą hydroforu tłoczącego wodę ze studni typu „szpilka” zlokalizowanej w piwnicy. Zachowały się fundamenty pod hydrofor. W niektórych pomieszczeniach funkcjonują jeszcze drzwi obite blachą z oryginalnymi kłódkami z lat przedwojennych. Tak jak wspomniano wcześniej więzieni tu byli żołnierze z dowództwa obwodu AK Mielec i tutaj prawdopodobnie zostali zgładzeni. Otaczający park jest w bardzo dobrej kondycji mimo powojennej dewastacji. Aktualny właściciel dokłada wszelkich starań, aby zachować drzewostan zawierający wiele pomników przyrody. Na uwagę zasługuje piękna zachowana aleja kilkudziesięcioletnich drzew prowadząca do nieistniejącego już starego drewnianego dworu.

Budynek rządcówki po przebudowie jest budynkiem mieszkalnym i także jest w prywatnych rękach. Po gorzelnii pozostał tylko wysoki komin z czerwonej cegły. Jeszcze w latach 60-tych na terenie gorzelnii funkcjonowała suszarnia skórek króliczych, którą zarządzał Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” (PZGS), ale 25 listopada 1967 roku wybuchł pożar, który zniszczył zabudowania.

Gorzelnia funkcjonowała jeszcze w 1945 r.³⁵ Prawdopodobnie w maju 1945 r. oddział partyzancki Wojciecha Lisa dokonał napadu na gorzelnie. W akcji wzięli udział: Wojciech Lis, Stanisław Lis, Bronisław Barnat, Franciszek Łącz, Jan Światowiec, bracia Hajnasowie, bracia Antoni i Józef Tyńcowie z Czajkowej, nieznany Bronisław „ze wschodu”, człowiek imieniem Józef, milicjant Mieczysław Radomski i wielu innych. Akcja zakończyła się porażką, ponieważ gorzelnię strzegli sowieccy żołnierze, którzy nie dali się zaskoczyć i po strzelaninie oddział wycofał się do lasu. Atak na gorzelnie był zaplanowany przy udziale kierownika gorzelnii z Czajkowej - Uchańskie-

³⁵ M. Surdej, *Oddział partyzancki Wojciecha Lisa 1941-1948*, Rzeszów - Mielec 2009, s. 104-105.

go, który chciał odwrócić uwagę od napadów na gorzelnie w Czajkowej³⁶.

Reforma rolna przeprowadzona po wojnie spowodowała zniszczenie lub całkowitą ruinę setek dworów z meblami, obrazami, bibliotekami, ale w znacznej mierze ocaleni ludzie, choć i wśród nich straty były duże. Ludzie ci, większość bardzo wykształconych zasilali po wojnie uniwersytety, szkoły, placówki naukowe, redakcje pism, wydawnictwa książkowe, gdzie przekazywali swoją wiedzę, którą nabyli w dworach. Wielu z gości rezydentów dworu zrobiło w późniejszych latach kariery naukowe i polityczne.

Dla przykładu, jeden z codziennych gości w Maliniu, Jacek Woźniakowski po wojnie studiował filologię polską i filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Później był współtwórcą „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”, prof. KUL, historyk sztuki, członek Papieskiej Rady Kultury, a od 1990 r. prezydent Miasta Krakowa. Zmarł w wieku 92 lat. Z kolei zaś karierę polityczną zrobił kolejny rezydent dworu Malinie – Aleksander Małachowski. Początkowo wywieziony został do łagru, gdzie pracował w kopalni węgla kamiennego. Po powrocie do Polski studiował prawo na Uniwersytecie Wrocławskim, które ukończył z wyróżnieniem. W późniejszych latach był działaczem opozycji, następnie posłem wielu kadencji do sejmu, działaczem lewicowym i wicemarszałkiem Sejmu.

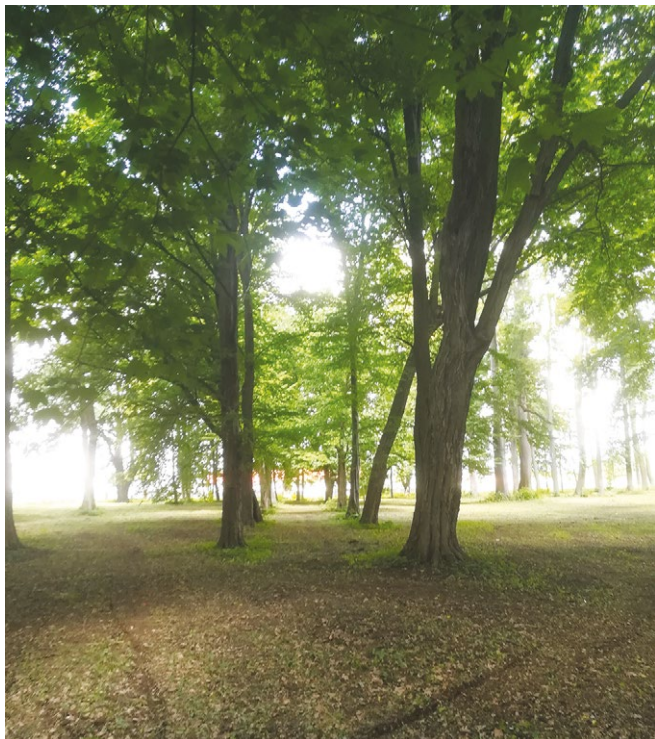
PS

Serdecznie dziękuję Pani Marii Steckiej za udostępnienie zdjęć dworu z okresu okupacji oraz Panu Jerzemu Zajacowi za udostępnienie wielu informacji na temat losów dworu po II wojnie światowej.

³⁶ Przed wojną w powiecie mieleckim były następujące gorzelnie: Chorzeliów: wł. hrabia Karol Stanisław Tarnowski (gorzelnia rolnicza); Czajkowa: 1) Stanisław Ilukiewicz (gorzelnia dworska); 2) dzierz. Abraham Brodt (gorzelnia rolnicza); Dulcza Mała: wł. dr Józef Kaden (gorzelnia rolnicza); Kielków: wł. Alter i Blattberg; Malinie: wł. 1) hrabia Juliusz Tarnowski (gorzelnia dworska), 2) hrabia Szczepan Tarnowski (gorzelnia rolnicza); Ruda: wł. Szymon Kostórkiewicz (gorzelnia dworska); Rzemień: 1) Włodzimierz Szaszkievicz (gorzelnia dworska), 2) wł. T. Zucker (gorzelnia rolnicza); Tuszyma: wł. hrabia Stanisław Rey (gorzelnia dworska); Wojsław: wł. Mojżesz Ascheim (gorzelnia dworska); Wola Zdakowska: Fabryka Wódek, wł. Władysław Trzeciński;



Dwór Malinie. Fot. A. Krempa 2019 r.



Aleja drzew. Fragment parku - aleja drzew prowadząca do starego dworu. Fot. A. Krempa 2020 r.



Hol-widok na wnękę po dawnej kaplicy. Fot. A. Krempa 2020 r.



Centralne miejsce dworu - hol. Fot. A. Krempa 2020 r.



Jeden z pokoi mansardowych od strony wschodniej z wnękami wspartymi na drewnianych słupach. Fot. A. Krempa 2020 r.



Zachowany oryginalny kominek. Fot. A. Krempa 2020 r.



Ogólny widok holu z widocznymi drzwiami do salonu. Fot. A. Krempa 2020 r.



Rządcówka - stan aktualny. Fot. A. Krempa 2020 r.



Piwnice. Fot. A. Krempa 2020 r.

Piwnice. Fot. A. Krempa 2020 r.



Klatka schodowa prowadząca na poddasze. Fot. A. Krempa.



Zachowany komin gorzelni we Frankówce. Fot. A. Krempa.



Jeden z pokoi na poddaszu z zachowanym piecem kachłowym. Fot. A. Krempa